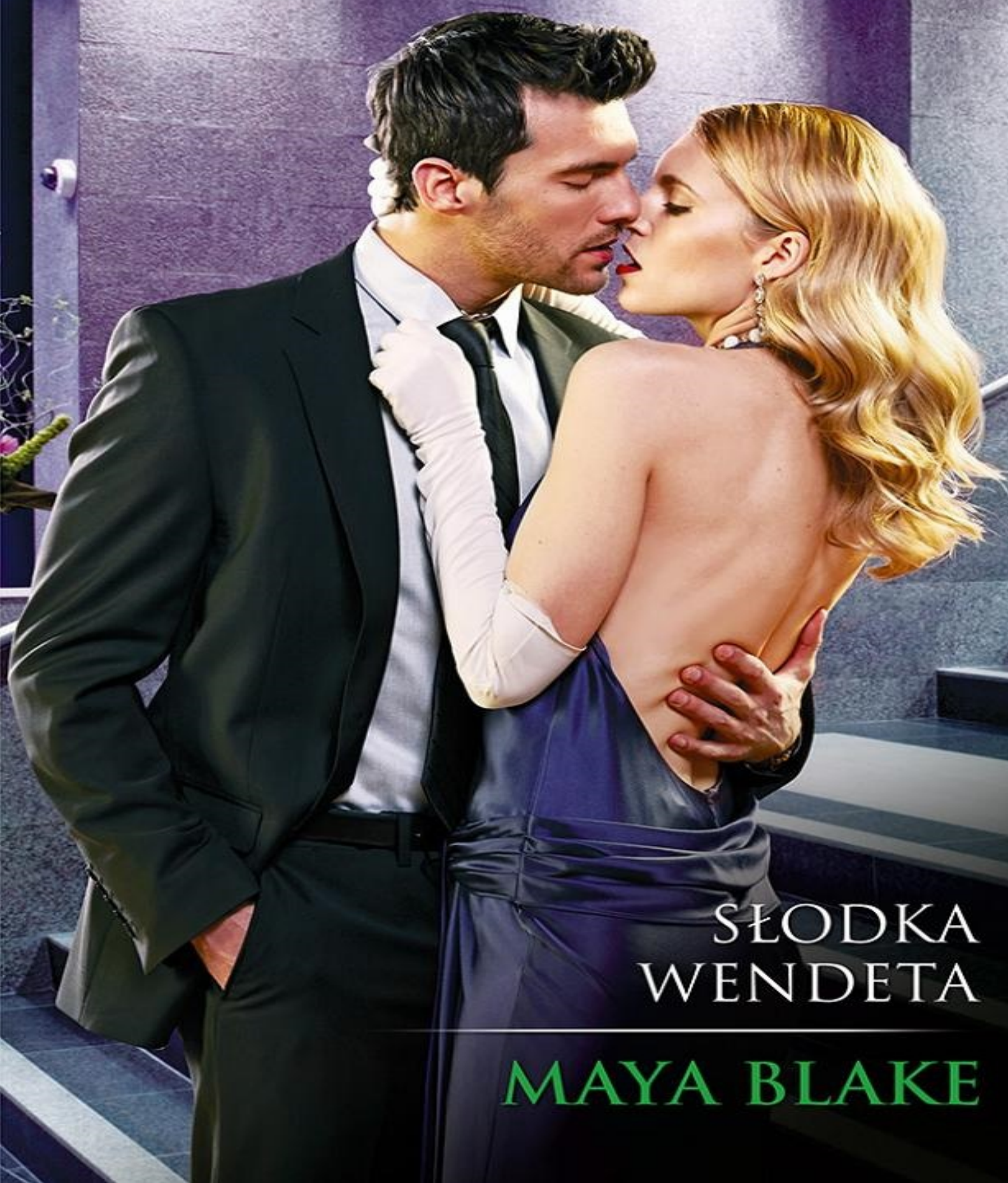


**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



SŁODKA  
WENDETA

MAYA BLAKE

**Maya Blake**

**Słodka wendeta**

Tłumaczenie:  
Barbara Bryła

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Platynowy zegarek z chronografem. Wysadzane brylantami spinki. Złoty sygnet. Sześćset dwadzieścia pięć funtów w gotówce i... obsydianowa karta kredytowa. Tak, to chyba wszystko, proszę pana. Tu proszę pokwitować odbiór.

Gryzmołąc po ledwo czytelnym formularzu, Zaccheo Giordano nie reagował na szyderstwo naczelnika. Ani na pełną urazy zawiść w oczach mężczyzny na widok lśniącej srebrzystej limuzyny, czekającej za potrójnymi zasiekami z drutu kolczastego.

Romeo Brunetti, współpracownik Zacchea i jedyny człowiek, którego mógł określić słowem „przyjaciół” stał przy samochodzie, zadumany i bez uśmiechu, obojętny na uzbrojonego strażnika przy bramie i smętne otoczenie.

Gdyby Zaccheo był w dobrym nastroju, pewnie uśmiechnąłby się do niego. Ale nie był w dobrym nastroju. Już od dawna. Dokładnie od czternastu miesięcy, dwóch tygodni, czterech dni i dziewięciu godzin. Mógłby to wyliczyć z precyzją co do sekundy. Za dobre sprawowanie skrócono mu półtoraroczny wyrok o trzy i pół miesiąca. Wściekłość wtopiła się w jego DNA. Nie dał nic po sobie poznać, chowając swoje rzeczy do kieszeni. Szyty na miarę w londyńskim City garnitur, w którym przekroczył bramę więzienia, cuchnął teraz stęchlizną, ale nie dbał o to. Nigdy nie był niewolnikiem luksusu. Cenił głębsze wartości. Zaczął piąć się w górę, odkąd dorósł na tyle, żeby poznać życie, w jakim się urodził. Życie będące wirem upokorzeń, przemocy i chciwości. Jego ojciec umarł w upodleniu w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat. Wspomnienia przewracały się niby kostki domina, gdy szedł źle oświetlonym korytarzem na wolność. Brama zatrzasnęła się za nim ze szczękiem. Zatrzymał się i zaczerpnął pierwszy haust świeżego powietrza. Pięści miał zaciśnięte i zamknięte oczy. Wsłuchał się w głosy ptaków, ćwierkających w promieniach zimowego słońca, i szum nieodległej autostrady. Otworzył oczy i ruszył ku potężnej bramie. Po minucie był już na zewnątrz.

- Zaccheo, dobrze cię widzieć - powiedział Romeo uroczyście i objął go, mrużąc oczy. Zaccheo wiedział, że fatalnie wygląda. Od trzech miesięcy nie golił się ani nie obcinał włosów. Odkąd poznał prawdę kryjącą się za jego uwięzieniem, prawie nie jadł. Ale sporo czasu spędził w więziennej siłowni. Inaczej oszalałby szarpany żądzą zemsty.

Zignorował troskę przyjaciela i podszedł do otwartych drzwi samochodu.

- Przywiozłeś to, o co prosiłem?

- *Si*. Wszystkie trzy dossier znajdziesz w laptopie.

Zaccheo osunął się na miękkie skórzane siedzenie. Romeo usiadł w fotelu obok i nalał im do szklaneczek włoski koniak.

- *Salute* - wymamrotał. Zaccheo wziął drinka bez słowa i wlał w siebie bursz-

tynowy napój, wdychając zapach władzy i bogactwa. Narzędzi, których potrzebował do realizacji swego planu. Gdy luksusowe auto z niskim pomrukiem silnika zabierało go z miejsca, które przez ponad rok musiał nazywać domem, sięgnął po laptop. Palce mu zadrżały, kiedy po kliknięciu na ekranie pojawił się logotyp firmy Giordano Worldwide Incorporation. Dzieła jego życia, niemal zniweczonego przez czyjąś chciwość i żądzę władzy. Tylko dzięki Romeo firma nie przepadła, kiedy Zaccheo znalazł się w więzieniu za przestępstwa, których nie popełnił. Czuł satysfakcję, że nie tylko przetrwała, a wręcz rozkwitła. Niestety, nie jego osobista reputacja.

Teraz wyszedł z więzienia. Był wolny i mógł doprowadzić winnych przed oblicze sprawiedliwości. Nie spocznie, póki ostatnia z osób odpowiedzialnych za zrujnowanie mu życia nie poniesie kary. Potrzasnął dłonią, pozbywając się drżenia, i nacisnął klawisz „otwórz”. Wypuścił powietrze, kiedy pierwsza fotografia wypełniła ekran. Oscar Pennington Trzeci. Daleki krewny rodziny królewskiej. Absolwent Eton College. Mocno związany z establishmentem. Chciwy. Niewybredny. Portfel jego kurczących się akcji otrzymał potężny zastrzyk kapitału dokładnie czternaście miesięcy i dwa tygodnie wcześniej, gdy stał się właścicielem najszynniejszego budynku w Londynie – Iglicy. Z lodowatym spokojem oglądał, jak Pennington świętował swój sukces na niezliczonych galach, wystawnych przyjęciach i turniejach polo. Na zdjęciu stał roześmiany z jedną ze swoich córek.

Sophie Pennington. Prywatne szkoły łącznie z uniwersytetem. Klasyczna uroda. Modliszka. Wierna kopia Oscara.

Z zaciętą miną przeszedł do ostatniego dossier. Eva Pennington. Włosy o karmelowym odcieniu blond spływały jej na ramiona w grubych, niesfornych falach. Ciemne brwi i rzęsy okalały intensywnie zielone oczy, mocno podkreślone czarną kredką. Te oczy pozbawiły go spokoju od pierwszej chwili, kiedy w nie spojrział. Podobnie jak pełne wargi, na zdjęciu uwodzicielsko uśmiechnięte. Fotografia ujmowała ją tylko do ramion, ale resztę postaci Evy miał odwzorowane w pamięci. Bez trudu przypomniawszy sobie jej drobne, rzeźbione kształty i to, że zmuszała się do chodzenia na znienawidzonych obcasach, żeby wydawać się wyższa. Przypomniawszy też sobie jej okrucieństwo. Leżąc na więziennej pryczy, wyrzucał sobie zaskoczenie, jakim była dla niego jej zdrada. Umiał czytać między wierszami, intrygantów i naciągaczy wyczuwał na milę. A jednak dał się nabrać.

Z zaciśniętymi ustami przeglądał wycinki rejestrujące życie Evy z ostatnich osiemnastu miesięcy. Przy ostatnim zamarł.

- Romeo, jak nowy jest ten ostatni anons?

- Dołączyłem go wczoraj. Pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć.

- *Si, grazie...*

- Chcesz jechać do posiadłości Esher czy do penthausu? – zapytał Romeo.

Zaccheo jeszcze raz przeczytał anons, wyławiając istotne szczegóły. Dwór Penningtonów. Ósma. Trzystu gości. W niedzielę kameralna kolacja w gronie rodzinnym w Iglicy.

Iglica... ten budynek miał być największym osiągnięciem Zacchea.

- Do posiadłości. - Tam było bliżej. Zamknął komputer i gdy Romeo wydawał instrukcje kierowcy, osunął się na oparcie, licząc, że miarowy szum silnika go uspokoi. Ale daleko mu było do spokoju. Musiał zweryfikować swój plan. Ostatnia informacja wymagała zmiany taktyki. Nie spocznie, dopóki cała trójka Penningtonów nie zostanie pozbawiona tego, co kochali najbardziej - bogactwa i prestiżu. Jego plan nie mógł czekać do poniedziałku. Pierwszy ruch musiał wykonać dziś wieczorem. Zacznie od najmłodszej w rodzinie - Ewy Pennington. Swojej byłej narzeczonej.

Eva Pennington gapiała się na trzymaną przez siostrę suknię.

- Żartujesz? Nie ma mowy, żebym ją włożyła. Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że pozbyliście się moich ubrań?

- Kiedy się wyprowadzałaś, powiedziałaś, że ich nie chcesz. Zresztą były stare i niemodne. To przysłało dziś rano kurierem z Nowego Jorku. Pochodzi z najnowszej kolekcji *couture*. Wypożyczono ją nam na dwadzieścia cztery godziny - odrzekła Sophie.

Eva zacisnęła usta.

- Nieważne, że utkało ją dziesięć tysięcy jedwabników. Nie noszę sukienek, w których wyglądałabym jak naciągaczka i prostytutka. Zważywszy na stan naszych finansów, myślałam, że ostrożniej wydajesz pieniądze.

Sophie obruszyła się.

- To suknia jedyna w swoim rodzaju. Jeśli się nie mylę, właśnie w takich twój przyszły mąż lubi oglądać swoje kobiety. Zresztą zdejmiesz ją po czterech godzinach, jak tylko zostaną zrobione odpowiednie zdjęcia i przyjęcie dobiegnie końca.

Eva zacisnęła zęby.

- Nie próbuj mną rządzić, Sophie. Zapominasz, kto zdobył dla nas pieniądze. Gdybym nie doszła do porozumienia z Harrym, w przyszłym tygodniu czekałoby nas bankructwo. Szkoda, że nie porozmawiałaś najpierw ze mną. Oszczędziła-bys sobie niepotrzebnych wydatków. Ubieram się dla siebie i dla nikogo innego.

- Porozmawiała z tobą? Kiedy ty i ojciec odmówiliście mi tej grzeczności, knując ten plan za moimi plecami?

Wyraźna zazdrość brzmiała w głosie siostry zabolą Ewę. Jak gdyby nie było dosyć, że od dwóch tygodni dręczyła się podjętą przez siebie decyzją. Mężczyzna, którego zgodziła się poślubić, był wprawdzie jej przyjacielem, a ona pomagała mu w tym samym stopniu, co on pomagał jej, ale małżeństwo było krokiem, którego nie chciała stawiać. Najwyraźniej jednak siostra patrzyła na to inaczej. Niezadowolenie Sophie z powodu każdej jej próby zbliżenia się do ojca było po części przyczyną, dla której wyprowadziła się z Dworu Penningtonów. Ojciec nie był łatwy we współżyciu, ale Sophie zawsze zaborczo pragnęła jego uwagi. Za życia ich matki Eva łatwiej to znosiła, bo sama była ulubienicą matki, choć chciała być kochana na równi przez oboje rodziców. Po śmierci matki każdy pojed-

nawczy gest Evy spotykał się z niechęcią Sophie i obojętnością ojca. Próbowwała jednak zrozumieć siostrę.

- Nie robiliśmy niczego za twoimi plecami. Wyjechałaś w interesach.

- Próbując zrobić użytek z dyplomu w dziedzinie biznesu, co zdaje się, teraz już nic nie znaczy. Bo ty wpadasz po trzech latach śpiewania smętnych ballad w obskurnych pubach i ratujesz sytuację.

Lekceważenie jej pasji dotknęło Evę.

- Zrezygnowałam z firmy Penningtonów, bo ojciec chciał, żebym złapała tam odpowiedniego męża i ponieważ moje marzenia rozmiągają się z waszymi.

- No właśnie. Masz dwadzieścia cztery lata i nadal marzysz. Nas nie stać na taki luksus. Nie lądujemy jak kot na czterech łapach, bo żaden milioner na pstryknięcie palców nie rozwiązuje naszych problemów.

- Harry ratuje nas wszystkich. Myślisz, że wylądowałam na czterech łapach, zaręczając się po raz drugi w ciągu dwóch lat?

Sophie rzuciła suknię na łóżko Evy.

- Dla wszystkich, którzy coś znaczą, to twoje pierwsze zaręczyny. Te inne trwały wszystkiego pięć minut. Mało kto o nich wie.

- Wystarczy, że ja wiem.

- Jeśli moje zdanie się jeszcze liczy, lepiej tego nie rozgłaszaj. Zapomnij o tym. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy, to najmniejszy powiew skandalu. Nie wiem, dlaczego obwiniasz ojca o to, co się stało. Powinnaś być mu raczej wdzięczna, że wyrwał cię ze szponów tamtego mężczyzny.

Tamten mężczyzna. Zaccheo Giordano. Nie była pewna, czy zabolą ją myśli o nim, czy wspomnienie własnej naiwności, kiedy uwierzyła, że był inny niż faceci, których wcześniej spotkała. To przez to wolała żyć z dala od rodzinnego domu. To dlatego jej koleżanki kelnerki znały ją jako Evę Penn, hostessę w Syrenie, londyńskim nocnym klubie, gdzie także czasem śpiewała, a nie jako lady Evę Pennington, córkę lorda Penningtona.

Odchrząknęła.

- Sophie, umowa z Harrym nie dyskredytuje niczego, co robisz z ojcem, żeby ratować firmę. Nie masz powodu do zazdrości. Nie próbuję zająć twojego miejsca...

- Zazdrości! Nie bądź śmieszna. Nigdy nie mogłabyś zająć mojego miejsca. Jestem prawą ręką ojca, gdy ty... jesteś niczym innym jak tylko... - umilkła. Po kilku sekundach zrobiła ważną minę. - Niedługo zjawią się goście. Nie spóźnij się na własne przyjęcie zaręczynowe.

- Nie zamierzam się spóźnić. Ani wkładać sukienki, która ma w sobie mniej materiału niż nitka, którą ją zszyto. - Podeszła do stojącej naprzeciw łóżka szafy w stylu Jerzego III. Zaglądając tam wcześniej, odnalazła tylko niewielką część garderoby pozostawionej, gdy wyprowadzała się z domu w swoje dwudzieste pierwsze urodziny. Teraz do pracy wystarczył jej strój hostessy, w wolne dni nosiła dzinsy i swetry. *Haute couture*, dni spędzane w spa, strojenie się dla czyjejs przyjemności należały do przeszłości, którą zostawiła za sobą. Niestety tym ra-

zem nie było ucieczki, skoro znalazła sposób na uratowanie rodziny. Odsunęła na bok wspomnienia, wywołane powrotem do Dworu Penningtonów. Zaccheo należał do przeszłości. Był błędem, jaki nie powinien się zdarzyć.

Westchnęła z ulgą, kiedy jej dłoń zacisnęła się na jedwabnym szalu. Czerwona suknia była stanowczo zbyt skąpa. Ubrana w nią stałaby się prawdziwym widowiskiem dla trzystu zaproszonych przez ojca gości. Na szczęście mogła okryć się szalem.

Wolałaby być gdziekolwiek, byle nie tu, uczestnicząc w tej bladej. Ale czy całe jej życie nie było błagą? Począwszy od rodziców, pozornie idealnej pary, zaciekle ze sobą walczących w domowym zaciszu, póki nie wydarzyła się tragedia w postaci raka matki, aż po ekstrawaganckie przyjęcia i kosztowne wakacje, na które ojciec potajemnie się zapożyczał. Rodzina Penningtonów była jedną wielką błagą, jak daleko sięgała jej pamięć. Pojawienie się w ich życiu Zacchea jeszcze to spotęgowało. Nie, nie będzie teraz myśleć o Zaccheo. Należał do rozdziału jej życia, który został definitywnie zamknięty. Tego wieczora liczył się tylko Harry Fairfield, wybawca jej rodziny i wkrótce jej narzeczony, a także zdrowie ojca i dlatego jeszcze raz dała siostrze szansę.

- Dla dobra ojca chcę, żeby dzisiaj wszystko poszło gładko. Czy możemy współpracować?

Sophie zeszywniała.

- Jeśli masz na myśli jego pobyt w szpitalu dwa tygodnie temu, to nie zapomniałam. - Widok ojca z trudem łapiącego oddech z powodu tego, co lekarze określili jako epizod kardiologiczny, przeraził Evę. To głównie dlatego przyjęła propozycję Harry'ego. - Dzisiaj czuje się dobrze, prawda?

- Poczuję się lepiej, kiedy pozbędziemy się dłużników straszących nas bankructwem.

Eva wypuściła powietrze. Nie było więc odwrotu, żadnej nadziei na inne rozwiązanie. Nic nie ocali jej przed poświęceniem, na jakie się zdecydowała. Starannie zbadała wszystkie opcje. Zażądała wglądu do ksiąg firmy Penningtonów. Spędziła dzień z księgowymi i upewniła się ponad wszelką wątpliwość, że znaleźli się w poważnych tarapatach. Nieprzemyślany zakup przez ojca Iglicy doprowadził firmę do załamania. Harry Fairfield był ich ostatnią nadzieją. Odsunęła zamek błyskawiczny w sukni, opierając się chęci, aby ją zmiąć i rzucić na ziemię jak szmatę.

- Pomóc ci? - spytała Sophie niechętnie.

- Nie, poradzę sobie. - Tak jak poradziła sobie po śmierci mamy z odrzuceniem przez ojca. Z coraz bardziej niezrozumiałym zachowaniem Sophie. Ze złamanym po zdradzie Zacchea sercem.

- Więc do zobaczenia na dole.

Eva wślizgnęła się w suknię, nie patrząc już więcej w lustro po tym, jak pierwszy rzut oka potwierdził jej najgorsze obawy. Sukienka podkreślała jej kształty, odsłaniając całe połacie nagiego ciała. Drżącą ręką umalowała usta, potem wsunęła stopy w pasujące do sukni sandały na platformie. Otuliła ramiona złot-

czerwonym szalem i w końcu zerknęła naswoje odbicie w lustrze.

- Głowa do góry, dziewczyno. Przedstawienie czas zacząć.

Żałowała, że tych słów nie wypowiedziała szefowa Syreny, jak to robiła, ilekroć Eva wychodziła na scenę. Niestety, to nie działo się w jej klubie. Obiecała poślubić mężczyznę, którego nie kochała, dla ratowania swego rodzowego nazwisko. Żadne słowa otuchy nie mogły powstrzymać szarpiących nią emocji.

Organizatorzy przyjęcia przeszli samych siebie. Palmy w doniczkach, ozdobne parawany i nastrojowe światła rozmieszczono umiejętnie w głównych salach Dworu Penningtonów, maskując odpadające tynki, rozpadającą się drewnianą boazerię i podarte kobierce z Aubusson, tak pomarszczone, że nie dało się ich już w żaden sposób wygładzić.

Eva pociągnęła łyk szampana z kieliszka, który trzymała w ręku od dwóch godzin. Żałowała, że czas nie płynął szybciej. Zgodnie z tekstem wydrukowanym na eleganckich zaproszeniach, przyjęcie miało trwać „Od dwudziestej do północy”. Musiała się na czymś skupić, żeby nie oszaleć. Z zaciśniętymi zębami uśmiechnęła się, kiedy kolejny gość zażyczył sobie obejrzenie jej pierścionek zaręczynowy. Olbrzymi różowy brylant ostentacyjnie podkreślał bogactwo Fairfieldów. Ciężył jej na palcu jako niezbity dowód na to, że sprzedała się dla nazwiska.

Grzmiący głos ojca oderwał ją od tych ponurych myśli. Otoczony grupą wpływowych polityków, spijających słowa z jego ust, Oscar Pennington był w swoim żywiole. Krępy, ale wystarczająco wysoki, żeby tuszować nadwagę, zachował budzącą respekt sylwetkę. Służba wojskowa trzydzieści lat wcześniej pozostawiła w nim rys bezwzględności, co łagodził wrodzonym wdziękiem. Ta mieszanka czyniła go na tyle intrygującym, że przyciągał uwagę, wchodząc do pokoju. Ale nawet ta charyzma nie ocaliła go od finansowego fiaska przed czterema laty. To i niewiele wcześniejsza tragedia związana z chorobą matki Evy sprawiły, że towarzyskie i finansowe kręgi rodziny stopniały niemal z dnia na dzień. Zdesperowany ojciec wszedł wtedy w spółkę z Zaccheo Giordanem. Eva czuła zakłopotanie, że jej myśli krążyły wokół mężczyzny, o którym pamięć zepchnęła do najciemniejszych zakątków umysłu. Mężczyzny, którego po raz ostatni widziała wyprowadzanego w kajdankach.

- Tutaj jesteś. Wszędzie cię szukam.

Uśmiechnęła się do Harry'ego. Jej stary przyjaciel ze studiów, błyskotliwy geniusz techniczny tuż po dyplomie wykoleił się, jak tylko zdobył sławę i bogactwo. Obecnie multimilioner z wystarczającą ilością pieniędzy, żeby spłacić Penningtonów. Ostatnia nadzieja jej rodziny.

- I znalazłeś mnie. - Niewiele przewyższał ją wzrostem. Przy swoich stu sześćdziesięciu trzech centymetrach nie musiała zadzierać głowy, żeby spojrzeć w jego w migotliwe, łagodne piwne oczy.

- Owszem. Dobrze się czujesz? - W tych oczach czaiła się troska.

- Świetnie - odrzekła pogodnie. Harry jako jeden z niewielu wiedział o jej ze-



rwanych zaręczynach. Zapytał wprost, czy przeszłość z Zaccheo Giordanem nie stanowi dla niej problemu. Jej natychmiastowe „nie” uspokoiło go. Teraz jednak miał niepewną minę.

- Nie denerwuj się, Harry, poradzę sobie - upierała się.

Przyjrzał jej się uważnie, a potem zawołał kelnera i wymienił pusty kieliszek szampana na pełny.

- Skoro tak mówisz. Ale uprzedź mnie, jeśli to zamieni się w koszmar, okej? Moi rodzice dostaną szału, czytając o mnie znowu w gazetach.

Skinęła z wdzięcznością, a potem zmarszczyła brwi.

- To miał być spokojny wieczór. - Wskazała na jego kieliszek.

- Rany, już mówisz jak żona - zaśmiał się. - Przestań, rodzice już mnie zrugali.

- Poznała ich tydzień wcześniej i umiała to sobie wyobrazić.

- Pamiętaj, po co to robisz. To ma być kampania reklamowa wybielająca twój wizerunek. - Harry zupełnie nie dbał o swoją pozycję towarzyską, ale jego rodzice łaknęli prestiżu i koneksji. Widmo zagrożenia interesów zmusiło Harry'ego do zajęcia się reputacją bezmyślnego playboya. Ujął jej rękę, pochylając płową głowę. - Obiecuję zachowywać się wzorowo. Skoro uciążliwe toasty zostały już wzniesione i jesteśmy oficjalnie zaręczeni, czas na atrakcję wieczoru. Fajerwerki!

Eva odstawiła kieliszek.

- To nie miała być niespodzianka?

Harry puścił oko.

- Owszem, ale skoro udało nam się wszystkim nabrać, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani, udawanie zaskoczenia powinno być łatwe.

- Nie pisnę słowa, jeśli i ty się nie zdradzisz.

Harry położył rękę na sercu.

- Dziękuję, moja cudowna lady Pennington.

Wyszli na taras, prowadzący do wielohektarowego ogrodu Dworu Penningtonów. Niegdyś były tam wielkie stawy z karpiami koi, ogromna altana i wymyślny labirynt. Ale z uwagi na rosnące koszty ich utrzymania teren wyrównano i obsiano sztuczną trawą.

Przywitały ich lekkie brawa. Eva spojrzała w stronę, gdzie stali Sophie, ojciec i rodzice Harry'ego. Poczowała ucisk w żołądku. Cieszyła się, że znalazła rozwiązanie problemów rodzinnych, ale miała poczucie, że nic nie mogło zbliżyć jej ani do siostry, ani ojca. On wprawdzie przyjmował jej pomoc i pieniądze Harry'ego, ale jego niechęć do wybranej przez nią profesji była jeszcze jedną kością niezgody.

Odwrócona, uśmiechnęła się i wykrzyknęła, tak jak powinna, gdy pierwsza wymyślna seria fajerwerków wystrzeliła w niebo.

- Moi rodzice chcą, żebyśmy zamieszkali razem - wyszeptał jej Harry do ucha.

- Co?

Zaśmiał się.

- Bez obawy, przekonałem ich, że nie przepadasz za moją garsonierą i musimy znaleźć miejsce bardziej nasze niż moje.

- Dziękuję. - Poczowała ulgę.

Pogładził dłonią jej policzek.

- Bardzo proszę. Ale zasługuję na nagrodę za swoje poświęcenie. Może kolacja w piątek?

- Zgodna, pod warunkiem, że nie będzie tam paparazzich.

- Świetnie. Mamy randkę. - Ucałował jej dłonie. - Ta suknia, nawiasem mówiąc, wygląda na tobie powalająco.

Skrzywiła się.

- To nie ja ją wybierałam, ale dziękuję.

Kolejna sekwencja fajerwerków powinna uciszyć gości, ale gwar narastał.

- O mój Boże, ktokolwiek to jest, chyba mu życie nie miłe - ktoś wykrzyknął.

Harry zmrużył oczy.

- Chyba mamy spóźnionego gościa.

Eva spojrzała w górę, skąd dochodził narastający dudniący dźwięk. Jeszcze jedna raca wybuchła, oświetlając zbliżający się obiekt.

- Czy to...?

- Helikopter nadlatujący w samym środku pokazu sztucznych ogni? Tak. Organizatorzy dodali chyba jeszcze jedną niespodziankę.

- Tego raczej nie było w programie - Eva próbowała przekrzyczeć hałas lądującego helikoptera. Serce podeszło jej do gardła, gdy kolejna rakietka eksplodowała niebezpiecznie blisko czarno-czerwonego śmigła.

- Cholera, jeśli to wygłup, to chylę czoło przed pilotem. Trzeba naprawdę mieć jaja, żeby lecieć w takie niebezpieczeństwo - uznał Harry.

Eva jak zahipnotyzowana patrzyła na helikopter lądujący na środku ogrodu. Światła były wygaszone, aby wzmocnić efekt fajerwerków, i nie mogła dostrzec, kim był pasażer. Ale dreszcz przebiegł jej po plecach. Ktoś krzyknął do pirotechników, żeby przerwali pokaz, lecz jeszcze jedna rakietka wystrzeliła w stronę wirujących śmigieł. Z helikoptera wysiadł mężczyzna ubrany od stóp do głów na czarno. Ostatni rozbłysk rozświetlił niebo i Eva zamarła. To nie może być...

Przebywał przecież za kratkami, pokutując za chciwość. Sprawiedliwość za dbała, żeby poszedł do więzienia i odsiadywał swój wyrok. Nie mógł wylądować w środku pokazu fajerwerków na prywatnym przyjęciu, jak gdyby ta ziemia należała do niego.

Światła rozbłysły. Patrzyła, jak szedł trawnikiem i wspiał się szerokimi schodami na taras. Tam stanął i zapiął guziki jednorzędowego smokingu.

- O Boże! - wyszeptała.

- Czekaj... znasz tego faceta? - spytał Harry, nareszcie poważnym tonem.

Chciała zaprzeczyć, że zna tego mężczyznę, górującego o głowę nad otaczającym go tłumem. Stał bez ruchu i wpatrywał się w nią. Tamten Zaccheo Giordano, z którym była krótko związana tuż przed jego aresztowaniem, miał włosy ostrzyżone nakrótka i gładko ogoloną twarz. Teraz nosił brodę, a włosy opadały

mu na ramiona w gęstych niesfornych falach. Eva z trudem przełknęła ślinę. W miejsce tamtego zgrabnego, niemal zbyt szczupłego mężczyzny dyszał neandertalczyk o szerokich ramionach i silnym torsie, podkreślonych czarną jedwabną koszulą. Równie czarne spodnie opinały mu wąskie biodra i silne uda, ich nogawki opadały dokładnie o cal nad drogimi, ręcznie szytymi butami. Eleganckie ubranie nie tuszowało emanującej z niego aury. Prymitywnej. Uderzająco męskiej. Zabójczej. Goście rozpychali się, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

- Eva? - głos Harry'ego brzmiał jak echo. Zaccheo przeniósł swoje spojrzenie na jej rękę spoczywającą na ramieniu narzeczonego. Wyczuwając pytanie Harry'ego, skinęła głową.

- Tak. To Zaccheo.

Podążyła za nim wzrokiem, gdy odwrócił się w stronę jej bliskich. Gniew na twarzy Oscara mieszał się z przerażeniem, a Sophie wyglądała jak ogłuszona. Eva patrzyła, jak mężczyzna, którego miała nadzieję nigdy więcej nie zobaczyć, splótł ręce na plecach i niespiesznie podszedł do jej ojca.

- Twój były? - naciskał Harry. Przytaknęła tępo.

- Więc powinniśmy się przywitać. - Pociągnął ją za ramię. Zbyt późno pojęła, co miał na myśli.

- Nie. Czekaj! - syknęła. Ale był zbyt pijany albo nieświadomy niebezpieczeństwa, żeby zwrócić na to uwagę. Kiedy podeszli, jej ojciec i Zaccheo stali twarzą w twarz.

- Nie wiem, co sobie myślisz, pojawiając się tutaj, Giordano, ale lepiej wsiądź z powrotem do tego horrendum i odleć, zanim każę cię aresztować za wtargnięcie. - Szmer przebiegł przez tłum, ale Zaccheo nawet nie mrugnął.

- Doskonale wiesz, dlaczego tu jestem, Pennington. Możemy się zwodzić, jeśli wolisz. Ale odczujesz boleśnie, kiedy mi się to znudzi. - Ten głos był niewiele głośniejszy od szmeru, ale tak pełen jadu, że na ramionach Evy uniosły się włoski. Jej zwykle niewzruszona siostra była wyraźnie wzburzona i niepokojąco blada.

- *Ciao*, Eva - wycedził Zaccheo, nie oglądając się. - Miło, że do nas dołączyłaś.

- To moje przyjęcie zaręczynowe, więc zabawiam swoich gości. Nawet tych niemile widzianych, którzy będą proszeni o natychmiastowe wyjście.

- Nie obawiaj się, *cara*. Nie zostanę długo. - Z leniwą nonszalancją ujął jej lewy nadgarstek i unióś do światła. Przyglądał się pierścionkowi dokładnie przez trzy sekundy. - Można się było tego spodziewać. - Puścił jej rękę niedbale, a Eva zacisnęła pięść, żeby powstrzymać dreszcz wywołany jego dotknięciem.

- Co to ma znaczyć? - wykrzyknął Harry. Zaccheo spojrzał na niego, a potem na jego rodziców. - To prywatna rozmowa. Proszę odejść.

Peter Fairfield zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Myślę, że to ty źle zrozumiałaś, kolego. To raczej ty powinieneś wybrać się na spacer.

Eva widziała zboląły wzrok Harry'ego. Z sercem w gardle patrzyła, jak Zaccheo stanął tuż przed Peterem Fairfieldem.

- Czy zechciałbyś to powtórzyć, *il mio amico*?

- Oscarze, kto to jest? - Peter Fairfield zwrócił się do jej ojca, któremu drwina Zacchea odebrała zdolność mówienia. Eva wcisnęła się pomiędzy dwóch mężczyzn, zanim sytuacja wymknęła się spod kontroli. Odchrząknęła.

- Panie Fairfield, pani Fairfield, Harry, to potrwa kilka minut. Porozmawiamy tylko z panem Giordanem. - Spojrzała na ojca. Żyła pulsowała mu na skroni i twarz przybrała niepokojący odcień fioletu. - Ojczy?

Ten ocknął się i rozejrzał wokół, przywołując swój czarujący, choć nieobecny teraz uśmiech.

- Omówimy to w moim gabinecie. Dajcie znać obsłudze, jeśli mogą wam czymś służyć - rzekł do Fairfieldów i zniknął we wnętrzu domu, a za nim niepokojąco cicha Sophie.

Harry dzielnie wytrzymał przez kilka sekund ostry jak laser wzrok Zacchea, zanim zwrócił się do Ewy.

- Jesteś pewna? - zapytał z tą wzruszającą troską w oczach. Czowała panikę, ale skinęła głową.

- Okej. Wracaj szybko, moja słodka. - Musnął wargami jej usta. Zadrżała, słysząc cichy pomruk. Szczelnie otuliła się szalem. Mogłaby się założyć o zniszczony rodowy kobierzec pod nogami, że działo się tu coś dziwnego. Idąc, czuła na plecach jego wzrok i droga do gabinetu ojca nigdy jej się tak nie dłużyła. Wchodząc tam, Zaccheo zamknął za sobą drzwi. Ojciec odwrócił wzrok od wygasłego kominka. Eva znowu dostrzegła lęk w jego oczach.

- Jakiegokolwiek pretensje wydaje ci się, że masz prawo wnosić, lepiej to prze-myśl jeszcze raz, synu. To nie miejsce i czas...

- Nie jestem twoim synem, Peddington. A co do powodu, dla którego tu jestem, to posiadam pięć tysięcy trzysta dwadzieścia pięć dokumentów, które są dowodem, że zmówiłeś się z innymi osobnikami, żeby przypisać mi przestępstwo, którego nie popełniłem.

- Co? - Eva z trudem chwyciła oddech. - Nie wierzymy ci.

Zaccheo nie spuszczał wzroku z jej ojca.

- Ty może nie, ale on tak.

Oscar Pennington roześmiał się, ale ten śmiech nie był już tubalny ani radosny.

- Wszystkie dowody, które, jak myślisz, posiadasz, nasi prawnicy z pewnością obalą. Jeśli szukasz jakiegoś zadośćuczynienia, wybrałeś nieodpowiedni moment. Może spotkamy się kiedy indziej? - spytała.

Zaccheo nie poruszył się. Nie mrugnął. Ręce jeszcze raz splótł na plecach i po prostu obserwował jej ojca niczym przyczajony drapieżnik. Pulsująca cisza gęstniała. Eva przeniosła wzrok z ojca na siostrę i znowu na ojca, z rosnącym lękiem.

- O co tu chodzi?

Pennington uchwycił się gzymsu kominka, aż zbieleły mu kłykcie.

- Wybrałeś sobie niewłaściwego wroga. Nie pozwolę ci się szantażować w moim własnym domu.

- Świetnie, nie straciłeś rezonu. Liczyłem na to. Oto, co zamierzam. Za dzie-

sięć minut wyjdę stąd z Evą, na oczach wszystkich gości. Nie kiwniesz palcem, żeby mnie powstrzymać. Powiesz im, kim jestem, i złożysz oficjalne oświadczenie, że twoja córka poślubi mnie za dwa tygodnie, z twoim błogosławieństwem. Spostrzegłem tu kilku dziennikarzy, więc ta część twojego zadania powinna być łatwa. Jeśli odpowiednie artykuły ukażą się w prasie, skontaktuję się w poniedziałek, żeby omówić z tobą dalsze kroki. Ale jeśli jutro, zanim Eva i ja obudzimy się rano, wieści o naszych zaręczynach nie pojawią się w mediach, wszystko przepadnie.

Oddech Penningtona niepokojąco się zmienił. Otworzył usta, ale żadne słowa nie padły. W gabinecie panowała lodowata cisza.

- Musisz być szalony, myśląc, że te absurdalne żądania zostaną spełnione. - Wybuch Ewy także przywitała cisza. - Ojczy? Dlaczego nic nie mówisz?

- Bo zrobi dokładnie to, co powiedziałem.

Natarła na niego. Zmiana w jego wyglądzie jeszcze raz nią wstrząsnęła. Tak mocno, że przez kilka sekund nie mogła wydobyć słowa.

- Jesteś niespełny rozumu - wypaliła w końcu.

Zaccheo nie spuszczał oczu z jej ojca.

- Możesz mi wierzyć, *cara mia*, nigdy nie myślałem jaśniej niż w tej chwili.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zaccheo obserwował, jak niepewność na twarzy Evy walczyła z gniewem, kiedy obróciła się do ojca.

- Dalej, Oscarze. Ona czeka, żebyś posłał mnie do diabła. Dlaczego tego nie robisz?

Pennington zatoczył się w stronę biurka, z poszarzałą twarzą i coraz cięższym oddechem.

- Ojciec!

Kiedy opadł na skórzany fotel, Eva rzuciła się w jego stronę, ignorując krzywe spojrzenie siostry. Obie robiły zamieszanie wokół ojca i fala satysfakcji Zacchea rosła, w miarę jak rosło przerażenie w ich oczach. Widok Evy, kiedy wysiadając z helikoptera, wyłowił ją z tłumy, wzbudził w nim uczucie, na które, jak sądził, był już odporny. To niepokojące wrażenie niczym zawrót głowy intrygowało go i dręczyło od samego początku, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Na spowitej złotym światłem scenie nuciła hipnotycznym głosem, pieszcząc palcami czarny statek mikrofonu, jak gdyby dotykała ukochanego. Nawet wiedząc już, kim była i co sobą reprezentowała, oszukiwał się, wierząc, że jest inna, wolna od piętna zachłanności, nawet jeśli w duchu pogardzała jego wychowaniem. Ostateczny cios zadała mu, odcinając się publicznie od jakichkolwiek związków z nim w dniu, w którym zapadł na niego wyrok. Wtedy łuski opadły mu z oczu. Tamtego feralnego dnia czternaście miesięcy wcześniej wiedział już, jak haniebnie został oszukany.

- Nie wiem, o czym pan mówi, ale mój ojciec nie będzie teraz z panem rozmawiał, panie Giordano. - Ton jej głosu uraził go dotkliwie, rozwiewając jakiegokolwiek sentymenty. Poczł wściekłość.

- Dałem ci dziesięć minut, Pennington. Zostało ci pięć. Lepiej zacznij dobierać słowa, jakimi zwrócisz się do swoich gości.

Piękna twarz Evy pałała złością.

- Zakładasz, że ja nie mam tu nic do powiedzenia? Że zamierzam stać potulnie, kiedy upokarzasz moją rodzinę? Lepiej się zastanów.

- Evo... - odezwał się jej ojciec.

- Nie! Nie wiem, co dokładnie się tu dzieje, ale nie zamierzam w tym uczestniczyć.

- Zagrasz swoją rolę i zagrasz ją doskonale - wtrącił się Zaccheo, odrywając wzrok od jej ponętnych ust.

- Bo co? Zrealizujesz swoje ciche pogroźki?

Nigdy nie przestało go zdumiewać przekonanie utytułowanych bogaczy, że stoją ponad zasadami, jakie rządziły zwyczajnymi ludźmi. Jego własny ojczym był

taki sam. Wierzył naiwnie, że pochodzenie i koneksje ochronią go przed skutkami lekkomyślnych praktyk biznesowych. Że Old Boy's Club zapewni mu bezpieczny azyl. Zaccheo z nieskrywaną przyjemnością patrzył, jak mąż jego matki stoi przed nim z czapką w ręku po tym, jak wykupił rodzinną firmę tamtego tuż pod jego nadętym nosem. Ale nawet wtedy starszy pan nie przestawał traktować go jak obywatela trzeciej kategorii. Tak jak kiedyś Oscar Pennington. Tak jak Eva Pennington w tej chwili.

- Uważasz, że moje groźby są czcze? - spytał cicho. - Więc nic nie rób. To w końcu twój przywilej i prawo. Nie rob nic i patrz, jak kompromituję twoją rodzinę, rozpętuując skandal na niewyobrażalną skalę. - Odsłonił zęby w wymuszonym uśmiechu. - To będzie mój przywilej, ale i przyjemność.

Oscar Pennington oddychał gwałtownie i Zaccheo skupił na nim swoje spojrzenie.

- Twój czas się kończy, Pennington.

Eva odpowiedziała zamiast ojca.

- Skąd mamy wiedzieć, że nie blefujesz? Czy możesz przedstawić jakieś dowody?

- Nie możesz, prawda? - Oscar zakpił z chytrym uśmiechem. Na twarzach trójki arystokratów Zaccheo dostrzegł pogardę o różnym natężeniu. Rosnąca pewność siebie starszego pana niemal go rozbawiła.

- Harry Fairfield udziela ci kredytu pomostowego w wysokości piętnastu milionów funtów, bo łączne koszty eksploatacji hoteli Penningtonów i Iglicy nadweryżyły cię tak bardzo, że banki nie chcą już z tobą rozmawiać. Śrubujesz budżet na reklamę, by pozyskać najemców na wszystkie te luksusowe, świecące pustkami piętra Iglicy, a odsetki, jakie jesteś winien chińskiemu konsorcjum będącemu w posiadaniu siedemdziesięciu pięciu procent udziałów budynku, rosną. W poniedziałek spotykasz się z nimi, żeby negocjować prolongatę spłaty. W zamian za inwestycję oddajesz Fairfieldowi córkę.

- Zdobycie informacji o naszych praktykach biznesowych nie upoważnia cię jeszcze do wysuwania wobec nas jakichkolwiek roszczeń - odparła Eva.

- Owszem. Może zainteresuje cię to, że chińskie konsorcjum sprzedało mi swoje siedemdziesiąt pięć procent Iglicy trzy dni temu. Zatem, jak szacuję, od trzech miesięcy zalegacie z płatnością odsetek, czy tak?

Chrapliwy odgłos, coś pomiędzy kaszlem a charkotem, wydarł się z gardła Penningtona.

- Wiedziałem, że jesteś nic niewart, już w chwili, kiedy cię pierwszy raz ujrzałem. Powiniennem polegać na swoim instynkcie.

- Nie, potrzebowałeś pozbawionego kręgosłupa kozła ofiarnego.

- Panie Giordano, z pewnością możemy to omówić jak rozsądni ludzie interesu. - Sophie Pennington podeszła, wyciągając ręce. Zaccheo spoglądał na te ręce, których drzenie chciała ukryć, i zawoalowaną pogardę kryjącą się w jej oczach. Potem przerzucił wzrok na Evę. Nieoczekiwanie i nie w porę poczuł dla niej współczucie. *Basta!* Odwrócił się gwałtownie i chwycił za kłamkę.

- Masz za mną wyjść, jak tylko helikopter będzie gotów to startu, Evo. - Nie musiał kończyć. „Bo w przeciwnym razie” wisiało w powietrzu niczym złowroga groźba. Wypadł stamtąd na taras, chociaż każdym nerwem pragnął tam wrócić i wywlec Evę siłą.

Nie spodziewał się, że widok jej i pierścionka innego mężczyzny na jej palcu wywoła tak silną reakcję. Ten wulgarny symbol cudzej własności wstrząsnął nim do głębi. Świadomość, że prawdopodobnie dzieliła łóżko z tym nieszczęsnym pijakiem, oddając mu swoje ciało, które, jak kiedyś wierzył, należało do niego, wyzerało mu krew niczym kwas metal. Ale nie mógł sobie pozwolić na okazanie tych emocji. Zaciekawieni gości wpatrywali się w niego. Parł przez tłum ze wzrokiem wbitym w helikopter stojącym sto jardów dalej. Szmer narastał za jego plecami, gorączkowe podniecenie w oczekiwaniu na widowisko. Na skandal.

Pochylił głowę, wchodząc pod śmigło helikoptera, i sięgnął po klamkę.

- Zaczekaj!

Staął. Odwrócił się. Trzysta par oczu obserwowało z nieskrępowanym zainteresowaniem, jak Eva zatrzymała się kilka stóp od niego. Jej ojciec i siostra stali na schodach, z tym samym wyrazem przerażenia na twarzach, ale uwaga Zachea skupiła się na idącej w jego stronę kobiecie. Na jej twarzy widział raczej bunt niż strach. Także dumę i niemalą dozę pogardy. Poprzysiągł sobie, że będzie żałowała tego spojrzenia. Każdej chwili, kiedy potraktowała go z góry. Owinęła się cienkim szalem niczym zbroją. Jak gdyby mógł ją przed nim ochronić. Jednym szarpnięciem zerwał go z niej, odsłaniając ponętną, zapierającą dech w piersi figurę. Niezdolny powstrzymać szalonej żądzzy zrobił krok do przodu i zanurzył palce w gęstwinie jej włosów. Jeszcze jeden krok i znalazła się w jego ramionach. Gdzie było jej miejsce.

Niewielka ilość powietrza, która pozostała w płucach Ewy po jej desperackim biegu za Zacheo, wyparowała, kiedy chwycił ją w objęcia. W ciągu kilku sekund jej ciało przeszło od powodującej dygot styczniowej rzeźkości do gorąca niczym w piecu. Zacheo zanurzył palce w jej włosach, drugą ręką objął ją w pasie. Chciała pozostać niewzruszona, uderzyć go dłońmi w pierś i odepchnąć. Ale nie mogła się ruszyć.

- Możesz sobie myśleć, że wygrałeś, ale mylisz się. Nigdy mnie nie zdobędziesz!

Oczy mu zalsniły.

- Taki ogień. Taka determinacja. Zmieniłaś się, *cara mia*, przyznaję. Mimo to jesteś tu, minutę po tym, jak wyszedłem z gabinetu twojego ojca i godzinę po tym, jak zgodziłaś się wyjść za innego mężczyznę. Jesteś tu, ty, Eva Pennington, gotowa wyjść za mnie. Gotowa stać się kimkolwiek zechcę.

- Powtarzaj to sobie. Nie mogę się doczekać szoku, jaki odczujesz, kiedy ci udowodnię, że jesteś w błędzie.

Zabójczy półuśmiech, który ujrzała wcześniej w gabinecie ojca, powrócił mu



na usta, napawając ją przerażeniem. Uświadomiła sobie powód tego uśmiechu, kiedy uniósł jej pozbawione teraz pierścionka palce na wysokość oczu.

- Już mi to właśnie udowodniłaś.

Ku jej uldze Harry kilka minut wcześniej przyjął z powrotem swój pierścionek bez słowa. Zaccheo uniósł jej palce do ust i ucałował, przywracając ją do rzeczywistości. Rozbłyły flesze.

- To nie potrwa długo, lepiej ciesz się tym, póki trwa. Zamierzam wrócić do swojego życia jeszcze przed północą... - Słowa zamarły jej na ustach, bo jego twarz przybrała maskę zimnej furii. Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Twoją pierwszą lekcją będzie oduczenie się mówienia do mnie jak do służącego.

Wątpiła, czy ktokolwiek odważyłby się mówić w taki sposób do Zacchea Giorzana, ale nie zamierzała z nim o tym dyskutować, kiedy obserwowało ich trzysta par oczu. Wystarczało, że musiała zmagać się z gwałtowną reakcją własnego organizmu na jego dotyk.

- Ależ Zaccheo, to brzmi, jak gdybyś miał mnóstwo lekcji dla mnie, gospodaruj nimi oszczędnie...

- Cierpliwości, *cara mia*. Otrzymasz instrukcje, jeśli i kiedy to będzie konieczne. - Rzucił wzrokiem na jej usta i wstrzymała oddech. - Skończmy już tę rozmowę. - Pokonał ostatni cal dzielący go od niej i pochylił się do jej ust. Świat zakłócił się i zatrzęsł pod jej stopami. Całował ją tak, jak gdyby jej usta należały do niego, jak gdyby całe jej ciało do niego należało. Nie sądziła, że pieszczota męskiej brody może wywoływać tak palące dreszcze, lecz doświadczyła ich, kiedy jedwabisty zarost Zacchea musnął kącik jej ust. Błądziła dłońmi po jego naprężonych bicepsach, zatracając się w magii pocałunku.

Nie była pewna, jak długo tak stała, dryfując w wirze sensacji, kiedy całował ją namiętnie. Dopiero kiedy jej płuca zaczęły domagać się powietrza, a serce załomotało o żebra, przypomniała sobie, gdzie jest i co się dzieje. Zdecydowane ręce odsunęły ją i spojrzała w jego nieprzytomne oczy, drżąc z bezlitosnego pożądania.

- Myślę, że nasza widownia napatrzyła się do syta. Wsiądźmy. - Suche słowa Zacchea przywołały ją niczym zimny prysznic do rzeczywistości.

- To było na pokaz? - wyszeptała tępo, drżąc na lodowatym powietrzu.

- A myślałaś, że całowałem cię, nie mogąc się oprzeć desperacji? Przekonasz się, że jestem bardzo powściągliwy. Wsiadaj - powtórzył, otwierając stalowo-szklane drzwi helikoptera na oścież.

Pogładziła zimnymi dłońmi ramiona, niezdolna, żeby się ruszyć. Gapiła się na niego z nadzieją, że dostrzeże w nim ślad tamtego mężczyzny, który kiedyś objął jej twarz palcami i nazwał najpiękniejszą kobietą w swoim życiu. Oczywiście, to było kłamstwo. Wszystko, co dotyczyło Zacchea, było kłamstwem.

Podmuch lodowatego powietrza owiał jej odsłonięte plecy. Potykając się, zaczęła iść po omacku w stronę tarasu. Dotarła zaledwie do drugiego stopnia schodów, kiedy chwycił jej ramię.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Zimno mi - odrzekła, szcękając zębami. - Mój szal... - Wskazała na materiał tańczący na wietrze.

- Zostaw go. To cię ogrzeje. - Jednym płynnym ruchem rozpiął guziki, zrzucił z siebie smoking i otulił nim jej ramiona. Nagły przyływ ciepła był obehwładniający, ale nie chciała zatapiać się w znajomym zapachu mężczyzny, który zniszczył jej życie. Nie chciała najmniejszego śladu jego uprzejmości. Nie była już tą naiwną i ufną dziewczyną jak półtora roku wcześniej. Teraz wiedziała, jak się bronić. Zaczęła zdzierać z siebie marynarkę.

- Nie, dzięki. Wolę nie być oznaczona jako twoja własność.

Położył obie dłonie na jej ramionach.

- Ależ jesteś moją własnością. Zostałaś nią w chwili, kiedy zdecydowałaś się za mną pobiec. Możesz się oszukiwać, jeśli chcesz, ale odtąd tak będzie wyglądało twoje życie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

*@Ladyśw.Klara O MÓJ BOŻE! Co za pokaz fajerwerków @ Dwór/P Lady P uciekła z więźniem kochankiem! # niesamowitejaja*

*@arystokratycznykoteczek Założę się, że to był chwyt reklamowy, ale, rany, ten pocałunek? Piszę się na to! #chcęlatynowskiegokochankajaktamten*

Żołądek podchodził Evie do gardła z każdą nową wiadomością spływającą do jej skrzynki na portalu społecznościowym. Odkąd Zaccheo przewiózł ich helikopterem z Dworu Penningtonów, wzbijając się ponad londyńskie City i lądując na zawrotnej wysokości dachu Iglicy, godziny mijały jak we śnie. Ledwo zauważyła oszałamiające wnętrze dwupoziomowego penthausu, kiedy nad ranem tajemniczy pomocnik Zacchea, Romeo, polecił lokajowi zaprowadzić ją do jej pokoju. W wyłożonym białym marmurem holu Zaccheo zdjął z niej marynarkę i zniknął bez słowa. Mimo późnych godzin sen się nie pojawił. O piątej rano poddała się i wzięła szybki prysznic. Włożyła znowu czerwoną suknię, żałując, że nie poprosiła o koc, którym mogłaby się okryć. Skuliła się na odgłos kolejnego lubieżnego postu, wpadającego do jej skrzynki na tablecie Zacchea.

*@Nadkobieta: skazany kochanku hej, szkoda ciebie dla tamtej niestałej małej bogaczki. Prawdziwe kobiety istnieją. Pozwól MI zatrząść swoim światem.*

Obraz kobiety trzęsącej światem Zacchea nie bawił jej. Było jej zresztą wszystko jedno. Gdyby miała wybór, znalazłaby się dziesięć tysięcy mil stąd.

- Jeśli zastanawiasz się nad odpowiedzią na którykolwiek z tych postów, odradzałbym - głęboki głos wyszeptał jej do ucha. Myślała, że będzie tu w salonie sama. Żałowała, że nie została w swoim pokoju. Podniosła się i stanęła twarzą w twarz z Zacheo. Dzielili ich tylko czarna, zamszowa kanapa.

- Nie mam zamiaru odpowiadać. A ty niepotrzebnie się skradasz za plecami. - Pod jego przenikliwym wzrokiem czuła się niczym okaz pod mikroskopem.

- Gdybyś nie była tak zaabsorbowana rozgłosem, jaki wzbudziłaś, usłyszała-byś, jak wchodzę do pokoju.

- Oskarżasz mnie o szukanie rozgłosu? To ty wtargnąłeś na prywatne przyjęcie, zamieniając je w publiczne widowisko.

- A ty wstałaś już o świcie, by sprawdzić wiadomości.

- Sen był ostatnią rzeczą, o jakiej w tej sytuacji myślałam.

Obszedł kanapę i stanął na odległość wyciągniętej ręki. Nie mogła się powstrzymać, żeby na niego nie spojrzeć. Warstwa potu pokrywała mu owłosione ramiona. Wilgotna biała podkoszulka uwypuklała rzeźbiony tułów. Czarne plecione spodnie opinały mocne uda. Z trudem odwróciła wzrok od zarysu jego męskości pod miękką tkaniną.

- Zamierzasz spędzić resztę ranka, gapiąc się na mnie?

Uniosła zaczepnie brodę.

- Zamierzam w świetle dnia porozmawiać z tobą rozsądnie o wydarzeniach poprzedniego wieczora.

- Czyżby nasze poprzednie ustalenia nie były rozsądne?

- Zrobiłam szybkie rozeznanie w internecie. Wypuszczono cię wczoraj. To zrozumiałe, że nadal jesteś poruszony pobyt w więzieniu.

Chrapliwy śmiech odbił się echem od ścian niczym deszcz kul.

- Myślisz, że jestem nieco poruszony? Powiedz mi, *bella*, czy wiesz, jakie to uczucie znaleźć się w klatce dwa na trzy metry, zjełczałej i wilgotnej, na ponad rok?

- Oczywiście, że nie. Po prostu nie chcę, żebyś zrobił coś, czego byś potem żałował.

- Doceniam twoją troskę, ale lepiej zachowaj ją dla siebie. Wczoraj wieczorem ty i twoja rodzina znaleźliście się zaledwie w oku cyklonu. Prawdziwa zagłada dopiero nadciąga. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, kolejne wiadomości pojawiły się na tablicy, więcej lubieżnych postów na temat, co prawdziwe kobiety chciałyby zrobić z Zaccheo. Wyłączyła tablet i wyprostowała się.

- Czy dostanę jakiś plan tej zbliżającej się apokalipsy?

- Za pół godziny zjemy śniadanie. Potem sprawdzimy, czy twój ojciec wywiązał się z tego, co mu poleciłem. Jeśli tak, przystąpimy do dzieła.

Mając w pamięci buńczuczne słowa ojca, spytała z niepokojem:

- A jeśli nie?

- Wtedy katastrofa nadejdzie szybciej, niż myślisz.

Pół godziny potem Eva z trudem przełknęła kęs grzanki z masłem, popijając go łykiem herbaty. Kilka minut wcześniej zadumany Romeo pojawił się z lokajem niosącym stos gazet. Chwilę rozmawiali po włosku ze świeżo wykąpanym i jeszcze bardziej olśniewającym Zaccheo. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Po wyjściu Romea milczał, pochłaniając ogromną tacę jajecznicy, grillowanych pieczarek i wędzonego boczku na włoskim pieczywie.

Cisza przeciągała się, więc odstawiła filiżankę i zerknęła w jego stronę. Stał z rękami na biodrach po drugiej stronie stołu czereśniowego, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Znowu wstrząsnęła nią zmiana, jaka w nim nastąpiła. Choć ubrany był teraz starannie w ciemnoszare spodnie i granatową koszulę z podwiniętymi rękawami, gladiatorska surowość jego ciała zachwyciła ją.

- Evo - zabrzmiało to jak rozkaz. Rozpaczliwie chciała go zignorować. Nie należała do osób chowających głowę w piasek, ale jeśli jej ojciec zrobił to, o co oskarża go Zaccheo, wtedy...

- Evo - powtórzył ostrzej. - Chodź tu.

Nie chcąc okazać złości, wstała, zachwiała się na obcasach, które, chcąc nie chcąc, znowu musiała włożyć, i podeszła. Obserwował chłodno, jak idzie, nie odrywając oczu od ruchu jej bioder. Znienawidziła swoje ciało za reakcję na to spojrzenie. Zatrzymała się o kilka stóp od niego, upewniając się, że dzieli ich

stół. Spojrzała na rozłożone gazety. Niewątpliwie zdominowali nagłówki. Pogrubione czarne litery z wykrzyknikami sławiły wygłup Zacchea.

- Nie mogę uwierzyć, że wylądowałaś helikopterem w samym środku pokazu fajerwerków - wyrzuciła z siebie.

- Martwiłaś się o mnie? - zakpił.

- Skoro ty sam najwyraźniej nie dbasz o swoje bezpieczeństwo, dlaczego ja miałabym?

- Mam nadzieję, że zamierzasz bardziej troszczyć się o mnie, kiedy już weźmiemy ślub.

- Ślub? Nie sądzisz, że posuwasz się za daleko?

- Słucham?

- Chciałaś upokorzyć mojego ojca. Gratulacje, zdominowałaś nagłówki we wszystkich gazetach. Nie sądzisz, że już czas z tym skończyć?

- Myślisz, że to jakaś gra? - spytał cicho.

- A co innego? Jeśli rzeczywiście masz dowód, jak twierdzisz, dlaczego nie wręczysz go policji?

- Wierzysz, że blefuję?

- Wierzę, że czujesz się pokrzywdzony.

- Doprawdy? W co jeszcze?

- Chcesz się odegrać na moim ojcu. Właśnie tego dokonałeś. Skończ już z tym.

- A więc twój ojciec zrobił to wszystko - wskazał gazety - żeby powstrzymać mnie przed wybuchem dziecinnej złości? A co z tobą? Rzuciłaś mi siebie pod nogi, żeby kupić dla swojej rodziny czas na sprawdzenie, jak długo potrwa mój blef?

Zachnęła się.

- Daj spokój, Zaccheo...

Oboje zamilkli po tym, jak mimowolnie wymówiła jego imię. Uniósł kciukiem jej brodę.

- Jak daleko się posuniesz, żeby mnie zmusić do bycia rozsądnym? Mam zgadnąć? Wczoraj wieczorem upadłaś tak nisko, żeby sprzedać się pijakowi dla ratowania rodziny.

- W odróżnieniu od czego? Sprzedania się kryminaliście w średnim wieku?

- Doskonale wiesz, ile mam lat. Przypominam sobie dokładnie, gdzie oboje byliśmy, kiedy zegar wybił północ w moje trzydzieste urodziny. A może trzeba odświeżyć ci pamięć?

- Nie wysilaj się.

- To żaden kłopot. Byliśmy świeżo zaręczeni, a ty klęczałaś przy oknie w moim penthausie, nie bacząc na to, że ktoś może nas zobaczyć. Jedyne, co cię zaprzątało, to twoje zwinne pożądliwe małe paluszki na moim pasku. Tak chętne, żeby zdjąć mi spodnie, abys mogła życzyć mi wszystkiego najlepszego w sposób, o którym większość mężczyzn marzy.

Ogarnęła ją fala gorąca.

- To nie był mój pomysł.

- Czyżby?

- To ty ośmieliłeś mnie do tego.

- Chcesz powiedzieć, że cię zmusiłem? - Skrzywił się.

Wzięła głęboki oddech.

- Chcę powiedzieć, że nie mam zamiaru mówić o przeszłości. Wolę trzymać się teraźniejszości.

Nie chciała pamiętać, jak bardzo pragnęła mu się przypodobać, zachwycona, że to bożyszczce, które mogło mieć każdą kobietę na skinienie palca, zainteresowało się nią, wybrało ją. Pomimo wcześniejszych bolesnych doświadczeń uwierzyła, że Zaccheo pragnął jej dla niej samej. Odkrycie, że ją wykorzystał, aby ubić interes, było ciosem, po którym na większą część roku pogrążyła się w depresji. Początkowo jego oczekiwania były skromne. Kolacja biznesowa tu, impreza charytatywna tam. Była dumna i zaszczyczona, mogąc mu na nich towarzyszyć. Aż do tamtej fatalnej nocy, kiedy podsłuchiwała kilka słów, które zraniły ją jak nic przedtem. „Ona jest tylko środkiem do celu. Niczym więcej...”

Zapytany potem wprost, bezczelnie przyznał się, że ją wykorzystał. Zależało mu wyłącznie na jej pochodzeniu. Szok, z jakim zareagował na zwrot pierścionka, kazał jej się zastanawiać, czy dobrze robi. Dopiero jego aresztowanie kilka dni później potwierdziło, kim był ten, na temat którego snuła głupie marzenia. Spojrzała mu w oczy.

- Dostałeś to, czego chciałeś, twoje nazwisko przy moim na pierwszych stronach gazet. Cały świat już wie, że wczoraj wieczorem wyszłam z przyjęcia z tobą i nie jestem już zaręczona z Harrym.

- Jak Fairfield przyjął to bezceremonialne odrzucenie?

- Harry zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie.

- Chcesz powiedzieć, że nie był załamany, wiedząc, że nigdy więcej cię nie dotknie?

- Nigdy nie mów nigdy.

- Nie myśl, że będę tolerował jakiegokolwiek dalsze kontakty pomiędzy tobą a Fairfieldem - warknął.

- Ależ, Zaccheo, czyżbyś był zazdrosny?

Rumieniec przebiegł mu po kościach policzkowych.

- Mądrzej będzie, jeśli przestaniesz mnie poddawać próbom, *dolcezza*.

- Jeśli chcesz, żebym przestała, powiedz mi, dlaczego robisz to wszystko.

- Powiem to jeszcze tylko raz, więc lepiej dobrze to zapamiętaj. Nie zamierzam przestać, dopóki nie odzyskam wszystkiego, co mi odebrano wraz odsetkami, a reputacja twojego ojca nie legnie w gruzach.

Spojrzała na rozłożone na stole gazety, co do jednej zawierające wszystko, czego Zaccheo żądał. Czy jej ojciec zrobiłby to wszystko, gdyby groźby Zacchea były czcze?

- Wczoraj wieczorem, kiedy powiedziałaś, że ty i ja...

- Weźmiemy ślub za dwa tygodnie? *Si*, to także miałem na myśli. A teraz do-

kładnie za dziesięć minut pojedziemy kupić pierścionek zaręczynowy. Więc jeśli jeszcze się nie najadłaś, lepiej dokończ śniadanie. - Rzucił jej lodowate spojrzenie, podniósł najbliższą gazetę i wyszedł z pokoju.

Najpierw zatrzymali się przy luksusowym butiku z płaszczami na Bond Street. Zaccheo wmawiał sobie, że nie chce tracić czasu. Ale tak naprawdę musiał czym prędzej okryć ciało Evy, zanim straci resztę szarych komórek z powodu żądy buzującej mu w żyłach.

W mroku panującym na tarasie w jej rodzinnym domu, a potem w helikopterze pokusa nie aż była tak silna. Ale w jasnym świetle poranka czerwona suknia wydawała się jeszcze bardziej obcisła i seksowna. Musiał się powstrzymać, żeby się na nią nie rzucić.

Obserwował ją teraz, jak siedziała naprzeciw niego w limuzynie, po drodze do banku na Threadneedle Street, dokąd sprowadzono dla niego samolotem ze Szwajcarii kolekcję brylantów. Skubała palcami klapy nowego białego kaszmirowego płaszcza, a potem zacisnęła pasek na szczupłutkiej talii.

- Nie musiałeś mi go kupować. W moim mieszkaniu wisi całkiem przyzwoity płaszcz.

- Twoje mieszkanie znajduje się na drugim końcu miasta. Mam ważniejsze rzeczy do robienia niż tracić półtorej godziny na stanie w korkach.

- Dochodzenie swego to czasochłonny interes, prawda?

- Nie zamierzam ograniczyć się tylko do swego, Evo. Zamierzam wziąć wszystko.

Uniosła brew.

- Wydajesz się tak pewny, że zamierzam podać ci siebie na srebrnej tacy, czy to nie jest głupie?

- Przekonamy się w poniedziałek, kiedy przedstawione ci zostaną wszystkie obrzydliwe szczegóły. Dzisiaj jedyne, czym powinnaś się kłopotać, to wybór pierścionka zaręczynowego, żeby ogłosić stosowny komunikat.

- Jaki?

- Że jesteś moja.

- Już ci mówiłam, że nie będę twoją własnością. Pierścionek tego nie zmieni.

- Jak gładko okłamujesz samą siebie. - Znowu spojrzał na jej usta, których słodczyz, ku własnej irytacji, tak żywo miał w pamięci.

- Słucham?

- Oboje wiemy, że będziesz dokładnie tym i kim zechcę, kiedy tego zażądam. Twoja rodzina jest w zbyt wielkim niebezpieczeństwie, żebyś ryzykowała coś innego.

- Nie pomyśl mojej inklinacji do tolerowania tej farsy z czymś innym niż tylko chęcią zrozumienia, dlaczego to robisz. Krewni to właśnie robią dla siebie nawzajem. Sam nie mówisz o swojej rodzinie, więc zakładam, że nie wiesz, co mam na myśli.

Ta drwina sprawiła mu ból. Szacunek dla własnego ojca stracił na długo przed-

tem, zanim ten zmarł w hańbie i upokorzeniu, a świadomość, że matka sprzedała się dla pieniędzy i prestiżu, pozostawiła w nim gorycz. Do rodziny nie miał szczęścia. Więc dlaczego przypomnienie, że był ostatnim Giordanem, było aż takim zgrzytem?

- Nie mówię o swojej rodzinie, bo jej nie mam. Ale zamierzam to wkrótce zmienić.

- Co masz na myśli?

- W więzieniu miałem mnóstwo czasu, by przemyśleć swoje życie. Zamierzam dokonać pewnych zmian.

- Jakich?

- Nie będziesz już musiała sprzedawać się dla spuścizny Penningtonów. Powinnaś mi podziękować, bo to ty najbardziej starasz się wydzwignąć rodzinę z upadku.

Pobladła.

- Nie jestem prostytutką!

- To co, u diabła, robiłaś ubrana jak kokota, zgadzając się poślubić playboya pijaka, jeśli nie sprzedawałaś się dla mamony? - Na myśl o sukni, którą nosiła pod płaszczem, poczuł pulsowanie w kroczu.

- Nie zrobiłam tego dla pieniędzy! - Zaczerwieniła się i przygryzła dolną wargę. - No tak, częściowo, ale zrobiłam to także dlatego...

- Oszczędź mi deklaracji o prawdziwej miłości. - Nie był pewien, dlaczego wzdragał się na myśl o Fairfieldzie. Wiedział przecież, że zaręczyny z nim były fikcją. Ale nie umknęło mu żalodne uczucie, widoczne w oczach tamtego mężczyzny. *Si*, był zazdrosny. Eva mogła należeć do niego albo do nikogo innego.

- Wiedziałaś? - nie zdołał się powstrzymać przed tym pytaniem.

- Czy wiedziałam co? - Ściągnęła piękne brwi.

- O planach swojego ojca? - To gryzło go o wiele bardziej, niż chciał to przyznać.

- Jakich planach? - Dostrzegł w jej twarzy rezerwę. Jak gdyby nie chciała, żeby sondował ją głębiej. Był głupcem, myśląc, na przekór wszystkim znakom mówiącym co innego, że była nieświadoma zamiarów ojca.

- Jesteśmy na miejscu, proszę pana - rozległ się głos kierowcy. Pytanie Zachea pozostało bez odpowiedzi.

Wysiadł i skinął głową oczekującemu tam dyrektorowi banku.

- Witamy, panie Giordano - rzekł starszy mężczyzna z na wpół służalczym, a na wpół protekcyjnym uśmiechem.

- Otrzymał pan moje dalsze instrukcje? - Zaccheo ujął Evę pod rękę i razem weszli do banku.

- Tak, proszę pana. Spełniliśmy pańskie życzenia.

- Miło mi to słyszeć. Z pewnością znalazłyby się inne banki, gotowe poprowadzić interesy mojej firmy.

Bankier pobladł.

- To nie będzie konieczne, panie Giordano. Proszę za mną, jubilerzy wszystko



przygotowali.

Eva odchrząknęła.

- Jakie instrukcje mu wydałeś?

- Kazałem mu usunąć z kolekcji wszystkie różowe brylanty.

- Naprawdę? Myślałam, że są teraz ostatnim krzykiem mody.

Wzruszył ramionami.

- Nie dla mnie. Nazwijmy to osobistym upodobaniem.

Zrozumiała i spróbowała uwolnić rękę. Nie pozwolił jej na to.

- Naprawdę jesteś aż tak małostkowy? - spytała, gdy stanęli przed ciężkimi dębowymi drzwiami. - Tylko dlatego, że Harry dał mi różowy brylant...

Chwycił ją gwałtownie za ramiona i przyparł do ściany. Kiedy próbowała się oswobodzić, przysunął się bliżej i zamknął ją w klatce swojego ciała.

- Nigdy więcej nie wymawiaj tego imienia w mojej obecności. Czy to jest jasne?

- Pozwól mi odejść, to nigdy więcej go nie usłyszysz.

- Na to nie licz. - Puścił ją. - Idź przodem.

Odetchnęła i weszła do pokoju. Ruszył za nią, próbując się opanować. Za nimi wszedł dyrektor z trzema asystentami, dźwigającymi duże okryte aksamitem tace. Postawili je na stole konferencyjnym i wycofali się.

- Zostawimy państwa samych.

Zaccheo podszedł do pierwszej tacy i odsunął chroniącą ją tkaninę. Gapił się na brylanty o rozmaitej wielkości i szlifach, zastanawiając się, jak jego ojciec zareagowałby na ich widok. Paolo Giordano nigdy nie zdołał osiągnąć nawet ułamka jego sukcesów, poświęcając w zamian wszystko, łącznie z ludźmi, których powinien kochać. Czy byłby dumny? A może giąłby się w ukłonach jak dyrektor banku przed chwilą, uznając, że nie jest godny nawet ich dotknąć?

- Może zajmijmy się wyborem kamienia. Czy też zamierzamy gapić się na nie przez cały dzień? - Nie była pewna, dlaczego go poganiała. Czy chciała mu założyć za skórę, tak jak on bez wysiłku założył za skórę jej? Zła na siebie za to, że dała się wciągnąć w ten absurd, postąpiła krok do przodu i popatrzyła w dół na lśniącą tacę pełną klejnotów. Wielkich. Błyszczących. Bez skazy. Każdy wart był więcej, niż zdołałaby zarobić przez pół życia.

Żaden jej nie urzekł. Nie chciała kolejnego klejnotu, żeby zastąpić tamten, zwrócony wczoraj Harry'emu. Nie chciała znaleźć się w pułapce z Zaccheo Giordanem. Pokaz jego niezadowolenia chwilę wcześniej uświadomił jej, że nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Nie chodziło o jego zły humor, ale o to, co poczuła, kiedy przycisnął ją do ściany. Bo chciała stać tam... Dotykać go. Ukoić gniew i przebłyski bólu, jakie dostrzegała w jego oczach, kiedy myślał, że go nie widzi. Boże, chciała oglądać nawet ten wstrzymujący bicie serca półuśmiech. Co z nią było nie tak?

- Wybierasz ten?

Mrugając, gapiła się na kamień, który jakoś znalazł się w jej dłoni. Największy ze wszystkich i jeszcze bardziej wulgarny niż brylant zdobiący jej palec wczoraj

wieczorem.

- Nie! - Odłożyła go gwałtownie. - Nigdy nie założyłabym czegoś tak wyzywającego.

- Czyżby?

- Dla twojej informacji, nie wybierałam tamtego pierścionka.

- Ale przyjąłeś go, w duchu, w jakim był dany, jako cenę za własne ciało w zamian za udziały w firmie Penningtonów?

Poczuła zimną wściekłość.

- To nieustanne obrażanie mnie każe mi się zastanawiać, dlaczego znosisz moją obecność. Zemsta z pewnością nie może być słodka, jeśli obiekt twojej kary tak bardzo cię irytuje?

- Może znęcanie się nad tobą sprawia mi przyjemność?

- Więc mam być twoim workiem treningowym w dającej się przewidzieć przyszłości?

- Czy w ten sposób próbujesz się dowiedzieć, jak wysoki wyrok otrzymałaś?

- Wyrok sugerowałby, że zrobiłam coś złego. Cokolwiek wierzysz, że zrobiłam, jestem niewinna.

- Takie deklaracje nic nie znaczą. Wybierz brylant, jaki ci się podoba, albo ja wybiorę za ciebie.

Odwróciła się i na oślepek wskazała najmniejszy kamień.

- Ten.

- Nie.

Zacisnęła zęby.

- Dlaczego nie?

- Jest różowy.

- Nie, nie jest. - Pochyliła się niżej i dostrzegła delikatny różowy odcień.

Zaccheo uniósł zasłonę nad drugą tacą i Eva beznamietnie gapiała się na niekończące się rzędy błyszczących klejnotów. Żaden jej nie zachwyił. Serce jej zabiło, kiedy zrozumiała dlaczego.

- Dlaczego chcesz mi kupić nowy pierścionek?

- *Scusi?*

- Już raz dałeś mi jeden, pamiętasz? Zgubiłeś go? - Uwielbiała tamten prosty, lecz uroczy pierścionek z brylantem otoczonym szafirami, należący kiedyś do jego babci.

- Nie, nie zgubiłem - powiedział ostro.

- Więc dlaczego?

- Nie życzę sobie, żebyś go nosiła.

Może już na niego nie zasługiwała? Z powrotem spojrzała na klejnoty. Podniosła kamień ze środka tacy. Dwukaratowy brylant średniej wielkości o prostokątnym szlifie rozświetlił jej dłoń.

- Ten.

Bez słowa wyciągnął rękę. Musnęła palcami jego dłoń, kładąc na niej kamień, i znowu poczuła palący dreszcz przy tym dotyku. Wytrzymał przez moment jej

spojrzenie, zanim się odwrócił i ruszył do drzwi. Kolejnych kilka minut rozplynęło się we mgle, kiedy Zaccheo wydawał jubilerom dyspozycje dotyczące oprawy.

Zanim zdołała zaczerpnąć oddech, znowu znalazła się na ulicy. Błysnęły flesze i grupa paparazzich rzuciła się w ich stronę. Zaccheo wepchnął ją do samochodu i sam szybko wsiadł. Samochód włączył się do ruchu.

- Jeśli zaliczyłam wymaganą na dzisiaj normę obecności w mediach, to czy mogę prosić o podrzucenie do mojego mieszkania?

Zaccheo zatopił w niej przenikliwy wzrok.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Chyba już skończyliśmy na dzisiaj? Złapałabym autobus, ale zostawiłam w Dworze Penningtonów torebkę i telefon...

- Twoje rzeczy zostały przywiezione do penthausu.

- Okej, dzięki. Jak tylko je odbiorę, zejdę ci z oczu.

Musiała pozbyć się tej sukienki, wziąć prysznic i przećwiczyć sześć piosenek, które miała zaśpiewać wieczorem w klubie. W soboty było zawsze najwięcej gości, nie mogła się spóźnić. Spodziewano się przyjścia znanego producenta płytowego. Na myśl o tym poczuła lekkie podniecenie, ale widok półśmiechu Zacchea zmroził ją do kości.

- Nie myślałem o torebce i telefonie. Wszystkie rzeczy z twojej kawalerki zostały przeniesione, kiedy wybieraliśmy kamień. Czynnosc została uregulowana z odsetkami. Właścicielka wynajmuje już mieszkanie komuś innemu.

- O czym ty mówisz? Pani Hammond nie wpuściłaby cię do mojego mieszkania ani nie zerwała umowy najmu bez porozumienia ze mną.

Zaccheo tylko na nią spojrzał.

- Jak śmiesz? Groziłeś jej?

- Nie, użyłem narzędzia o wiele bardziej efektywnego.

- Przekupiłeś ją?

- Pani Hammond ucieszyła się z perspektywy otrzymania nowego stawu biodrowego w przyszłym tygodniu zamiast pod koniec roku. Pomogła też jej bez nadziejnie romantyczna natura. Nasze zdjęcie w gazecie rozwiąło resztkę jej wątpliwości.

Eva wypuściła powietrze. Gospodyni narzekała na długą listę oczekujących i znalazła w Evie pełną współczucia słuchaczkę. Cieszyła się, że pani Hammond wcześniej pozbędzie się bólu, ale nie mogła pogodzić się z faktem, że Zaccheo pozbawił ją bezpiecznej przystani.

- Nie miałeś prawa tego zrobić - wybuchła. - To nic innego jak brutalna demonstracja siły. Ale wiesz co? Nie zaimponowałeś mi. Spróbuj czegoś naprawdę najgorszego. Jakiegokolwiek zbrodnie myślisz, że popełniliśmy, może więzienie jest lepszym wyjściem niż to... to porwanie.

- Możesz mi wierzyć, więzienie nie jest czymś, z czego można żartować. Módl się, żebyś nigdy nie musiała się o tym przekonać.

- Zaccheo... ja... - jąkała się i zamilkła, niepewna co zrobić z tą szczerą, pełną

bólu wypowiedzią. Machnął ręką, przybierając maskę obojętności.

- Chciałem cię przenieść możliwie najszybciej bez zbędnego hałasu.

- Dlaczego? Skąd ten pośpiech?

- Myślałem, że to oczywiste. Nie ufam ci bezgranicznie. - Zadrzały mu nozdrza. - Zaufałem twojemu ojcu. Odpłacił mi za to zdradą, która zaprowadziła mnie do więzienia! A ty stałaś u jego boku.

- Więc mój pobyt w twoim domu wbrew mojej woli ma być częścią kary?

- Nie musisz tu zostawać. Możesz zadzwonić na policję i powiedzieć im, że przetrzymuję cię siłą. Co będzie trudne do udowodnienia, gdy trzystu świadków widziało wczoraj, jak za mną goniłaś. Możesz też kazać mi odesłać swoje rzeczy z powrotem i reaktywować umowę najmu. Jeśli zdecydujesz się odejść, nikt nie kiwnie palcem, żeby cię zatrzymać.

- Jaki tak naprawdę mam wybór, skoro grozisz mojemu ojcu?

- Pozwól mu ugrzęznąć, jeśli nie jesteś niczemu winna. Chcesz na tym wygrać? To twoja szansa.

Zatrzymali się przed budynkiem, który sprowadził Zacchea w jej życie, przewracając je do góry nogami. Zerknęła w górę na Iglicę, w prasie fachowej uznana za „wykraczające w nowatorstwie poza swoje czasy, wstrząsająco piękne arcydzieło”. Większość nowoczesnych budynków wykończano szkłem, ale Iglica stanowiła studium polerowanej, rozciągniętej stali. Cienkie płyty wygiętego metalu otaczały wysoką, przypominającą włócznie strukturę, czyniąc najwyższy budynek w Londynie świadectwem talentu i innowacyjności swego architekta. Zwieńczała ją platforma w kształcie brylantu, gdzie mieściła się restauracja uhonorowana gwiazdkami Michelina. Piętro niżej znajdował się penthaus Zacchea. Jej nowy dom. Jej więzienie.

Wysiadając, Zaccheo wyciągnął do niej rękę. Zawahała się, czy podać mu swoją, niezdolna pogodzić się ze swoim przeznaczeniem. Mięsień drgał mu w szczęce, kiedy tak czekał.

- Byłbyś zachwycony, prawda? Gdybym pomogła ci pogrzebać mojego ojca?

- On i tak idzie na dno. Od ciebie zależy, czy się od niego odbije.

Chciała to uznać za blef. Trzasnąc drzwiami i wrócić do swojego życia z wczoraj. Powstrzymało ją wspomnienie ojca leżącego na szpitalnym łóżku, podłączonego do pikającej maszyny. Już straciła jedno z rodziców i nie zniosłaby utraty drugiego. Gdyby się wycofała, nie było nadziei na uratowanie więzi z siostrą. Bo jedno było pewne: Zaccheo zamierzał dopiąć swego. Z nią lub bez jej udziału.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Eva zdmuchnęła grzywkę z oczu i rozejrzała się. Pokój gościnny, inny niż ten, w którym spała poprzedniej nocy, był trzy razy większy od jej kawalerki. Wszędzie rozłożone były stroje od projektantów i akcesoria. Niezliczone flakony kosztownych perfum i luksusowe kosmetyki stały na toaletce. Zespół sześciu stylistek czatował, żeby doskoczyć do niej, jak tylko zdejmie kolejną mierzoną przez siebie kreację. Pragnęła pozbyć się czerwonej sukni, ale wracając do penthausu, nie spodziewała się w zamian czegoś takiego.

- Jak długo to jeszcze potrwa?

Kobiety wymieniły niepewne spojrzenia.

- Skończyliśmy zestaw strojów po domu i strojów wieczorowych. Do skompletowania garderoby pozostał nam jeszcze zestaw wakacyjny. Wtedy zajmiemy się włosami i makijażem. - Vivian, naczelna stylistka, posłała jej megawatowy uśmiech.

Eva próbowała nie jęknąć. Chciała jak najszybciej znaleźć swój telefon i zadzwonić do ojca. Nie było mowy, żeby trwała w tej niepewności aż do poniedziałku. Nie zamierzała odgrywać roli worka treningowego... ślubnego worka treningowego w wendecie Zacchea. Zgodziła się na tę komedię, wątpiąc w prawdziwość jego gróźb. Ale z każdą mijającą godziną cisza ze strony ojca budziła w niej coraz większy niepokój. Czy Zaccheo zadawałby sobie tyle trudu, dawał jej klejnoty, prznosił ją z jej mieszkania, najmował zespół stylistek, gdyby to był rodzaj jakiejś pokręconej gry?

- Ostrożnie, pani Giordano. Ta koronka jest bardzo delikatna.

- Proszę mnie tak nie nazywać. Nie jestem panią Giordano...

- Przynajmniej jeszcze nie teraz, prawda, *bellissima*?

Usłyszała zbiorowe westchnienie kobiet. Odwróciła się. W oczach Zacchea ujrzała ostrzeżenie. Zanim mogła mu odpowiedzieć, ucałował jedną po drugiej jej dłoń. Muśnięcie jedwabistej brody i ciepła pieśczoła warg zamieniły jej myśli w chaos.

- Za kilka krótkich dni będziemy już mężem i żoną, *si*? - wymruczał na tyle głośno, żeby każde ucho w pokoju mogło go dosłyszeć.

- Nie... To znaczy tak... ale nie kuśmy losu. Kto wie, co może się wydarzyć w ciągu kilku krótkich dni? - Ze wszystkich sił chciała zostawić ten koszmar za sobą. Jego kciuki pieściły wierzch jej dłoni z udawaną zażyłością.

- Przeniosłem góry, żebyś została moją, *il mio prezioso*. Nic nie stanie mi na drodze. - Powiedział to z nieco silniejszym włoskim akcentem, głębokim i zniewalającym tonem. Pełne zazdrości westchnienia odbiły się echem po pokoju, ale Eva zadrżała, bo za tymi słowami kryła się lodowata groźba. Usiłowała oswo-

dzić rękę.

- W takim razie przestań mnie rozpraszać, żebyś mogła się spokojnie stawać piękna dla ciebie. Chyba że masz co do tego jakieś specjalne życzenia?

Patrzył jeszcze przez sekundę w jej oczy, zanim w końcu puścił jej rękę.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że twoje rzeczy zostały rozpakowane, i zapytać, czy zjesz ze mną lunch. A może przysłać ci go tutaj?

Uniosła podbródek.

- Skoro już sprawiłeś mi tę niespodziankę, na którą muszę znaleźć czas, zjemy lunch tutaj.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, *dolcezza*. Ale nalegam, żebyś się z tym tutaj uporała do kolacji. Nie znoszę jeść sam.

Oburzona, z przyjemnością oglądała jego plecy, gdy wychodził.

Po trzech koszmarnych godzinach stylistki w końcu wyszły. Słabe słońce zachodziło już na szarym niebie, kiedy cała obolała powlokła się w stronę pokoju, w którym spała poprzedniej nocy. Świeżo umyte i ułożone włosy opadały jej w jedwabistych falach na plecy, a twarz mrowiła przyjemnie pod delikatnym makijażem. Suknia z kaszmiru delikatnie pieściła jej biodra i uda. Włożyła ją tylko dlatego, że Vivien nalegała. Nie miała serca mówić jej, że zamierza zostawić wszystkie te stroje nietknięte. Ale niewątpliwie ta długa do ziemi sukienka była elegancka i piękna i dokładnie taka, jaką włożyłaby na kolację. Nawet gdyby nie miała na tę kolację ochoty.

Dwunastocentymetrowe obcasy nowych butów zastukały po marmurowej podłodze holu. Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Zakryła ręką usta.

- Coś nie tak? - Zaccheo stał oparty o framugę, z rękami w kieszeniach czarnych, szytych na miarę spodni. Umięśnione ręce i ramiona opinał biały sweter. W tym kolorze jego oczy przybrały barwę srebra. Lekko wilgotne włosy lśniły polerowaną czernią, a broda nadawała mu zawadiacki, absolutnie powalający wygląd.

Spojrzał jej w oczy, a potem z uznaniem zlustrował jej twarz, fryzurę, włosy i całą postać. Pod tym spojrzeniem zadrżała jeszcze mocniej. Przełykając ślinę, odwróciła się.

- Nie mogę uwierzyć, że wszystko zostało ustawione tak precyzyjne - wyszeptała.

- Wolałabyś, żeby zostało wrzucone bezmyślnie i bez staranności?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Odtworzyłeś mój pokój niemal dokładnie tak, jak wyglądał wcześniej.

- Nie rozumiem, dlaczego to cię przygnębiło.

Podeszła do białej, dębowej zabytkowej komody, ulubionego mebla swojej matki, jednej z niewielu rzeczy, jakie zabrała ze sobą, wyprowadzając się z domu. Musnęła palcami szczotkę, którą czesała się wczoraj, ułożoną dokładnie tak, jak ją zostawiła.

- Nie jestem przygnębiona, tylko zakłopotana, że moje rzeczy wyglądają tak,

jak je zostawiłam wczoraj. Ci, którzy to robili, muszą mieć fotograficzną pamięć.

- Albo zrobili kilka zdjęć, zgodnie z moimi poleceniami.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Tak było najbardziej efektywnie - odparł po chwili.

Poczuła cień rozczarowania. Czy była aż tak naiwna, żeby sądzić, że zrobił to, bo mu na niej zależało? Żeby poczuła się jak u siebie? Rzuciła torebkę na łóżko i wyciągnęła komórkę. Bateria była wyczerpana, ale mogła jeszcze wykonać krótki telefon do ojca. Zaczęła wybierać numer, ale Zaccheo nie poruszył się.

- Potrzebujesz czegoś?

- Ponad rok byłem w więzieniu, mam mnóstwo potrzeb - powiedział cicho, jego wzrok powędrował w stronę łóżka. - Ale póki co, najpilniejszą jest posiłek. Zamówiłem w restauracji na górze kolację. Przyniosą ją za kwadrans.

- Okej, przyjdę. - Kiwnął głową i wyszedł.

Usiadła na łóżku, zaciskając do bólu dłoń na komórce. W czasach, kiedy spotykała się z Zaccheo, zaobserwowała, jak kobiety reagowały na jego zwierzęcy magnetyzm. Gdziekolwiek się pojawiał, damskie oczy natychmiast koncentrowały się na nim. Odpowiadał z wdziękiem, a czasem z butą, ale miał głębokie upodobanie do kobiet. Młody, bardzo męski, zamożny kawaler figurował zawsze na szczycie rankingów „najbardziej pożądanych w łóżku”. Nie odmawiał sobie miłosnej uwagi. Ze smutkiem pomyślała, że został tego pozbawiony na prawie półtora roku.

Wybrała numer ojca i odezwała się poczta głosowa. Zaciskając zęby, zostawiła kolejną wiadomość. Sophie nie odbierała przez ponad minutę i Eva w końcu się rozłączyła. Czy unikali kontaktu z nią, czy nie, zamierzała uzyskać jakąś odpowiedź przed poniedziałkiem. Z postanowieniem, że spróbuje po kolacji znowu, podłączyła telefon do kontaktu. Wchodząc do jadalni, spotkała dwóch kelnerów wyjeżdżających stamtąd wózkami. Kilka sekund później drzwi za nimi się zatrzasnęły i została z Zaccheo sama.

Unosił właśnie znad talerzy srebrne pokrywki.

- Jesteś jak zawsze niezwykle punktualna - powiedział, nie oglądając się.

Dotarła na swoje miejsce i zastygła na widok romantycznego nakrycia stołu. Srebra zastawa i kryształowe kieliszki lśniły w nastrojowym świetle. Mała srebrna miska z kawiosem stała na podstawku wypełnionym lodem, a butelka szampana chłodziła się w wiaderku.

- Będziesz jeść na stojąco? - Podskoczyła, gdy ciepły oddech musnął jej ucho. Kiedy zdołał podejść tak blisko?

- Nie oczekiwałam tak wykwintnego posiłku... - Podeszła do miejsca, gdzie odsunął dla niej krzesło, i usiadła. - Ktoś mógłby pomyśleć, że coś świętujesz.

- Zwolnienie z więzienia nie jest wystarczającą okazją, żeby cieszyć się czymś lepszym niż szara breja?

Zażenowana przeklinała własny nietakt.

- Ja... oczywiście. Przepraszam, to było... zapomniałam...

- Oczywiście, że zapomniałaś.

- Co masz na myśli? - Zesztywniała.

- Jesteś bardzo dobra w zapominaniu, prawda? Zapomniałaś, jak szybko zostawiłaś mnie ostatnim razem?

Zdecydowanym ruchem podniosła łyżkę i wzięła do ust trochę kawioru. Eksplozja wyjątkowego smaku na języku nie złagodziła jednak jej niepokoju.

- Dobrze wiesz, dlaczego wtedy odeszłam.

- Czyżby?

- Tak, wiesz! Czy możemy porozmawiać o czymś innym?

- Dlaczego? Wstydzisz się własnego zachowania? A może posiłek z byłym więźniem przyprawia się o dreszcze?

Zdeterminowana, żeby nie dać się sprowokować, wzięła kolejny kęs jedzenia.

- Nie, bo na mnie warczysz i twój głos brzmi lodowato, i także dlatego, że mamy inne definicje tego, co się wydarzyło.

- Naprawdę? Oświeć mnie, *per favore*.

- Już to przerabialiśmy, pamiętasz? Przyznałeś, że oświadczyłeś mi się, żeby zdobyć członkostwo Old Boys' Club. Będziesz teraz zaprzeczał?

Zamarł na kilka uderzeń serca.

- Oczywiście, że nie. Ale wierzyłem, że mieliśmy taką umowę. Znałaś rolę, jaką miałaś grać.

- Przepraszam, musiałam gdzieś zawieruszyć mój egzemplarz „Przewodnika po związkach z Zaccheo Giordanem” - nie mogła powstrzymać sarkazmu.

- Zdumiewasz mnie.

- Czym?

- Zaprzeczając z determinacją, że znasz reguły tej gry. Wy, arystokraci, doprowadziliście przecież zasady „coś za coś więcej” przez całe pokolenia do perfekcji.

- Zdajesz się chorobliwie zafascynowany klasą parów. Skoro napawamy cię aż takim niesmakiem, dlaczego nalegasz na naszą obecność w swoim życiu? Czy to nie jest ciut wygodne obwinianie nas o wszelkie zło w twoim życiu?

Mięsień zadrgał mu w szczęce.

- Myślisz, że odebranie mi wolności to temat, który powinienem traktować lekko?

- To dowód doprowadził do twojego uwięzienia, Zaccheo. Teraz albo zmienimy temat, albo możemy dalej się kłócić, żeby sprawdzić, kto komu pierwszy zafunduje niestrawność.

Podniósł na nią oczy. Śmiało odwzajemniała spojrzenie, żeby nie dostrzegł, jak nerwowo przełykała ślinę. Odetchnęła, kiedy na jego usta powrócił kpiący półśmiech.

- Jak sobie życzysz. - Wrócił do jedzenia i nie odezwał się, póki nie skończyli pierwszego dania. - Zabawmy się w grę. Nazwiemy ją „Co, jeśli” - przerwał ciszą.

- Sądziłam, że nie lubisz gier.

- Tym razem zrobię wyjątek.



- Okej. Skoro nalegasz.

- Co, jeśli jestem nieznanym, który nie popełnił win, o jakie go oskarżono. Co, jeśli ten nieznanym powie ci, że każdy dzień w więzieniu pozbawił go małej cząsteczki jego samego na zawsze. Co byś mu powiedziała? - Zbielałe palce zaciskał na kieliszku. To nie była gra.

- Powiedziałabym, jak mi przykro, że sprawiedliwość nie zadziałała prawidłowo w twoim przypadku. Potem spytałabym, co mogłabym zrobić, żeby ci pomóc zostawić przeszłość za sobą.

- Co, jeśli nie chciałbym jej zostawić za sobą? Co, jeśli wszystko, w co wierzę, mówi mi, że satysfakcję uzyskam tylko wtedy, kiedy winni zostaną ukarani.

- Powiedziałabym, że w ten sposób nie odzyskasz tego, co straciłeś. Spytałabym też, dlaczego myślisz, że to jedyny sposób.

Wstał z miejsca, żeby podać drugie danie.

- Może nie znam innego rozwiązania jak zbrodnia i kara? - odparł dziwnie spokojnie.

- Jak to możliwe?

Wrócił z talerzami i podał jej drugie danie. Nakładał jedzenie chaotycznymi ruchami, gubiąc gdzieś wrodzoną grację.

- Powiedzmy hipotetycznie, że nigdy nie znałem niczego innego.

- Czujesz gniew i ból. Ale wierz mi, Zaccheo, twoja historia nie jest odosobniona.

- Czyżby? Co zraniło ciebie?

- Moja rodzina... jesteśmy razem, kiedy to się liczy, ale zawsze musiałam walczyć o okazywane mi zainteresowanie, szczególnie ze strony ojca. To nie zawsze było łatwe, bo zawiązały się dziwne sojusze, których nie powinno być.

Pojął w lot tę aluzję.

- Twój ojciec i siostra przeciwko matce i tobie? Nie zaprzeczaj. Od razu wiadać, że Sophie jest zapatrzona w ojca.

- Ojciec zaczął ją faworyzować, kiedy byliśmy jeszcze małe. Wtedy mi to nie przeszkadzało. Nie rozumiałam tylko, dlaczego byłam odrzucona, zwłaszcza... - zamilkła, nie chciała mu się zwierzać.

- Zwłaszcza...? - naciskał.

Mocniej ścisnęła widelec.

- Po śmierci matki. Myślałam, że będzie inaczej. Myliłam się.

Skrzywił się.

- Śmierć powinna wszystko wyrównywać. Ale rzadko zmienia ludzi.

- Twoi rodzice... - Spojrzała na niego.

- Sprowadzili mnie na ten świat. Do niczego więcej nie byli zdolni. Możesz z tym zrobić, co chcesz. Odchodzimy od tematu. Co, jeśli ów nieznanym nie widzi możliwości, żeby przebaczyć i zapomnieć?

Drżącą ręką unosiła kieliszek chianti.

- Wtedy musi zadać sobie pytanie, czy jest gotów żyć z konsekwencjami własnych czynów.

- Zapytał i odpowiedział.

- Więc nie ma sensu prowadzić dalej tej gry, prawda?

- Przeciwnie. - Uniósł kącik ust. - Pokazałaś, że masz miękkie serce. Niektórzy mogliby to uznać za wadę.

Westchnęła. Czy on zawsze był taki? Kiedy się poznali dwa lata temu, była nim olśniona i bezkrytyczna. Pocałował ją na trzeciej randce. Bojąc się jego rozczarowania, wyjąkała wtedy, że jest dziewicą. Zareagował niczym księżę z bajki. Sam tak się poczuł. Uwielbiała, kiedy adorował ją jak księżniczkę, zasypując drobnymi, przemyślanymi prezentami, a przede wszystkim poświęcając jej całą swoją uwagę. Przy nim poczuła się kimś niezwykłym. Oświadczył jej się na szóstej randce, co zbiegło się z jego trzydziestymi urodzinami. Powiedział, że chce spędzić z nią resztę życia. To wszystko było kłamstwem.

- Nie bądź taki pewien, Zaccheo. Nauczyłam się czegoś w międzyczasie.

- Na przykład czego?

- Nie jestem już naiwna. Moja rodziny nie jest może idealna, ale nadal zażarcie będę bronić tych, na których mi zależy. Nie zapominaj o tym.

- Przyjąłem do wiadomości. - Nalał sobie wina.

Dokończyli kolację w pełnym napięcia milczeniu. Poczowała ulgę, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi i Zaccheo poszedł otworzyć. Zerknęła na zegarek i odskończyła od stołu. Właśnie przemierzała salon, kiedy palce Zacchea zamknęły się na jej przegubie.

- Dokąd się wybierasz?

- Już po kolacji. Czy możesz mnie puścić? Muszę w tej chwili wyjść albo się spóźnię.

- Spóźnisz się?

- Do pracy. Już musiałam wziąć dwa dni bezpłatnego urlopu. Nie chcę na dodatek dzisiaj się spóźnić.

- Nadal pracujesz w Syrenie? - spytał z niedowierzaniem.

- Muszę zarabiać na życie, Zaccheo.

- Nadal śpiewasz? - Jego oczy przybrały odcień płynnej stali. Chociaż wyraz jego twarzy trudno było rozszyfrować, zmiana koloru tęczy z zdradzała nastroj. Te oczy w kolorze rtęci przypominały jej wieczór, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. Przyszedł do Syreny na godzinę przed zamknięciem. Śpiewała właśnie zmysłową i smutną balladę o zakazanej miłości, nocnych schadzkach i braku ostrożności. Zatrzymał się przy barze, zamawiając drinka, a potem usiadł przy stoliku tuż przy scenie. Popijał whisky, nie odrywając od niej oczu. Każda strofa w trzech następnych śpiewanych przez nią piosenkach zdawała się być napisana dla niego. Była jak w transie. Niemal natychmiast powiedziała tak, kiedy poprosił ją po występie o spotkanie. Ale myliła się, wierząc, że to przeznaczenie spowodowało Zacchea do klubu. Osaczył ją z pełnym determinacji zamiarem osiągnięcia własnych egoistycznych celów. Boże, jak musiał się śmiać, kiedy tak łatwo padła mu w ramiona!

Szarpnięciem oswobodziła ramię.

- Tak, nadal śpiewam. Będę się mieć na baczności, żebyś nie zaszkodził też mojej karierze. Ustąpiłam w sprawie wyboru pierścionka, stylistek i wystawnej kolacji. Teraz zamierzam wrócić do mojego życia.

Wyszła pospiesznie, nie oglądając się. W swoim pokoju szybko przebrała się w dżinsy, sweter, płaszcz i ciepły szal chroniący przed chłodny wiatrem. Chwytiła torbę i sprawdziła komórkę. Nikt do niej nie dzwonił. Wychodząc, ujrzała Zachea siedzącego na sofie z małym pokrytym czarnym aksamitem pudełkiem w ręku.

- Czy byłoby zbyt dużym ustępstwem, gdybyś mnie pocałowała na do widzenia, zanim wyjdiesz do pracy, *dolcezza*?

- Ustępstwem nie. Czymś niewchodzącym w grę, absolutnie - odrzekła. Ale usta jej zadrżały. Potrząsnął głową i wspaniała grzywa zalsniła w blasku żyrandola.

- Zraniłaś mnie, Evo, ale jestem gotów poczekać, aż będziesz sama chciała mnie całować.

- Będziesz czekać całą wieczność.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zaccheo chodził nerwowo po salonie, rozważając zostawienie kolejnej wiadomości na poczcie głosowej. Zostawił już pięć, ale na żadną Eva nie odpowiedziała. Dochodziła druga w nocy, a ona jeszcze nie wróciła. Był w ponurym nastroju i za dużo wypił, żeby pojechać po nią samochodem do klubu, w którym pracowała. Nastrój pogorszył mu się, kiedy się dowiedział, co knuł ojciec Evy. Starszy pan ubiegał się o wsparcie finansowe. Wściekłość Zacchea podsycił fakt, że Pennington, z każdą godziną coraz bardziej zdesperowany, proponował ewentualnym fundatorom kolejne udziały w Iglicy, która od poniedziałku przestawała być jego własnością. Podchodząc do okna, Zaccheo zaciskał pięści na myśl o tym jawnym oszustwie.

Widok z okien Iglicy rozciągał się od wschodniego po zachodni Londyn. Chwila, w której z pomocą swoich doświadczonych architektów powołał do życia własną wizję budynku, była jednym z najdonioślejszych momentów w jego życiu. Iglicę cenił sobie najbardziej. Bardziej niż nieruchomości, które posiadał na całym świecie, imperium, jakie stworzył z pierwszego zaniedbanego magazynu, zakupionego i zamienionego w luksusowe apartamenty, kiedy miał dwadzieścia lat. Powinna być ukoronowaniem jego działalności. Zamiast tego stała się symbolem jego upadku. O ironio, budynek sądu, w którym Zacchea skazano, znajdował się po drugiej stronie ulicy. Patrzył na niego przez okno z zaciśniętymi zębami.

Usłyszał kliknięcie zamka i odwrócił się, kiedy drzwi frontowe się otworzyły. Poczł coś bardzo podobnego do ulgi.

- Gdzie, do diabła, byłaś? - warknął i szybko zlustrował ją od stóp do głów, upewniając się, że nie była ranna ani nie padła ofiarą wypadku czy rabunku. Kiedy już był pewien, że nic jej nie jest, dostrzegł żartobliwy wyraz jej twarzy. *Dio*, czyżby uśmiechała się do niego?

- Mogłabym przysiąc, że rozmawialiśmy wcześniej o tym, dokąd się wybieram.

- Skończyłaś pracę półtorej godziny temu. Gdzie byłaś przez ten czas?

Zdjęła płaszcz. Widok dzinsów i swetra, które nosiła zamiast dostarczonych przez niego ubrań, jeszcze bardziej pogorszył mu nastrój.

- Skąd wiesz, kiedy skończyłam pracę?

- Odpowiedz na pytanie.

Zdjęła z ramienia torbę i rzuciła ją na stolik kawowy. Zrzuciła buty i stanęła na palcach, rozciągając mięśnie nóg niczym baletnica.

- Przyjechałam autobusem nocnym. Jest tańszy niż taksówka, ale jedzie czterdzieści pięć minut.

- *Mi scusi?* - Myśl, że Eva wystawiła się dobrowolnie na niebezpieczeństwa czyhające nocą...

- Uważaj, Zaccheo, brzmisz prawie jak jeden z tych snobów, których tak nie znosisz.

Stała znowu na palcach, ćwicząc z gracją. Pomimo złości gapił się na nią jak urzeczony. Obcisły sweterek opinał ciężkie piersi i szczupłą talię, kończąc się pół cala nad dżinsami. Te pół cala nagiej skóry kpiło sobie z niego, przypominając mu gładkość i ciepło jej ciała. Oderwał wzrok od jej urzekająco kobiecych kształtów, koncentrując się na nurtującym go pytaniu.

- Wyjaśnij mi, jak to możliwe, że mając na koncie dwa miliony funtów, jeździsz do pracy autobusem?

- Skąd, do diabła, wiesz, ile pieniędzy mam na koncie?

- Z odpowiednimi ludźmi o odpowiednich umiejętnościach to nie jest trudne. Czekam na odpowiedź.

- To moja sprawa, co robię ze swoimi pieniędzmi i jak podróżuję.

- Mylisz się, *cara*. Twoje dobro jest jak najbardziej moją sprawą. Jeśli myślisz, że pozwolę ci ryzykować własne bezpieczeństwo w porze, kiedy pijacy i bandyci wychodzą na żer, to bardzo się mylisz.

- Pozwolisz mi? Za chwilę powiesz, że potrzebuję twojego pozwolenia, żeby oddychać.

Przeczesał palcami włosy.

- W dającej się przewidzieć przyszłości jesteś mi potrzebna żywa, więc nie, nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby oddychać.

- Bardzo ci dziękuję!

- Od tego momentu będziesz wożona do pracy i po pracy.

- Nie, dziękuję.

Zacisnął zęby.

- Wolisz godzinami marznąć na przystanku niż przyjąć moją ofertę?

- Tak, bo ta oferta ma swoją cenę. Nie wiem jeszcze, jaką, ale nie zamierzam jej płacić.

- Dlaczego się upierasz, skoro oboje wiemy, że i tak nie masz wyboru? Założę się, że twój ojciec nie odpowiedział na żaden z twoich telefonów.

- Jestem pewna, że ma swoje powody.

- Cóż może być ważniejszego od własnej córki? Chcesz wiedzieć, co robi?

- Jestem pewna, że mi powiesz, czy tego chcę, czy nie.

- Wydzwania do wszystkich, którzy są mu, jak sądzi, winni jakąś przysługę. Niestety, ktoś tak chciwy jak twój ojciec, wymienił na pieniądze każdą przysługę, jaką wyświadczył, już dawno temu. Ubiega się także o wstawiennictwo i błaga wszystkich o pieniądze jak kraj szeroki. Nie odpowiada na twoje telefony, ale odebrał mój. Nagrałem naszą rozmowę, jeśli chciałabyś jej posłuchać.

- Idź do diabła, Zaccheo. - Zacisnęła pięści. Prawie zaczął jej współczuć.

- Chodź tu, Evo - wyszeptał.

- Dlaczego? - Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Mam coś dla ciebie.

Spojrzała na jego puste ręce.

- Nie masz niczego, czego mogłabym ewentualnie chcieć.

- Jeśli zmusisz mnie, żebym to ja podszedł do ciebie, skradnę ci pocałunek, który jesteś mi winna. - *Dio*, dlaczego to powiedział? Teraz nie mógł już myśleć o niczym innym.

- Nic ci nie jestem winna. A już na pewno nie pocałunek.

Kobiety, z którymi się w przeszłości umawiał, wyłaziły ze skóry, żeby dostać od niego prezent, a już szczególnie taki, jaki schował w tylnej kieszeni spodni. Wolno zaczął się zbliżać.

- Matka nie nauczyła cię, że więcej można osiągnąć przy pomocy miodu niż octu?

Poczuł gorycz.

- Nie. Moja matka zbyt była zajęta wspinaniem się po drabinie społecznej po śmierci ojca, żeby się mną kłopotać. Zresztą, kiedy ojciec żył, też nie było z niej wielkiego pożytku.

- Przykro mi - powiedziała ze smutkiem.

Nie zależało mu na jej współczuciu, ale chciał z nią uprawiać seks. Zrobił jeszcze jeden krok.

- Okej! Idę. - Podeszła do niego boso. - Zrobiłam to, o co prosiłeś. Daj mi cokolwiek masz mi do dania.

- Jest w tylnej kieszeni.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

- Czy to kolejna z twoich gier, *Zaccheo*?

- Dowiesz się za minutę. Jesteś wystarczająco odważna, *dolcezza*?

Spuściła wzrok, ale on natychmiast uniósł jej brodę jednym palcem.

- Spójrz na mnie. Chcę widzieć twoją twarz. - Zamrugowała, ale za chwilę oparowała się. Wolno otoczyła go ramieniem i wymacała palcami lewą kieszeń. Stłumił jęk, kiedy musnęła go poprzez spodnie, bezskutecznie grzebiąc w kieszeni.

- Jest pusta - obwieściła z podejrzliwym błyskiem w oczach.

- Spróbuj w drugiej.

Zakłęła szpetnie.

- Skończmy z tym. - Sięgnęła do prawej kieszeni i zamarła, natykając się na pudełeczko.

- Wyjmij je - polecił i stłumił kolejny jęk, kiedy jej palce zanurzyły się w jego ciało, żeby wydobyć aksamitne pudełeczko. Musiał się powstrzymać, żeby jej nie pocałować, kiedy tak stała z uchylonymi ustami i koniuszkiem języka na wierzchu. W więzieniu zastanawiał się nieraz, czy nie przeceniał chemii istniejącej między nim a *Evą*. Ale była tak samo silna jak zawsze, wywołując w nim palącą żądzę. *Si*, ta część jego zemsty będzie wystarczająco łatwa i wystarczająco przyjemna.

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię posiadam w naszą noc poślubną. Chociaż nie jesteś już dziewicą, wezmę cię na każdy wyobrażalny sposób. Kiedy już skończę, zapomnisz każdego mężczyznę, z którym ośmieliłaś się mnie zastąpić.

Zatrzepotała rzęsami.

- To interesujące, ale niestety nie będzie ani ślubu, ani nocy poślubnej. Jesteś ostatnim mężczyzną, którego chciałabym widzieć w swoim łóżku.

Przemilczał fakt, że nadal trzymała rękę w jego kieszeni, zagłębiając mu coraz mocniej palce w pośladek. Zamiast tego, wyciągnął z przedniej kieszeni telefon i włączył nagranie. Z niedowierzaniem słuchała krótkiej rozmowy swojego ojca z Zaccheo. Choć wcześniej Pennington buńczucznie wypierał się swojej winy, na nagraniu w pełnej napięcia ciszy słuchał, jak Zaccheo wymieniał dokumenty, jakie zamierza mu przedstawić. W końcu zgodził się na poniedziałkowe spotkanie i odmówił przyprowadzenia własnych prawników. Kiedy nagranie się skończyło, pokój wypełniła gęsta cisza.

- Czy teraz mi wierzysz?

Nozdrza jej drgały i dygotały wargi, dopóki nie odzyskała nad sobą kontroli.

- Tak.

- Wyjmij pudełko z kieszeni.

Wyjęła je i zajrzała do środka. Instrukcje, jakie wydał jubilerom co do oprawy, zostały drobiazgowo wykonane.

- Zamierzałem dać ci go wczoraj podczas kolacji. Nie klękając, oczywiście. Zgodzisz się na pewno, że jeden raz w zupełności wystarczy.

Pierwszy pierścionek zwróciła mu, odchodząc od niego po krótkiej kłótni, którą z trudem sobie przypominał. Wstrząs, jaki spowodowała jej zdrada, zamortyzował dopiero po kilku tygodniach, kiedy już siedział w więzieniu. Proces odbył się szybko, nadgorliwy młody sędzia był zdesperowany, aby wyrobić sobie w tej sprawie nazwisko. Na rozprawie Eva siedziała koło ojca, z twarzą wypraną z wszelkiej emocji. Kiedy odczytywano wyrok, wyszeptał jej imię i spojrzała na niego. To wtedy ujrzała w jej oczach pogardę.

Odsunął zbędne sentymenty na bok.

- Włóż pierścionek.

Bez słowa wsunęła go na palec. Podniósł jej dłoń do oczu, jak wtedy wieczorem. Ale teraz jego twarz wyrażała bezmiar satysfakcji.

- Jesteś moja, Evo. Dopóki nie zdecyduję o innym losie dla ciebie, pozostaniesz moja. Nigdy o tym nie zapominaj. - Obrócił się na pięcie i wyszedł.

W poniedziałkowy rano obudziła się z ciężkim sercem i przeczuciem, że jej życie niebawem zmieni się na zawsze. Słyszając nagraną przez Zacchea rozmowę z jej ojcem, nie rozumiała, co dla niej oznaczała wina ojca. Zmęczona dowlokła się wtedy do łóżka i zasnęła bez snów, a rano powlokła się z powrotem do pracy. Rzeczywistość powróciła, kiedy wychodząc z klubu po dyżurze natknęła się na limuzynę, czekającą, żeby odwieźć ją do penthausu. Wróciła też, kiedy wchodząc do swojego pokoju, ujrzała wszystkie ubrania schludnie poukładane na półkach w jej sięgającej od podłogi po sufit garderobie. Odezwała się i teraz, kiedy poprawiając kołnierzyk dostrzegła błysk pierścionka z brylantem na palcu. Oprawiony w platynę, tak niedbale wybrany przez nią klejnot, pasował do niej doskonale.

Miała poślubić Zacchea za niecały tydzień. Przyspieszył wcześniej zapowiadany termin. Ogłosił to podczas kolacji dzień wcześniej. Godząc się wyjść za Harry'ego, wiedziała, że to miał być układ czysto biznesowy. Myśl o związaniu się z Zaccheo przerażała ją. Nie tylko z powodu bezbrzeżnej pogardy, jaką jej okazywał, ale także z uwagi na niezaprzeczalną chemię, jaka między nimi istniała. Nie obawiała się, że mógłby jej użyć przeciwko niej. Dręczyła ją raczej jej własna bezsilność. Jediną obroną było przypominanie sobie, dlaczego Zaccheo to robił. Zależało mu tylko na ukaraniu i upokorzeniu jej ojca. Niczego innego od niej nie chciał.

Godzinę później siedziała naprzeciw ojca i siostry, słuchając z rosnącym przerażeniem, jak prawnicy Zacchea wyliczali przestępstwa, jakich dopuścił się jej ojciec. Oscar Pennington siedział zgarbiony, blady z odcieniem szarości i z czołem pokrytym kropelkami potu. Chociaż słyszała poprzedniego wieczora nagranie jego rozmowy z Zaccheo, nie mogła uwierzyć, że ojciec upadł aż tak nisko.

- Jak mogłeś to zrobić? - wykrzyknęła w końcu. - I jak mogłeś myśleć, że uda ci się z tego wywinąć?

- To nie czas na komedie, Evo.

- A ty, Sophie? Wiedziałaś o tym? - zwróciła się Eva do siostry.

Sophie zerknęła najpierw na prawników, zanim odpowiedziała:

- Nie odbiegajmy od tego, po co tu jesteśmy.

Ewę ogarnęła złość.

- Masz na myśli, udawajmy, że to się nie dzieje naprawdę? Że nie jesteśmy tutaj, bo ojciec przekupił budowniczych dla poczynienia finansowych cięć i oskarżył o to kogoś innego? A to ty wyrzucałaś mi, że nie żyję w realnym świecie!

- Czy możemy nie robić tego teraz? - Sophie rzuciła zmieszane spojrzenie na śmiertelnie milczącego Zacchea.

Eva gapiała się na siostrę, pełna gniewu i smutku. Zaczęła myśleć, że może nie uda im się naprawić tego, co się popsuło między nimi. Może powinna tak jak Zaccheo wziąć rozbrat z własnymi uczuciami?

Spojrzała na niego i zabrakło jej tchu. W ciemnoszarym garniturze w prążki, granatowej koszuli, ze starannie zawiązanym srebrno-niebieskim krawatem i świeżo przyciętymi włosami i brodą, Zaccheo przedstawiał sobą wspaniały widok. Każdym ruchem skupiał na sobie uwagę. Kiedy zaczął odwracać w jej stronę głowę, nie była już w stanie oderwać od niego wzroku. W jego oczach wyczytała bezwzględność posiadacza, zanim jeszcze przemówił.

- Eva już dała mi to, czego chciałem. Swoje słowo, że zrobi wszystko, aby uczynić zadość moim krzywdom. - Opuścił wzrok na pierścionek na jej palcu, zanim spojrzał w twarz jej ojcu. - Teraz kolej na ciebie.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Oto lista przedsiębiorstw, które wycofały się z umów z powodu mojego uwięzienia. - Zaccheo skinął głową i jeden z prawników podał dokument przez stół jej ojcu. Eva wzdrygnęła się. Lista nie była długa, ale dostrzegła na niej więcej niż jeden konglomerat o światowym zasięgu.

- Skontaktujesz się z dyrektorem naczelnym każdej z tych firm i opowiesz im swoją część historii.

Na twarzy jej ojca pojawił się strach.

- Co ich powstrzyma przed rozgłoszeniem tego?

- Zespół moich prawników zagwarantuje, że będą milczeć, jeśli zechcą robić jeszcze ze mną interesy.

- Jesteś pewien, że będą nadal chcieli?

- Wiem z dobrego źródła, że wycofali się, żeby zająć lepszą pozycję w pewnych transakcjach, a częściowo dla pozorów. Kiedy poznają prawdę, pojawią się znowu w zarządzie. A nawet jeśli nie, sam cel, jakim będzie twój telefon do nich, zostanie osiągnięty.

- Czy to naprawdę konieczne? Twoja firma rozkwitła ponad twoje najśmielsze sny. Dzisiejsze wyniki giełdy pokazują rekordowy wzrost twoich akcji. - Eva słyszała panikę w głosie ojca. - Czy naprawdę muszę padać na kolana przed tymi ludźmi, żeby ci sprawić przyjemność?

- Owszem, musisz.

Oscar poczerwieniał.

- Słuchaj, sądząc po pierścionku na palcu Ewy, masz poślubić moją córkę. Jesteśmy już prawie rodziną. Chcesz w taki sposób rozpocząć rodzinne relacje?

Gorycz zastąpiła współczucie dla ojca. Znowu próbował wykorzystać Ewę do swoich celów.

- Nie sądzisz, że chociaż tyle możesz zrobić, ojczu?

- Bierzesz jego stronę?

- Biorę stronę słusznej sprawy. Na pewno to rozumiesz - westchnęła.

Ojciec obruszył się, a Zaccheo zacisnął usta.

- Nie mam żadnego interesu w budowaniu relacji z tobą. Jeśli o mnie chodzi, możesz paść trupem. Oczywiście po tym, jak wypełnisz moje polecenia.

- Bądź rozsądny, młody człowieku - zaczął błagać Pennington. Pierwszy raz w życiu stanął przed kimś niewzruszonym, na kogo nie działały ani jego urok, ani fanfaronada. Twarz Zacchea nie zdradzała emocji. Nikt obecny w pokoju nie mógł się łudzić, że złagodnieje.

- Chyba nie masz wyboru, ojczu - wymamrotała Sophie w pełnej napięcia ciszy.

Eva zerknęła na siostrę, szukając ciepła, które je kiedyś łączyło. Ale Sophie uparcie patrzyła w inną stronę. Oscar gwałtownie odsunął krzesło, na którym siedział.

- Świetnie, wygrałeś.

Zaccheo strzepnął z rękawa wymaglinowany pyłek.

- Doskonale. Bądź przekonujący. Moi ludzie skontaktują się z każdym z dyrektorów z listy do piątku, więc zrób to do tego czasu.

Pierś Penningtona unosiła się gwałtownie i opadała.

- Dobrze. Sophie, wychodzimy.

Eva także zaczęła się podnosić, ale poczuła na swoim biodrze rękę Zacchea i przeszył ją dreszcz.

- Co robisz?

Zignorował jej pytanie, leniwie gładząc kciukiem jej biodro. Zwrócił się do Oscara.

- Ty i Sophie możecie iść, ale mam jeszcze kilka spraw do omówienia z moją narzeczoną. Za dzień lub dwa moja sekretarka skontaktuje się z wami odnośnie ślubu. - Pennington patrzył to na nią, to na niego, a potem wypadł jak burza z pokoju.

- Co jeszcze mielibyśmy omawiać? Wszystko jest jasne - zwróciła się Eva do Zacchea.

- Niezupełnie wszystko. Siadaj. - Poczekał, aż posłuchała, i dopiero wtedy zdjął dłoń z jej biodra. Nie była pewna, czy odczuwa ulgę, czy gniew. Splotła palce, czekając, aż Zaccheo zwolni wszystkich z wyjątkiem jednego prawnika. Na sygnał Zacchea mężczyzna wyjął gruby folder i położył go na stole, po czym także wyszedł z pokoju. Czowała na sobie spojrzenie Zacchea, ale bała się już na niego spojrzeć, poruszona wydarzeniami ostatniej godziny. - Chcesz, żeby mój ojciec pomógł odbudować twoją reputację, a co z oczyszczeniem z kryminalnych zarzutów? Czy to nie jest ważniejsze?

- Może się zdarzyć, że poślubisz w sobotę mężczyznę z kryminalną przeszłością, ale ten stan rzeczy nie potrwa długo. Moi prawnicy już nad tym pracują.

Zmusiła się do zadania nurtującego ją pytania.

- Jak możesz to zrobić bez konsekwencji dla mojego ojca? Czy ukrywanie dowodów nie jest przestępstwem?

- Niczego nie będziemy ukrywać. To, jakie przepisy prawa zastosują władze, zależy od nich.

- Więc mówisz, że ojciec nadal może pójść do więzienia? Mimo że pozwoliłeś mu wierzyć, że tak się nie stanie?

- To mnie wyrządzono krzywdę. Miałbym pewne pole manewru w jego obronie, jeśli się na to zdecyduję.

- Co chcesz ze mną omówić? - spytała niepewnie.

- To nasze zobowiązania na ten tydzień. - Położył przed nią pojedynczą kartkę. - Uwzględnij je w swoim terminarzu.

- Tym razem przynajmniej kładziesz karty na stół.

- Co masz na myśli?

- Twoją żądzą zwycięstwa nad klasą wyższą, oczywiście. Czy nie taki był twój cel? Przechadzać się po salach Old Boys' Club, okazując im wszystkim pogardę?

- Myślisz, że tak dobrze mnie znasz?

- Dlaczego, Zaccheo? Dlaczego tak ci zależy, żeby nam wszystkim utrzed nosa?

Wyprostował się na krześle. Gdyby nie wiedziała, że nie miał w sobie ani odrobiny pokory, pomyślałaby, że jest zażenowany.

- Nie czuję niechęci do całej klasy. Tylko do tych, którzy uważają, że z racji swego pochodzenia mają prawo tyranizować innych i omijać zasady, których zwykli ludzie muszą przestrzegać.

- A co ze mną? Nie możesz mnie nienawidzić tylko dlatego, że nasz związek nie wypalił.

- Tym było to, co nas łączyło? Związkiem? - uśmiechnął się szyderczo. - Myślałem, że to był twój sposób, żeby ułatwić realizację planów twojemu ojcu.

- Co? Myślisz, że mam coś wspólnego z tym, co zrobił mój ojciec?

- Może nie wtajemniczył cię we wszystko tak jak twoją siostrę, ale zbieżność czasu w tym wszystkim była odrobinę dziwna, nie uważasz? Odeszłaś trzy dni przed oskarżeniem mnie, z jakiegoś błahego powodu po jeszcze błahszej kłótni. Zaraz, co to było? Och, tak, nie chciałaś poślubić mężczyzny takiego jak ja.

Zerwała się na równe nogi.

- Myślisz, że odegrałam to wszystko? To przecież ty poprosiłeś mnie o randkę!

- Twój ojciec to ukartował. Czy wiesz, dlaczego znalazłem się tamtego wieczora w Syrenie?

- Uwierzysz, jeśli powiem, że nie wiem?

- Miałem się tam spotkać z twoim ojcem i jego dwoma inwestorami. Ale żaden z nich się nie pojawił.

- To niemożliwe. Mój ojciec nienawidzi tego, że śpiewam, a jeszcze bardziej tego, że pracuję w nocnym klubie. Nawet nie wie, gdzie się znajduje Syrena.

- A jednak zasugerował to miejsce. W zasadzie gorąco je zarekomendował.

Myśl, że ojciec stał za ich pierwszym spotkaniem, wypełniła ją goryczą. Manipulował nią na długo przed tym, zanim mu się postawiła i wyprowadziła z domu. Ale ta perfidia był niepojęta.

- Czy chociaż byłaś wtedy rzeczywiście dziewczicą?

To pytanie sprowadziło ją na ziemię.

- Słucham?

- A może to była tylko sztuczka, żeby osłodzić całe to przedsięwzięcie?

- Nie miałam pojęcia o twoim istnieniu, dopóki nie usiadłeś na wprost sceny tamtego wieczoru.

- Może i nie. Ale wkrótce potem musiałaś się dowiedzieć, kim byłem. Czy nie to robicie, wy, kobiety? Szybkie rozeznanie w internecie, malując się przed pierwszą randką?

Eva zarumieniła się, bo rzeczywiście to zrobiła. Nieokiełznane zainteresowa-

nie, jakie jej okazywał, wydawało jej się zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Chciała się czegoś o nim dowiedzieć. Znalazła długą listę jego podbojów od supermodelek po gwiazdy kobiecego sportu. Speszona, starannie ukrywała przed nim swój brak doświadczenia. A on teraz mówił, że wszystko to ukartowała.

- Nieważne, co myślisz. Wiem, jakim jesteś człowiekiem.

Przyglądał jej się przez kilka pełnych napięcia sekund.

- Zatem to nie będzie dla ciebie niespodzianka. - Przysunął do niej folder w kolorze burgunda. - To przedślubna intercyza. Na pierwszej stronie znajdziesz listę kompetentnych prawników, którzy pomogą ci w razie potrzeby przedrzeć się przez prawniczy żargon. Warunki nie podlegają negocjacjom. Masz dwadzieścia cztery godziny na zapoznanie się z tym i złożenie podpisu.

- Przecież zgodziłam się na twoje żądania. Czy to nie przesada?

- Moi prawnicy tracą posady, jeśli nie przygotują wszystkiego na piśmie. Jest tu kilka punktów, których jeszcze nie omawialiśmy.

Drżąc, przewróciła pierwszą stronę dokumentu. Początkowe klauzule były bardzo ogólne, określały jej uczestnictwo w jego oficjalnych obowiązkach, zawierały wykaz jego domów i jej odpowiedzialność związaną z ich prowadzenia oraz zobowiązanie, że będzie mu towarzyszyć podczas podróży służbowych, jeśli sobie tego zażyczy.

- Jeśli myślisz, że zmienisz mnie w ulubionego pieska, którego będziesz zabierać do samolotu, przygotuj się na szok.

Zjeżyła się cała, ale czytała dalej. Zatrzymała się przy szóstej klauzuli.

- Nie możemy być osobno dłużej niż pięć dni w pierwszym roku małżeństwa?

- Nie chcemy znaleźć się na językach zbyt szybko, prawda? - Półśmiech wykrzywił mu wargi.

- A potem mogę się zamknąć na rok w klasztorze, jeśli zechcę?

- Żaden klasztor cię nie przyjmie po roku spędzonym w moim łóżku.

Zaczerwieniła się i szybko przerzuciła kartkę. Czytając klauzulę numer dziesięć, zakrztusiła się.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy! A już na pewno nie aż tylu co miesiąc. - Wymieniona tam kwota przewyższała jej roczne zarobki.

- Możesz je przekazywać na cel charytatywny.

Bezradna w kwestii tej klauzuli, przystąpiła do czytania dziesiątej i zarazem ostatniej. Z bijącym sercem zrobiła to po raz drugi, w nadziei, że za pierwszym razem źle coś zrozumiała. Ale słowa pozostały jasne, suche i przerażające.

- Chcesz... dzieci? - wychrypiała.

- *Si*. Dwoje. Spadkobiercę i drugiego spadkobiercę. Zdaje się, że lekceważąco odnosicie się do numeru dwa w swoich kręgach. Więcej, jeśli będziemy mieć szczęście. Przestań potrząsać głową.

Zdała sobie sprawę, że właśnie to robiła, kiedy wstał i do niej podszedł. Cofnęła się o krok, potem jeszcze raz, aż jej plecy uderzyły w lśniącą czarną witrynę, biegnącą wzdłuż ściany. Podszedł i pochylił się nad nią.

- Ze wszystkich klauzul, ta nie podlega negocjacjom.

- Mówiłeś, że żadna nie podlega.

- Owszem, ale niektóre nie podlegają bardziej.

Rósł w niej niemy krzyk.

- Skoro ta jest najważniejsza, dlaczego umieściłeś ją na końcu?

- Bo twój podpis znajdzie się bezpośrednio pod nią. Chciałem, żebyś poczuła jej wagę i nie miała wątpliwości, do czego się zobowiązujesz.

Znowu zaczęła kręcić głową, ale zamarła, kiedy zbliżył się jeszcze bardziej.

Ich usta dzielił od siebie zaledwie cal. Serce podskoczyło jej do gardła. Zaccheo żądał niemożliwego. Dzieci były powodem, dla którego jej dwa poprzednie związki zostały zerwane i dla którego z bólem zdecydowała, że pozostanie samotna. Nie będzie płakać. Nie załamie się na oczach Zacchea. Nie dzisiaj. Nigdy. Wprowadził w jej życie już wystarczająco dużo zamieszania.

- Nie mogę.

Twarz mu skamieniała, chociaż nie poruszył żadnym mięśniem.

- Możesz. Podpiszesz. Trzy dni temu zgodziłaś się poślubić innego mężczyznę.

Mam uwierzyć, że możliwość dzieci nie była brana pod uwagę z Fairfieldem?

- Umowa z Harrym było inna. Poza tym on...

- On co?

- Nie czuł do mnie nienawiści!

- Nie czuję do ciebie nienawiści, Evo. - Wydawał się niemal zaskoczony. -

W zasadzie po jakimś czasie możemy nawet wypracować wspólną płaszczyznę.

- Nie mogę...

- Masz dwadzieścia cztery godziny. Lepiej nie spiesz się i dobrze zastanów, zanim powiesz jedno słowo więcej.

- A jeśli moja odpowiedź pozostanie taka sama?

Twarz Zacchea wyrażała czystą, nieznośną arogancję.

- Nie pozostanie. Próbujesz nieudolnie buntować się przeciwko własnemu pochodzeniu i tytułowi, ale zrobisz wszystko, żeby ocalić swoje bezcenne nazwisko...

- Naprawdę tak myślisz? Po spotkaniu, które właśnie zakończyliśmy? Jesteś aż tak ślepy? A może nie zauważyłeś, jak siostra i ojciec mnie traktują? Nie jesteśmy sobie bliscy, Zaccheo. Choćbym nie wiem jak chciała... - głos jej zadrżał, ale zapanowała nad nim. - Nie sądzisz, że naciskając na mnie w ten sposób, nakłaniasz mnie do ostatecznego zerwania z rodziną, która i tak jest już rozbita?

- Nie, jesteś lojalna. Dasz mi to, czego chcę.

- Nie...

- Tak. - Powoli zmniejszał dzielący ich dystans, jego wargi dotknęły jej ust, zachłanne, gorące, nieodparcie zmysłowe. Ogarnęło ją nieokiełznane podniecenie, kiedy uniósł ją na witrynę, zadarł rąbek jej sukni i umiejscowił się między jej udami. Przyparta do ściany westchnęła w jego silnym uścisku. Odepchnij go. Musisz go odepchnąć!

Uniosła, o wiele za wolno, ręce i dosięgając jego ramion, odepchnęła go. Ale uwięził jej dłonie stanowczym gestem jednej ręki nad jej głową. Druga sięgnęła

do jej piersi, gładząc ją, gniotąc i pieszcząc stwardniały sutek kciukiem. Oszłomiona objęła nogami jego umięśnione uda i zsunęła się na krawędź witryny, gdzie potężny dowód jego podniecenia zaczął napierać na jej łono. Zaccheo jęknął głucho i uwolnił jej rękę, zanurzając palce w jej włosach. Przechylił głowę, żeby całować ją jeszcze namiętniej. Oderwali się od siebie dopiero wtedy, kiedy zabrakło im tchu. Ciężko dysząc, wpatrywali się w siebie przez kilka sekund.

- Chciałbym posiąść cię tutaj teraz, ale czeka mnie tuzin narad, którym mam przewodniczyć. Wygląda na to, że każdy chce rozmawiać z nowym dyrektorem naczelnym. Wrócimy do tego dzisiaj przy kolacji. Będę w domu przed siódmą.

- Mnie tam nie będzie. Dziś wieczorem pracuję.

Poprawił sobie krawat.

- Widzę, że muszę wpisać uzgadnianie naszych terminów na samą górę listy spraw do załatwienia.

Odepchnęła go i stanęła na chwiejnych nogach.

- Nie fatyguj się zbytnio z mojego powodu. - Była wściekła na siebie za tę słabość do niego. Obciągnęła sukienkę i chwyciła torebkę wraz z intercyzą. - Zobaczymy się, kiedy się zobaczymy.

Wziął ją za rękę i odprowadził do drzwi.

- O wiele szybciej, niż sądzisz.

Zjechał z nią windą na parter, obojętny na pełne sympatii zainteresowanie, jakie budził. Opuszczając budynek, natknęli się na wchodzącego właśnie Romea. Mężczyźni porozmawiali chwilę po włosku. Zaccheo otworzył dla niej drzwi liftu. Chciała wsiadać, ale zatrzymał ją.

- Poczekaj. W czasie spotkania wzięłaś moją stronę przeciwko ojcu. Będę o tym pamiętał.

- Zaccheo, zawsze chciałam, żeby nie było żadnych stron. Żeby nie było ich przeciwko nam. Może jestem idiotką. A może powinnam skończyć z marzeniami.

Wzruszył ramionami.

- *Si, bellissima*, może będziesz musiała. - Wprost na oczach lunchowego tłumu zmanifestował jej przynależność do siebie długim, mocnym pocałunkiem.

Z trudem słyszała własne myśli w gwarze panującym w sali VIP-ów Syreny, kiedy skończyła śpiewać kolejną piosenkę. Niezwykły jak na poniedziałek tłum gości nie miał nic wspólnego z obecnością Ziggy'ego Prestona, słynnego producenta płytowego. W wieczornych gazetach ukazało się zdjęcie, na którym całowała się z Zaccheo przed siedzibą jego firmy. Sensacji nie dało się uniknąć, skoro pocałunek i ogromne zbliżenie na jej pierścionek zaręczynowy trafiły na pierwsze strony.

Z ulgą wyszła z penthausu Zacchea, wyłączyła telefon i zagłębiła się w pracę. Nie musiała myśleć o ostatnim paragrafie w intercyzie, budzącym traumę, jaką kryła w sobie po diagnozie postawionej przez lekarza sześć lat wcześniej. Odsuwając na bok czarne myśli, chwyciła mikrofon. Akompaniujący jej pianista skinął, więc odchrząknęła, gotowa zaśpiewać balladę nawołującą, o ironio, do odwagi.

Była w połowie piosenki, kiedy pojawił się Zaccheo. Jego widok jak zawsze wstrząsnął nią, cudem udało jej się nie pomylić. Głowy odwróciły się w jego kierunku, a gwar się wzmógł. Stolik na wprost sceny dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie się zwolnił. Ktoś zajął się jego płaszczem i Eva patrzyła, jak odpiął guziki marynarki i rozsiadł się na krześle. Wrażenie *déjà vu* było tak obezwładniające, że chciała przerwać piosenkę i zejść ze sceny. Ale dośpiewała do końca, uśmiechnęła się i ukloniła, słysząc oklaski, a potem podeszła do stolika, gdzie, jak pokazał, trzymał dla niej miejsce.

- Co ty tutaj robisz? - wysyczała.

Zamiast odpowiedzi przyciągnął ją do siebie i pocałował w oba policzki.

- Nie mogłaś dziś zjeść ze mną kolacji, więc kolacja przyszła do ciebie.

- Naprawdę nie powinienes. - Odruchowo chciała wytrzeć policzki, których dotknęły jego wargi. - Zresztą mam tylko dwadzieścia minut przerwy.

- Dziś wieczór twoja przerwa potrwa godzinę i tak będzie za każdym razem, kiedy zdecyduję się zjeść tutaj z tobą kolację zamiast w naszym domu. Teraz siadaj, uśmiechaj się, *mio piccolo uccello che canta* i udawaj przed naszą wścibską publicznością, że jesteś ekstatycznie szczęśliwa, widząc swojego narzeczonego.

Zaccheo obserwował miriady uczuć przebiegających przez jej twarz, kiedy śpiewała. Bunt. Irytację. Erotyczną świadomość. Leciutkie zażenowanie, kiedy ktoś z drugiego końca sali krzyknął z uznaniem. Jedno spojrzenie Zacchea uciszyło podchmielonego gościa. Cienie, jakie widział w jej oczach, sprawiały, że zaciskał zęby. Przez cały dzień mimo podniecającego wyzwania, jakim był powrót do huśtawki życia biznesmena, nurtował go wyraz jej oczu, kiedy czytała ostatnią klauzulę intercyzy. Nieustannie odtwarzał w pamięci tę scenę. Jej reakcja była gwałtowna i niemal... pełna rozpacz.

Tak, gryzł się tym, że wizja założenia z nim rodziny wydała jej się wstrętą. Wiedział, że mając alternatywę, wybrałaby kogoś bardziej wartościowego na ojca swoich dzieci. Jednak jej reakcja zaboląta go, choć myślał, że nic nie potrafi go już zranić. To uczucie rosło w nim, zżerając go coraz bardziej w miarę upływu dnia. W końcu gwałtownie zakończył video konferencję i wyszedł z biura. Zamierzał w domu nalać sobie dobrej whisky i wznieść toast za pierwszy cios, jaki zadał Oscarowi Penningtonowi. Zamiast tego przebrał się w smoking i wyszedł z penthausu.

Kobieta, która tak bardzo zaprzętała dzisiaj jego myśli, podeszła chwiejnie do stolika i usiadła. Puls, przyspieszony po pocałunku w gabinecie zarządu, skoczył mu do góry, kiedy wszedł do klubu i usłyszał jej śpiew. A najbardziej, kiedy dostrzegł jej uszminowane szkarłatną pomadką usta.

Zanim poznał Evę Pennington, nie uważał się za mężczyznę zaborczego. Lubił dreszcz towarzyszący podbojom i triumf zdobywania, ale emocjonował się także widokiem pleców kobiet, z którymi się spotykał, zwłaszcza kiedy stawały się zbyt natarczywe. Do Evy rościł sobie jednak prawa niczym jaskiniowiec, wymagając, żeby każdy mężczyzna w polu rażenia wiedział, że należała do niego i tyl-

ko do niego. Ten imperatyw był tyleż niepokojący, co trudny do wyplenienia.

Eva bawiła się kieliszkiem szampana, unikając kontaktu wzrokowego.

- Nie podoba mi się, że przewracasz mi do góry nogami plany za moimi plecami, Zaccheo.

Pociągnął łyk szampana i skinął na kelnerów oczekujących, by podać zamówioną przez niego kolację.

- Do wyboru była kolacja tutaj albo ściągnięcie cię z powrotem do penthausu. Powinnaś mi podziękować.

- Świetnie odnalazłbyś się w mrokach średniowiecza, wiesz o tym?

- Z czasem nauczysz się, że zawsze stawiam na swoim. Zawsze.

- Czy w ogóle przyszło ci do głowy, że mogłabym powiedzieć „tak”, gdybyś mnie poprosił, żebym zjadła z tobą kolację?

To go zaskoczyło.

- Zgodziłabyś się?

Wzruszyła ramionami.

- Tego się chyba nigdy nie dowiesz. Musimy omówić intercyzę.

- To nie czas ani miejsce.

- Ja nie... - Przypominając sobie, gdzie się znajduje, rozejrzała się, wzięła głęboki wdech i pochyliła się do przodu. - Nie podpiszę jej.

- Bo myśl o moim nasieniu rosnącym w tobie napawa cię przerażeniem?

Chwyciła za nóż, ale jak tego wymagało jej staranne wychowanie, skierowała go w stronę talerza, krojąc z powściągliwą elegancją stek.

- Dlaczego chciałbyś, żebym była matką twoich dzieci?

- Może wniosę do rodziny Penningtonów uczciwość, której dotąd jej brakowało.

Zbladła.

- Więc jesteśmy celem twojej osobistej krucjaty?

- Nazwijmy to raczej eksperymentem.

- Chcesz zostać ojcem w ramach eksperymentu? Po tym, przez co sam przeszedłeś... przez co oboje przeszliśmy? Myślisz, że to byłoby w porządku wobec dzieci, które zamierzasz mieć?

Zesztywniał.

- Evo...

- Nie, nie będę w tym uczestniczyć! Moja matka kochała mnie na swój sposób, ale wykorzystywała mnie w wojnie z ojcem. Jeśli miałam lepsze stopnie od Sophie, on na tym tracił. A wierz mi, ojciec nie oszczędzał jej, jeśli było odwrotnie. Nawet jeśli bym mog... chciała, dlaczego miałabym świadomie skazywać dziecko na to, przez co przechodziłam? Żebyś mógł je wykorzystać, udowadniając swoją rację?

- Mylisz się co do moich intencji. Nie zamierzam zawieść swoich dzieci ani ich wykorzystywać. Będę trwać przy nich na dobre i na złe, odwrotnie niż moi rodzice - umilkł, bo otworzyła szeroko oczy. - To cię dziwi?

- Ja... Tak.



- Dzieci będą dla mnie priorytetem. Chociaż chętnie zobaczę, jak przyjmie to twoja rodzina.

Wystarczyło już tych emocjonalnych turbulencji na dzisiaj. Właśnie wymienia-  
no im talerze, kiedy rozległo się chrząknięcie. Stojący obok mężczyzna był mniej  
więcej w jego wieku, miał przykrapnięte brązowe włosy i pewny siebie uśmiech,  
czym od razu zirytował Zacchea.

- Czy mogę się przyłączyć na kilka minut? - spytał.

Rosnące w piersi Zacchea gromkie „nie” nie rozległo się, bo Eva uśmiechnęła  
się i kiwnęła przyjaźnie głową.

- Panie Preston, ależ oczywiście!

- Dzięki. Mów do mnie Ziggy. Panem Prestonem jest mój dziadek, dyrektor  
szkoły.

- Czym możemy ci służyć, Ziggy? - Zaccheo uniósł brew, widząc pełne furii  
spojrzenie Ewy.

Zapatrzony w nią z entuzjazmem mężczyzna przeniósł wzrok na niego.

- Chciałem pogratulować twojej dziewczynie. Ma niesamowity głos.

Zarumieniła się na te słowa. Zaccheo zmrużył oczy, widząc, że nie miała na  
palcu pierścionka.

- To moja narzeczona, nie dziewczyna. Jestem w pełni świadomy jej niezwykle-  
go talentu - odrzekł szorstko.

- Ach, wypada więc pogratulować?

- *Grazie*. W czymś jeszcze możemy ci pomóc?

- Zaccheo! - powiedziała Eva ostro, po czym odwróciła się do Ziggy'ego. -  
Proszę wybaczyć mojemu narzeczonemu. Jest trochę zirytowany, bo...

- Chcę, żeby była cała dla mnie, gdy te inne rzeczy stają mi na drodze. I ponie-  
waż nie nosisz swojego pierścionka zaręczynowego, *dolcezza*.

Schowwała za siebie rękę.

- Och, nie chciałam ryzykować zgubienia go. Dopiero się do niego przyzwyczai-  
jam. - Rzuciła mu spojrzenie pełne i przekory, i błagalnej prośby.

Ziggy znowu odchrząknął.

- Nie chcę się bawić w grę „czy-wiesz-kim-jestem?”, ale...

- Oczywiście wiem, kim jesteś. - Eva roześmiała się uroczo.

Ziggy wyjął wizytówkę.

- W takim razie, czy mogłabyś wpaść do mojego studia w przyszłym tygodniu?  
Zobaczyć, czy możemy nagrywać razem muzykę?

Radosne westchnienie Ewy jeszcze pogorszyło nastrój Zacchea.

- Oczywiście, że mogłabym...

- Czy o czymś nie zapomniałaś, *luce mio*? - spytał Zaccheo zjadliwie. - W przy-  
szłym tygodniu nie będziesz wolna. - Nieważne, że nawet nie poinformował jej  
jeszcze o szczegółach. Liczyło się tylko to, że uśmiechała się do innego mężczy-  
zny, tak jak gdyby on nie istniał. - Będziemy w podróży poślubnej na mojej wy-  
spie u wybrzeży Brazylii.

Otworzyła szeroko oczy, ale szybko opanowała się i wzięła wizytówkę.

- Znajdę czas, by się z tobą spotkać przed wyjazdem, Ziggy. Z pewnością nie zamierzasz pozbawić mnie takiej sposobności, prawda, kochanie?

Zaccheo uśmiechnął się kwaśno.

- Oczywiście. Dla ciebie wszystko, *dolcezza*.

Ziggy rozjaśnił się.

- Znakomicie! Nie mogę się już doczekać.

Jak tylko znalazł się poza zasięgiem głosu, Eva wybuchła:

- Jak śmiesz próbować sabotować mnie w taki sposób?

- Kiedy uśmiechasz się do innego mężczyzny, wpadam w szaloną zazdrość i wychodzi ze mnie drań. Przepraszam - mruknął. - A gdzie twój pierścionek?

Pociągnęła za złoty łańcuszek wiszący między jej jędrnymi, pełnymi piersiami. Pierścionek na nim wisiał.

- Włóż go. Już.

Odpięła zamek, zdjęła pierścionek z łańcuszka i założyła na palec.

- Proszę bardzo. Czy teraz mogę wrócić do pracy, czy też mam wysłuchać kazania na jeszcze inny temat?

W odpowiedzi poderwał ją gwałtownie z jej miejsca, posadził sobie na kolanach i pocałował. To było silniejsze od niego. Działała na niego tak, jak dotąd żadna inna. Zanim ją odsunął, oboje ciężko dyszeli. Mocny rumieniec na jej twarzy sprawił mu ogromną satysfakcję.

- Nie zdejmuj go nigdy więcej. Nie doceniasz, jak daleko jestem gotów się posunąć, upewniając się, że dotrzymasz słowa. Dla twojego dobra mam nadzieję, że zaczniesz traktować mnie poważnie.

Po wyjściu Zacchea reszta wieczoru upłynęła jak we mgle. Po tamtym pocałunku jeszcze więcej par oczu śledziło każdy jej krok. Przyciszone szepty towarzyszyły jej w drodze do toalety. Kończąc dyżur trzy godziny później, miała ochotę wyjść z klubu i nigdy więcej nie wracać. Ale nie mogła tego zrobić. Praca tam umożliwiała jej pisanie w wolnym czasie piosenek, bo zarobki pozwalały jej się utrzymać. Wbrew temu, co sądził Zaccheo, nigdy nie była od nikogo zależna. „Nie doceniasz, jak daleko jestem gotów się posunąć...”. Te słowa wybrzmiewały jeszcze długo po jego wyjściu, podkreślone obecnością intercyzy w jej torbie. Powiedział, że nie będzie negocjować. Odmowa poślubienia go mogła oznaczać koniec jej ojca. Jednak zatajenie prawdy i ślub ze świadomością, że nie wypełni swoich zobowiązań, byłyby znacznie gorsze.

Po męczącej nocy następnego dnia obudziła się o dziesiątej. Zerwała się z łóżka, wzięła szybki prysznic i wpadła do jadalni w chwili, kiedy Romeo właśnie wychodził po skończonym śniadaniu. Stół był nakryty dla jednej osoby i dziwne ukłucie w jej żołądku bardzo przypominało rozczarowanie.

- Dzień dobry. Zawołać szefa kuchni, żeby przygotował śniadanie na gorąco? - zapytał Romeo.

- Poproszę tylko o tost i herbatę, dziękuję. - Skinął głową i skierował się do drzwi.

- Zaccheo jest obok czy już wyszedł do biura?

- Ani to, ani to. Wyleciał rano do Omanu. Jakiś drobny problem na tamtejszej budowie. - Nie była przygotowana na uczucie osamotnienia, które ją ogarnęło.

- Kiedy wróci?

- Za dzień albo dwa. Najpóźniej pod koniec tygodnia, żeby zdążyć na ślub. To dla ciebie. - Romeo wręczył jej złożoną kartkę i wyszedł. Zamaszyste bazgroły musiały być pismem Zacchea.

*Evo,*

*Potraktuj moją nieobecność, jak chcesz, tylko nie jako pretekst, żeby się poczuć zbyt pewnie. Moja asystentka skontaktuje się z Tobą dziś rano w sprawie przymiarki sukni ślubnej i zmienionego terminarza na ten tydzień.*

*Pozwalam Ci za mną tęsknić.*

Z.

Skrzywiła się na arogancję bijącą z tej kartki. Zgniotła ją w kulę i rzuciła na drugą stronę stołu. Ale zaraz skoczyła i chwyciła ją, żeby zdążyć przed powrotem Romea. Mógłby przekazać Zaccheo, że straciła nad sobą panowanie. Jej zdradzieckie ciało dawało jej się wystarczająco we znaki, kiedy Zaccheo był w pobliżu. Nie mógł się dowiedzieć, że działa na nią równie mocno pod swoją nieobecność. Zanim podano śniadanie, opanowała się. Na całe szczęście, bo tuż za szefem kuchni pojawiła się wysoka, olśniewająca brunetka ubrana w szarą spódnicę ołówkową i pasujący do niej żakiet.

- Dzień dobry, nazywam się Anyetta, jestem asystentką pana Giordana. Powiedział, że pani mnie oczekuje.

- Spodziewałam się raczej telefonu, nie odwiedzin.

Anyetta uśmiechnęła się chłodno.

- Pan Giordano życzy sobie, żeby jego polecenia były wypełniane osobiście.

Eva straciła apetyt.

- Założę się, że tak.

Nalała sobie herbaty, a w tym czasie Anyetta wypełniła każdą jej wolną godzinę aż do sobotniego poranka. Eva słuchała, burząc się. Wybuchła, słysząc słowo metamorfoza.

- Już odbyłam jedną. Nie potrzebuję kolejnej.

Anyetta zerknęła na włosy Ewy, istotnie nieco niesforne. Nie wyszczotkowała ich rano porządnie, bo spieszyła się, żeby porozmawiać z Zaccheo.

- Nawet w dniu ślubu?

Był i tak mało prawdopodobny, skoro nie zamierzała podpisywać intercyzy, więc odrzekła niedbale:

- Sama się tym zajmę.

Anyetta odhaczyła jeszcze kilka punktów, upewnia się, że paszport Ewy jest ważny, i na dźwięk dzwonka do drzwi wstała.

- To pewnie Margaret z suknią ślubną.

Uczucie, jak gdyby znalazła się na drodze pędzącego pociągu, wzmogło się, kiedy ujrzała kobietę w średnim wieku, z pokrowcem z suknią, okrągłym welo-

nem i pudełkiem do butów.

- Chyba nie masz ze sobą zespołu asystentek? - spytała Eva z niepokojem, jak tylko Anyetta wyszła.

Margaret roześmiała się.

- Jestem sama, lady Pennington. Pani narzeczony dał mi szczegółowe wytyczne, a patrząc na panią, widzę, dlaczego wybrał tę suknię.

Prawdopodobieństwo, że ślub w ogóle dojdzie do skutku, było niewielkie, więc Eva chciała mieć to już za sobą. Ale nie mogła opanować podniecenia. Na widok sukni westchnęła. Prosta i klasyczna, zapierała dech. Uszyta z białej satyny pokrytej koronką i wyszywana niezliczoną ilością malutkich kryształków, miała delikatne krótkie rękawy i dekolt w kształcie serca. Malutki tren spływał, pięknie się układając. Eva wyciągnęła rękę, żeby jej dotknąć, po czym nagle cofnęła się. Nie było sensu zachwycać się suknią, której nigdy nie włoży.

- Przymierzy ją pani? - spytała Margaret.

- Równie dobrze mogę. - Jeśli ta odpowiedź zaskoczyła kobietę, nie dała po sobie tego poznać. Eva unikała spojrzenia w lustro, kiedy delikatny szyfon spłynął na jej ramiona. Margaret pomogła jej włożyć dopasowane kolorem pantofle.

- Och, z przyjemnością widzę, że żadne poprawki nie będą potrzebne, lady Pennington. Suknia leży doskonale. Wygląda na to, że pani narzeczony był niezwykle skrupulatny, podając pani wymiary. Zdziwiłaby się pani, jak często mężczyźni mylą się w tych sprawach...

Margaret upinała na niej tkaninę, ale Eva nie patrzyła w lustro. Nie śmiała na siebie spojrzeć, bo bała się mieć nadzieję i marzyć. W chwili, kiedy Margaret zasunęła zamek błyskawiczny pokrowca i wyszła, Eva uciekła do swojego pokoju. Założyła słuchawki i włączyła muzykę, starając się myśleć o czymś innym. Ale tym razem muzyka nie była w stanie powstrzymać myśli kłębiących się w jej głowie.

Kiedy miała siedemnaście lat, jej menstruacje stawały się z każdym miesiącem obfitsze i bardziej bolesne. Coraz silniejsze środki przeciwbólowe okazywały się nieskuteczne i zaczęła podejrzewać, że to jakiś poważniejszy problem. Omdlenie podczas wykładu na studiach skłoniło ją ostatecznie do szukania interwencji u lekarzy. Kiedy usłyszała diagnozę, nogi się pod nią ugięły. Ale przekonała samą siebie, że to jeszcze nie koniec świata. W porównaniu z chorobą matki, problem Evy wydawał się błahy. Myślała, że kiedy nadejdzie czas, mężczyzna, którego wybierze, aby spędzić z nim życie, zrozumie to i będzie ją wspierać. Potem wyśmiewała swą naiwność.

Scott, z którym spotykała się na roku dyplomowym na uniwersytecie, wzdrygnął się, kiedy powiedziała mu o swoich problemach. Jego reakcja była tak szokująca, że unikała go do końca studiów. Nie umawiała się potem z nikim, dopóki nie poznała George'a Tremayne'a, partnera w interesach w czasie, gdy chwilowo zatrudniła się w firmie Penningtonów. Pochlebiała jej jego atencja i straciła czujność, pozwalając sobie na kilka randek z nim. Dopóki nie zaczął naciskać, żeby sprawy posunęły się dalej. Nieśmiała odmowa i wyznanie na temat jej

ułomności wywołały pełną jadu lawinę zniewag. Dowiedziała się wtedy, dlaczego ojcu zależało, żeby podjęła pracę w rodzinnej firmie. Oscar Pennington, mając spadkobierczynię w Sophie, chciał się pozbyć drugiej córki. Sporządził listę odpowiednich kandydatów na jej męża, a na samej jej górze znalazł się George Tremayne, syn wicehrabiego. Reakcja George'a, prawie identyczna jak w przypadku Scotta, zabolą ją dwa razy mocniej. Uznała, że powinna zatrzymać ten sekret dla siebie. Zdrada Zacchea ugodziła ją do żywego. Znalazła jednak pocieszenie w tym, że tajemnica, którą planowała mu zdradzić wkrótce po zaręczynach, pozostała bezpieczna. Teraz jednak musiała zostać odsłonięta. Zgłosiła muzykę, ale wiedziała, że czeka ją najtrudniejsze zadanie w jej życiu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po drodze z lotniska Zaccheo sprawdził w komórce nieodebrane połączenia od Ewy. Romeo przekazał mu, że nerwowo nalegała na możliwość kontaktu z nim. Zaccheo celowo zabronił podania jej swego numeru, póki nie wróci do Londynu. Liczba pożarów, jakie musiał ugasić w Omanie, mogłaby załamać kogoś mniej odpornego. Ale on nie bez powodu słynął z bezwzględności. Chociaż zajęło mu trzy dni, zanim budowa wróciła na właściwą drogę, przekonał swych partnerów biznesowych, że rzuci ich na kolana, jeśli odbiegną chociaż o milimetr od rezultatu, jakiego oczekiwał. Podobne ostrzeżenie dał Oscarowi Penningtonowi, kiedy ten zadzwonił, próbując pochlebstwami skłonić go do odstąpienia od swoich gróźb. Zaccheo chłodno zapewnił go, że może błagać o litość do samej śmierci. Nie wątpił, że Eva chciała skontaktować się z nim z tego samego powodu, ale myśl o rozmowie z nią sprawiła mu przyjemność. Chociaż z pewnym niepokojem wspominał ich poprzednie kontakty. Czy naprawdę zwierzał jej się z przeżyć więziennych i traumy dzieciństwa? Zaskoczyła go też jej reakcja. Nie traktowała go z góry, okazując mu wyłącznie empatię i współczucie. Wybrał jej numer, ciesząc się, że odebrała przy pierwszym dzwonku.

- *Ciao*, Eva. Rozumiem, że doświadczasz przedślubnej tremy.

- Źle rozumiesz. Ten ślub nie dojdzie do skutku, kiedy usłyszysz to, co muszę ci powiedzieć.

- Czyli nie tęskniłaś za mną? - zakpił.

Prychnęła.

- Naprawdę musimy porozmawiać, Zaccheo.

- Cokolwiek powiesz, nie zmieni to moich zamiarów. Jutro będziesz moja.

- Zaccheo, to ważne, nie zabiorę ci zbyt dużo czasu.

- Zostało ci mniej niż dwadzieścia cztery godziny wolności. Żaden striptizer nie wchodzi oczywiście w grę, ale nie jestem totalnym sztywniakiem i nie odmówię ci wieczoru panieńskiego, jeśli sobie tego życzysz...

- Nie chcę cholernego wieczoru panieńskiego! Chcę pięciu minut twojego czasu.

- Umierasz na jakąś niebezpieczną chorobę?

- Co? Oczywiście nie.

- Boisz się, że nie będę dobrym mężem?

- Zaccheo, to dotyczy mnie, nie ciebie.

- Będziesz dobrą żoną i pomimo źle rokującego wychowania, jakie odebrałaś, zostaniesz dobrą matką.

Westchnęła cicho.

- Skąd wiesz?

- Bo jesteś pełna pasji, kiedy ci na czymś zależy. Musisz tylko przenieść te emocje ze swojej niewartej uwagi rodziny na tę, którą wspólnie stworzymy.

- Nie mogę tak po prostu przestać ich kochać. Każdy zasługuje na kogoś, komu na nim zależy, bez względu na wszystko.

- Nie każdemu jednak jest to dane - odparł z goryczą.

- Przykro mi z powodu twoich rodziców. Czy... twoja matka jeszcze żyje? - Jej głos pełen był współczucia, z którym zaczął ją powoli utożsamiać.

- To zależy, o co pytasz. Skoro przeprowadziła się na koniec świata, żeby ode mnie uciec, dla mnie umarła.

- Jednak żyje, Zaccheo, więc wciąż jest nadzieja. Naprawdę chcesz to zmarnować? - Kiedy ta rozmowa stała się ciężka i pełna emocji?

- Byłaś z matką blisko?

- Kiedy nie była zbyt zajęta byciem panią Penningtonową i nie posługiwała się mną, żeby odgrywać się na moim ojcu, była cudowną matką. Szkoda... że nie była nią także dla Sophie - zaśmiała się smutno. - Do diabła, żałuję, że noszę nazwisko Pennington...

Zmarszczył brwi. Wtedy w gabinecie zarządu wydawała się zszokowana obłudą swego ojca. No i ten zawód, jaki wybrała, i nietknięte pieniądze na jej koncie. Mniej cyniczny człowiek mógłby uwierzyć, że jest wyjątkiem od wstrętnej arystokratycznej reguły...

- Przynajmniej jedno z twoich rodziców o ciebie dbało. Miałaś szczęście.

- Ale mama umarła i czuję, jak gdybym nie miała już nikogo - powiedziała cicho. Chciał zaprotestować, że przecież ma jego. Z trudem zachował milczenie. Po kilku sekundach odchrząknęła. Po następnych jej słowach chciał się rozłączyć.

- Nie podpisałam intercyzy - wyrzuciła z siebie. - Nie zamierzam.

Przez krótką chwilę chciał jej powiedzieć, dlaczego planuje mieć dzieci. Ponura samotność, której doświadczył jako dziecko, a potem w swojej celi, omal go nie złamała. Nikt nie tęskniłby za nim, gdyby zdarzyło się najgorsze. Jego matka emigrowała do Australii, żeby mieszkać z dala od niego. Wiadomość o jego procesie rozniosła się po całym świecie, ale kobieta, która dała mu życie, nawet się z nim nie skontaktowała. Ta myśl prześladowała go w dzień i w nocy. Postanowił zmienić swoje życie i znaleźć kogoś, kto z dumą nosiłby jego nazwisko i komu zostawiłby swój majątek. Nie planował, że będzie to Eva Pennington, dopóki nie przeczytał o jej zaręczynach z Fairfieldem. A wtedy podjął niezłomną decyzję. Chociaż zastanawiał się, czy to wszystko było tego warte, bo Eva zalała mu za skórę i to bardzo. Jego motto brzmiało jednak „twardy i bezwzględny”, i dzięki niemu stał się tym, kim teraz był.

- Jutro w południe stawisz się w sukni ślubnej gotowa pójść do ołtarza, gdzie sześcuset naszych gości...

- Sześcuset? Zaprosiłeś aż tylu gości?

- Myślałaś, że chcę jakiejś małej, skromnej ceremonii? Moja asystentka poinformowała cię o tym wszystkim we wtorek.

- Przepraszam, musiałam to przeoczyć. Wbrew temu, co myślisz, nie lubię, kiedy ktoś organizuje mi życie. Ale to niczego nie zmienia. Nie mogę tego zrobić...

Usłyszał rozpacz w jej głosie. Najwyraźniej była szczerze załamana perspektywą oddania mu się, zwykłemu mężczyźnie, godnemu co najwyżej kilku pocałunków, ale nie małżeństwa z nią. Poczuł w piersiach coś bardzo przypominającego ból.

- To twoja ostateczna decyzja? Wycofujesz się z naszej umowy?

Długo milczała.

- Jeśli nie zgodzisz się na zmianę ostatniej klauzuli, to tak.

- Świetnie, *ciao* - zakończył rozmowę, z trudem powstrzymując się przed wyrzuceniem komórki przez okno.

Eva rzuciła telefon na kawiarniany stolik. Dzisiaj w pracy dowiedziała się, że usunięto ją z grafiku z powodu zbliżającego się ślubu. Nieoczekiwanie miała dużo wolnego czasu. Wczorajsza sesja z Ziggym poszła nieźle, pomimo jej roz-targnienia. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, wpisze to sobie przynajmniej w CV.

Gapiła się na komórkę. Dobrze zrobiła, kończąc tę farsę, zanim zaszła za daleko. W głębi serca wiedziała, że Zaccheo zareagowałby na jej sekret tak samo jak Scott i George. Nie poślubiłby niepełnowartościowej kobiety. Swoje oczekiwania przedstawił czarno na białym w umowie przygotowanej przez prawników. Nie było szansy, żeby zaakceptował ją taką, jaka była. Więc tak było lepiej. Uczciwie. Bezboleśnie.

Podskoczyła na odgłos przychodzącego esemesa, ale to tylko szefowa Syreny przesłała życzenia pięknego ślubu i upojnego miesiąca miodowego. Eva zacisnęła dłoń na szybko stygnącym kubku. Gdy już wieść się rozniesie, że zerwała trzecie zaręczyny w ciągu dwóch lat, jej szanse na poślubienie kogokolwiek zmaleją do zera. Musiała pomyśleć o znalezieniu sobie mieszkania. Oceniając własne możliwości, po dwóch godzinach doszła do wniosku, że ma tylko jedno wyjście. Powrót do Dworu Penningtonów. Niechętnie uniosła komórkę i omal jej nie upuściła, gdy ta nieoczekiwanie ożyła. Zmarszczyła brwi, widząc, kto dzwoni.

- Sophie?

- Eva, co się dzieje?

- Co masz na myśli?

- Musiałam wzywać lekarza. Ojciec miał kolejny atak.

Eva skoczyła na równe nogi, upuszczając filiżankę.

- Co takiego?

- Zaccheo Giordano zadzwonił do nas godzinę temu i oznajmił, że ślub został odwołany. Ojciec odchodzi od zmysłów. Miał do ciebie dzwonić, ale zasnął. Lekarz mówi, że jeśli będzie narażony na więcej stresu, może dostać ataku serca albo wylewu. To prawda? Odwołałaś ślub?

- Tak. - Eva chwyciła torbę i wyszła szybko z kawiarni, gdzie zaczęła przycią-



gać już dziwne spojrzenia. Na dworze włożyła płaszcz i kaptur na głowę, chro-  
niąc się przed mżawką.

- O Boże! Dlaczego?

- Zaccheo chciał, żebym podpisała intercyzę przedślubną.

- Co z tego? Teraz każdy tak robi.

- Jednym z warunków... on chce mieć dzieci.

Siostra westchnęła.

- Więc wycofał się, kiedy mu powiedziałaś?

- Nie, o niczym nie wie.

- Ale... pogubiłam się trochę.

- Próbowałam mu powiedzieć, ale nie słuchał.

- Próbowałaś. Czy to nie wystarczy?

Eva skrzyła w cichą alejkę i oparła się o jakąś ścianę.

- Nie, wyrządziliśmy mu już wystarczająco dużo złego. Nie mogę go okłamy-  
wać.

- Ojciec jest przerażony.

- Mogę z nim pomówić?

- Teraz śpi. Powiem mu, że dzwoniłaś, kiedy się obudzi. - Zamilkła. - Evo, po-  
myślałam sobie... To, co powiedziałaś wtedy, że nie próbujesz mnie zastąpić...  
Nie powinnam urywać ci głowy. To tylko... Ojca tak trudno zadowolić. Polegał na  
mnie we wszystkim...

- Nie chciałam cię irytować, Sophie.

- Wiem. Ale wszystko tak łatwo ci przychodzi. Tak było zawsze. Zazdrościłam  
ci, bo mama wolała ciebie...

- Rodzice nie powinni wybierać, które dziecko mają kochać, a które trzymać  
na dystans.

- Ale takie było nasze życie. Ojciec chciał syna, a ja rozpaczliwie próbowałam  
stać się tym synem. Po śmierci mamy bałam się, czy nie uzna, że nie jestem war-  
ta jego zainteresowania.

- Byłaś. Nadal jesteś.

- Tylko dlatego, że godziłam się na wszystko, o co mnie prosił, nawet kiedy nie  
powinnam. Tamta sprawa z Zaccheo... Ojciec nie jest z tego dumny. Ani ja. Nie  
wiem, co będzie z nami dalej, ale kiedy już się z tym uporamy, czy możemy się  
spotkać? - wychrypiała błagalnie.

Eva nie uświadamiała sobie, że się osuwa po ścianie, dopóki nie usiadła na  
zimnej twardej ziemi.

- Tak, jeśli chcesz - wymamrotała. Kiedy się rozłączyła, ręce jej drżały. Ostatni  
raz Sophie zachowywała się tak po pogrzebie matki. Na chwilę odzyskała wtedy  
siostrę. Połączyła jej żałoba, wspierały się wzajemnie, walcząc z obezwładniają-  
cym bólem. Tamtej Sophie bardzo jej brakowało, ale nie mogła znieść myśli, że  
odzyskuje ją w takich okolicznościach. Ani niebezpieczeństwa, na jakie narażony  
był ojciec.

Nie wiedziała, jak długo tam siedzi. Chłód przeniknął jej ubrania. Jej kości.

Serce. Odrętwiała sięgnęła do torby i wygrzebała intercyzę. Przeczytała ją jeszcze raz. Nie mogła spełnić klauzuli, ale mogła kupić sobie i ojcu czas, dopóki nie zobaczy się z Zaccheo i nie wyjaśni mu wszystkiego. Mimo traumatycznej przeszłości pragnął rodziny. Może zrozumie, że próbowała ocalić swoją.

Powoli wybrała jego numer. Po długim oczekiwaniu odebrał.

- Eva - odezwał się głosem zimnym jak stal.

- Ja... - Nie mogła wydobyć głosu, bo zęby nadal jej dzwoniły. Zaciśnęła oczy i spróbowała jeszcze raz. - Podpiszę intercyzę. Wyjdę jutro za ciebie.

Odpowiedziała jej cisza.

- Zaccheo? Jesteś tam?

- Gdzie jesteś? - Jego beznamiętny ton przyprawił ją o drżenie.

- Jestem... - Spojrzała w górę na tabliczkę z nazwą ulicy i podała mu ją.

- Romeo zjawi się tam za kwadrans. Będzie świadkiem, kiedy podpiszesz intercyzę, i przywiezie mi ją. Ty wrócisz do penthausu i wznowisz przygotowania do ślubu - zamilkł, jak gdyby czekał, że będzie protestować.

- Zobaczę cię dzisiaj?

- Nie.

Wypuściła powietrze.

- Okej, poczekam na Romea.

- *Bene*. - Rozłączył się.

Szara mżawka na zewnątrz trafnie ilustrowała nastrój Ewy, kiedy siedziała z rękami złożonymi na kolanach, a fryzjerka kończyła upinać jej włosy. Za nią stała nerwowo uśmiechnięta Sophie. Eva wiedziała, że nerwowość siostry wynika z obawy, że Eva znowu zmieni zdanie. Ale tym razem nie było odwrotu. Zamierzała podejść do Zacchea przy pierwszej sposobności i powiedzieć mu prawdę, bez względu na konsekwencje. Nadal nie wiedziała, jak tego dokonać, ale skoro Zaccheo był zdecydowany na małżeństwo i ona dawała mu to, czego chciał, w zasadzie wypełniała swoją część umowy. Od kiedy zaczęła widzieć sprawy w odcieniach szarości, zamiast czarne i białe, jak prawda i fałsz? Czy Zaccheo miał rację? Czy rzeczywiście nazwisko, jakie nosi, zmuszało ją do tego, kosztem uczciwości? Nie. Bez problemu mogła budzić się co rano jako zwykła Eva Penn zamiast lady Pennigton. Powie Zaccheo prawdę, bez względu na wszystko.

Ale przed ślubem wydawało się to mało prawdopodobne. Zaccheo nie wrócił poprzedniego wieczora do penthausu i wiedziała, że nie z powodu uroczego przedślubnego przesądu. Zapewne zarobił w tym czasie kolejny miliard albo korzystał z ostatnich chwil kawalerskiego stanu. Zadrzała na tę myśl.

- Co się stało? - Sophie wzdrygnęła się.

- Nic. Jak się czuje ojciec?

Twarz siostry zachmurzyła się.

- Uparł się, że na tyle dobrze, by poprowadzić cię do ołtarza. Jest zdesperowany, żeby wszystko poszło dzisiaj zgodnie z planem.

- Pójdzie.

Sophie uchwyciła jej wzrok w lustrze.

- Myślisz, że powinnam porozmawiać z Zaccheo... wyjaśnić mu?

Eva pomyślała o ostatniej rozmowie z nim i bezlitosnym tonie jego głosu.

- Może nie tak zaraz.

Sophie przytaknęła i uśmiechnęła się niepewnie, zanim wyszła, zostawiając Evę samą z Margaret.

Nadzieja na rozmowę z Zaccheo rozwiała się, kiedy Eva znalazła się w drzwiach kaplicy godzinę później. Nie widziała go od poniedziałku i serce jej zabiło. Romeo stał przy nim jako družba i Eva zaczęła się zastanawiać nad więzami łączącymi tych dwóch mężczyzn. Wpatrywała się w Zacchea jak urzeczona. Miał na sobie szyty na miarę trzyczęściowy garnitur z najdelikatniejszego jedwabiu w gołębi kolorze. Czarne długie włosy odcinały się od śnieżnej bieli koszuli i krawata. Brodę miał porządnie przystrzyżoną, nad czym częściowo bolała. Może to ten zmieniony wygląd, a może zacięty wyraz jego twarzy sprawił, że kiedy ich oczy się spotkały, wrażenie było niczym elektryczne wyładowanie. Muzyka we wnętrzu katedry, którą Zaccheo, o dziwo, zdołał zarezerwować dla nich w tak krótkim terminie, umilkła. Potknęła się i stanęła. Gwar gości wzmógł się. Czowała na sobie zatroskany wzrok ojca, ale nie mogła oderwać oczu od Zacchea. Nozdrza mu drgały i mrużył ostrzegawczo oczy. Strach zmroził jej stopy.

- Eva? - szept ojca przywrócił ją do przytomności.

- Dlaczego nalegałeś, żeby poprowadzić mnie do ołtarza? - spytała.

- Co takiego? Jesteś przecież moją córką!

- Więc nie robisz tego dla zachowania pozorów?

Podobną szczerą twarzą widziała tylko raz, po śmierci jego żony.

- Evo, wiem, że nie byłem najlepszym ojcem. Wychowano mnie, żebym ponad wszystko dbał o swoje nazwisko. Posunąłem tę odpowiedzialność trochę za daleko. Moje małżeństwo nie było doskonałe, ale twoja matka umiała przywołać mnie do rozsądku. Bez niej... - zachrypl i chwycił ją za rękę. - Straciliśmy firmę, ale nie chcę stracić ciebie ani Sophie.

Poczuła gulę w gardle.

- Może powinieneś jej to powiedzieć? Musi wiedzieć, że jesteś z niej dumny.

Kiwnął głową.

- Powiem jej. Z ciebie też jestem dumny. Wyglądasz tak pięknie, jak twoja matka w dniu swojego ślubu.

Zamrugnęła, powstrzymując łzy, wśród gości podniósł się szmer. Odwróciła się i ujrzała wbity w siebie wzrok Zacchea, ponury i złowieszczy. Z trudem przełknęła ślinę. Nie mogę wyjść za niego, nie mówiąc mu prawdy, pomyślała.

- Moja droga, już czas.

Stała jak sparaliżowana. Zaccheo zstąpił ze swojego podium i szedł w jej kierunku środkiem nawy. Wiedziała, że jeśli będzie trzeba, zaciągnie ją siłą. Stanął w pół drogi, niezachwiany, dopóki do niego nie podeszła. Chwycił jej ramię żelaznym uściskiem, odwrócił się i poprowadził ją do ołtarza. Drżąc pod jego bezlito-

snym spojrzeniem, spróbowała się odezwać.

- Zaccheo...

- Nie, Evo, żadnych więcej wymówek - warknął.

Ksiądz spoglądał na nich łagodnie, lecz pytająco. Zaccheo skinął głową. Organy zabrzmiały i jej los się wypełnił.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie zniknie od patrzenia na nią, chyba że masz laserowy wzrok superbohatera. - Eva podskoczyła na dźwięk jego drwiącego głosu. Ukryła między kolanami dłoń, którą zdobiła wspaniała platynowa obrączka z brylantami. Jeszcze trzy godziny temu na palcu miała tylko pierścionek zaręczynowy.

- Nie chciałam, żeby zniknęła. - Przeciwnie, zastanawiała się, jak długo pozostanie na jej palcu, kiedy Zaccheo pozna prawdę.

Przyjęcie po ceremonii było krótkie, ale bardzo wystawne. Sześciuset gości hałaśliwie domagało się uwagi i za wszelką cenę chciało się przyjrzeć ekscytującej parze. Przez cały ten czas nie odstępowała go ani na krok, bo trzymała ją mocno za rękę. Gdy limuzyna zabierała ich na lotnisko, była zupełnie wyczerpana.

Kiedy już otrząsnęła się z szoku, że została żoną Zacchea Giordana, przeanalizowała ostatnie wypadki. Wielką Salę w Guildhall rezerwowano zwykle z kilkuletnim wyprzedzeniem. To, że zdołał ją dla nich wynająć w tydzień, organizując w dodatku tak wspaniałą uroczystość, było kolejnym dowodem na to, że wyszła za mężczyznę, którego sile nic nie mogło się oprzeć. Pomimo pobytu w więzieniu, nie potrzebował pomocy jej ojca, by podreperować swą reputację. Dlaczego więc tak o to zabiegał? Podczas przyjęcia czarował gości swoją niezwykłą charyzmą. Gdy jej ojciec wznosił toast, którym witał Zacchea w rodzinie Penningtonów, ten wysiłek wydawał się niepotrzebny.

W drodze na lotnisko zastanawiała się, czy to dobry moment, by poruszyć sprawę, która tak bardzo jej ciążyła.

- O czym myślisz? - spytał Zaccheo, nie podnosząc wzroku znad tabletu.

Szyba oddzielająca ich od siedzącego z przodu Romea była opuszczona. Nie była gotowa, by omawiać tę sprawę w jego obecności. Postanowiła podjąć inną dręczącą ją kwestię. Wygładziła dłońmi suknię.

- Czy mam twoje słowo, że będziesz występować w imieniu mojego ojca po tym, jak już przekażesz dokumenty władzom?

- Nie możesz się doczekać, żeby mu odpuszczono, co?

- A gdyby to chodziło o twojego ojca?

Dziwny grymas wykrzywił mu twarz.

- Mój ojciec nie był zainteresowany odpuszczaniem mu grzechów. Uważał, że jego przeznaczeniem jest bycie dłużnikiem.

- Co? To przecież nie ma sensu.

- W niewielu działaniach mojego ojca widziałem sens.

- Kiedy umarł? - Chciała się dowiedzieć czegoś więcej.

- Miałem wtedy trzynaście lat.

- Przykro mi. Jak to się stało?

- Zaccheo - wtrącił się Romeo. - To chyba nie jest odpowiedni temat do rozmowy w dzień ślubu. - Przyjaciele wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Chłodna obojętność, jaką Zaccheo okazywał jej, odkąd opuścili przyjęcie, wróciła.

- Twój ojciec jak dotąd wywiązał się z umowy. Nasi prawnicy spotkają się w ciągu kilku dni, by omówić najlepszą strategię na przyszłość. Jeśli moja interwencja będzie konieczna, zrobię, co będzie trzeba. Natomiast twoja rola dopiero się zaczyna.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, stanęli. Ujrzała duży prywatny odrzutowiec, obok czekało dwóch pilotów i dwie stewardessy. Zaccheo wysiadł z samochodu i wziął ją za rękę. Przedstawił ją załodze, która złożyła im gratulacje, i wprowadził ją schodkami na pokład. Wnętrze samolotu oszałamiało luksusem. Eva dostrzegła kąt wypoczynkowy, z kremową sofą i klubowymi fotelami i taką ilością gadżetów, że nawet najbardziej wymagający pasażer nie mógł się nudzić. Była też wydzielona strefa ze stołem konferencyjnym i czterema krzesłami, a jeszcze dalej bar. Zaccheo stanął za nią, kładąc ciepłe dłonie na jej ramionach.

- Muszę odbyć jeszcze kilka rozmów telefonicznych, jak już wystartujemy. A ty...- pogładził ją po policzku - wyglądasz na zmęczoną.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądam koszmarnie?

- Ty nie mogłabyś wyglądać koszmarnie, *cara*. Jesteś trudną i wymagającą łamigłówką, którą chciałbym rozwiązać, ale na pewno nie koszmarem.

- Próbujesz być dla mnie miły?

- Mogę być mniejszym... potworem, kiedy stawiam na swoim.

Pomyślała o tym, jaka będzie jego reakcja, gdy pozna prawdę, i poczuła niepokój. Milczała, gdy poprowadził ją do jej miejsca i wręczył kieliszek szampana.

- Zaccheo... - urwała, bo musnął kciukiem jej wargi. To doznanie poruszyło każdym nerwem jej ciała. Nawet nie zauważyła, kiedy samolot wystartował.

- Nie mówiłem ci jeszcze, jak oszałamiająco wyglądasz. - Pochylił się nad nią i delikatnie pocałował.

- Dziękuję.

Ślepa siła pchała ją, by odwrócić głowę i złączyć usta z jego ustami. Jego wargi wędrujące po jej brodzie i szyi wydobyły z niej bezradny jęk. Chwycił ją za rękę i poprowadził na tył samolotu. Nie protestowała.

Sypialnia była równie wspaniała, jak reszta samolotu.

- Chcę, żebyśmy spędzili dwa, niczym niezakłócone tygodnie na wyspie. Aby było to możliwe, muszę teraz trochę popracować z Romeo. Ty odpocznij. To, o czym myślisz, może poczekać jeszcze kilka godzin. - Poczuła, że całkowicie traci głowę dla mężczyzny, którego poślubiła.

Stanął za nią i powoli zaczął rozpinąć jej guziki. Ciężka sukienka opadła na ziemię i Eva stała w samym staniku bez ramiączek, w majtkach i pończochach.

- *Stai mozzafiato* - wymamrotał niewyraźnie. - Oszałamiasz.

Rumieniec wypłynął na jej policzki. Spojrzała na zmysłową linię jego ust i przygryzła wargę, cała rozogniona. Westchnęła, całkowicie oczarowana, gdy osunął

się na kolana i sięgnął po jej pas do pończoch. Ściągnął go i schował do wewnętrznej kieszeni marynarki. Kiedy wstał, pożądanie malujące się na jego twarzy pozbawiło ją tchu. Delikatnie musnął jej usta.

- Samolot to nie jest dobre miejsce na nasz pierwszy raz, ktoś z załogi mógłby nas usłyszeć. - Podeszedł do łóżka, zasłonił okna i otulił ją kołdrą. - To małżeństwo będzie udane, Evo. Śpij dobrze, *dolcezza* - mruknął i wyszedł.

Miała mętlik w głowie, a jednak przespała cały lot. Obudziła się wypoczęta, choć niepewna tego, co przyniesie przyszłość. Włożyła bawełnianą sukienkę i sandały, włosy zostawiła rozpuszczone, posmarowała się kremem do opalania, a na usta nałożyła trochę błyszczyku i wyszła z samolotu.

Przesiedli się na motorówkę, Romeo siedział za sterem. Hałas silnika uniemożliwiał rozmowę, ale po raz pierwszy cisza panująca między nimi nie miała w sobie napięcia. Kiedy poprawiała rozwiane wiatrem włosy, przyciągnął ją do siebie. Oparła się na jego ramieniu. Zaccheo wydawał się tak swobodny, jak nigdy. Ona jednak była spięta. Musiał to wyczuć, bo odwrócił się i wpatrywał się w nią. Złożył na jej ustach zachłanny pocałunek, a potem ukrył twarz w jej szyi i wychrypiął:

- Nie mogę się już doczekać, aż będziesz moja. - Gdy łódź zwolniła i dotarli do celu, była kłębkim nerwów.

- Witaj w Casa do Paraíso - powiedział.

Rozejrzała się dookoła. Wśród bujnej tropikalnej roślinności dostrzegła wille z drewna i szkła. Poranne słońce rzucało zielone, pomarańczowe i niebieskie blaski na to zachwycające otoczenie. Poprzez ogromne okna ujrzała białe ściany i meble oraz kolorowe plamy obrazów w nieskończonej ilości pokoi.

- Jest ogromna.

Zaccheo zeskoczył na piasek i podał jej rękę.

- Poprzedni właściciel wybudował ten dom dla swojej pierwszej żony i ich ośmiorga dzieci. Dostała go po rozwodzie, ale nie znosiła tropikalnego upału i nigdy tu nie przyjeżdżała. Był bardzo zaniedbany, kiedy kupiłem od niej wyspę, więc poczyniłem znaczące zmiany. - Podążyła za nim do wspaniałego salonu.

Czterooosobowa obsługa powitała ich i zaraz pobiegła pomóc Romeo zabezpieczyć łódź. Eva rozejrzała się z podziwem. Zaccheo odcisnął swoje piętno na wszystkim, czego dotknął.

- Chodź tu, Evo - rozkazał niecierpliwie.

Odwróciła się, by podziwiać dla odmiany mężczyznę, który to stworzył. Wysoki, dumny i pociągający, stał u podnóża schodów z błyszczącym wzrokiem. Pożądanie pulsowało między nimi, niczym żywa istota, trawiona pragnieniem, które musiało zostać zaspokojone. Eva wiedziała, że powinna wyznać mu prawdę, dręczącą ją niczym tykająca bomba. Ale gdy chwycił ją w ramiona i wbiegł po schodach, chęć wyjawienia sekretu nagle przestała być pilna.

- Tak długo czekałem, żeby znaleźć się w tobie. Nie będę czekać ani chwili dłużej.

Poprowadził ją do zasłanego łóżka. Jednym płynnym ruchem zdjął z niej su-

kienkę i odrzucił ją na bok. To samo zrobił ze stanikiem i majtkami. Wędrował dłonią po jej rozgrzanym ciele, szykując sobie ciepłe przyjęcie pomiędzy jej udami.

- Jesteś piękna, taka piękna. - Łapczywie chwycił ustami jej sutek. Krzyknęła i chwyciła go za ramiona, ogarnięta gorączką. Pieszcząc teraz jej drugą pierś, doprowadził ją do spazmów.

Wyprostował się gwałtownie i ściągnął czarną koszulkę przez głowę, eksponując wysportowane ciało i umięśniony brzuch.

- Wydajesz się spięta, *dolcezza*.

- A ty nie jesteś ani trochę zdenerwowany, będąc pierwszy raz z nową kochanką?

- Zdenerwowany, nie. Niecierpliw. - Jednym szybkim ruchem pozbył się pozostałych części garderoby. Doskonałość. To było jedyne słowo, które przyszło jej na myśl.

- Nawet jeśli doświadczyłeś tego więcej niż kilkanaście razy?

Mocno ścisnął jej rękę.

- Nie mówmy o dawnych kochankach.

Natarł pożądliwymi ustami na jej wargi. Upadała na chłodną pościel, a on zaraz obok.

- Chciałbym cię posiąść na tyle sposobów, że nie wiem, od czego zacząć.

Poczuła ciepło rozplywające się po całym ciele i cicho się zaśmiała.

- Rumienisz się jak niewiniątko. Można by pomyśleć, że faktycznie nim jesteś.

- Skąd wiesz, że nie jestem? - odparła.

Znieruchomiał, szare oczy przybrały odcień stali.

- Co ty mówisz?

Nerwowo oblizwała wargi.

- Że nie chcę być traktowana, jakbym była krucha... ale nie chcę też, żeby mój pierwszy raz był zupełnie bez litości.

- Twój pierwszy... *Madre di Dio!* - Wziął gwałtowny wdech. Wolno zlustrował jej ciało, jak gdyby widział ją po raz pierwszy. Całował jej oczy, usta i szyję. A potem zszedł niżej, aż do jej brzucha. Lizał jej pępek i drżącą skórę. Podniosła głowę.

- Zaccheo - nie bardzo wiedziała, czy błagała go o to, co miało nastąpić, czy to odrzucała.

Uniósł się na chwilę, by związać długie pasma swoich włosów w kucyk, nieprawdopodobnie seksownym gestem.

- Wiem, czego pragnę najbardziej. Posmakować ciebie.

Pierwszy dotyk jego ust sprawił, że z jej gardła wydobył się długi, bezradny jęk. Wygięła się w łuk na łóżku, uda jej drżały, a ogień ogarnął całe ciało. Pieścił ją językiem, aż rozkosz wydarła z jej gardła krzyk. Całował jej brzuch i błędził dłońmi po ciele. Szare oczy przybrały metaliczny ocień.

- Teraz, *il mio angelo*. Teraz będziesz moja.

Jedną ręką przytrzymał jej ręce nad głową, a drugą sięgnął pomiędzy uda. De-



likatnie masował jej łono i wsunął palec do jej wnętrza, a potem zbliżył do niej swoją męskość. Pragnienie ją spalało. Wbiła mu w plecy palce.

- Zaccheo, proszę.

- Sì, pozwól mi cię zadowolić. - Wszedł w nią. Przeszył ją ból, a oczy napełniły się łzami. Scałował je. Pchnął mocniej, wypełniając ją. - Chciałbym, żeby ta chwila była dla ciebie niezapomniana.

Fala rozkoszy przeobraziła jego twarz. Uśmiech zastąpiło dzikie pożądanie. Przesunęła dłoń po jego zmysłowych ustach. Poruszył się i z kolejnym pchnięciem zatopił się w niej ponownie. Westchnęła i pogrążyła się w odmęcie rozkoszy. Przyspieszył. Jęknął głęboko i zaczął ssać jej sutek. Tonęła w uniesieniu, czuła, jakby świat się rozpadał. Kiedy chwycił jej drugi sutek, głęboki dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Wciąż narastał i narastał, aż rozbłysnął feerią światła.

- *Perfetto!*

Zanurzył palce w jej niesfornych, jedwabistych włosach. Moja. Nareszcie, całkowicie moja. Trzymał ją mocno, póki jej oddech się nie uspokoił, a potem obrócił ją tak, że znalazła się na górze. Zanim zdążył ją powstrzymać, zaczęła się na nim poruszać. Wiedział, że za chwilę przestanie nad sobą panować. Oboje głośno dyszeli. Sięgnął niżej i pieścił ją kciukiem, aż zalała ją rozkosz. Podążył za nią, a jego krzyk ogłosił najdziksze spełnienie, jakiego doświadczył w życiu.

Długo po tym, jak opadła na niego i wyczerpana zasnęła, on wciąż leżał bezsennie. Zastanawiał się, dlaczego jego świat nie wrócił do normy, i co, do cholery, to dla niego oznaczało.

Obudziła się, leżąc na nim. Słońce nadal stało wysoko na niebie, więc nie mogła spać dłużej niż godzinę lub dwie. Ale myśl, że zaraz po seksie wpadła w głęboki letarg, zawstydziła ją. Ośmieliła się zerknąć na niego i napotkała wpatzone w siebie szare oczy i półuśmiech, który zaczynała powoli lubić. Odgarnął kosmyk z jej policzka i założył go jej za ucho. Delikatność tego gestu pozbawiła ją tchu. - *Ciao, dolcezza.*

- Nie chciałam zasypiać na tobie - szepnęła i momentalnie poczuła się niezręcznie, nie znając łóżkowej „tuż po” etykiety.

- Och! A na kim chciałaś zasypiać?

- Nie, nie to miałam na myśli... - Poderwała się, po czym zamilkła, widząc kpiące iskierki w jego oczach. Znowu umościła się na nim wygodnie, zerkając na rzeźbione mięśnie jego torsu. Natychmiast poczuła pożądanie. Niepokojąco szybko uzależniła się od jego ciała. Dostrzegła tatuaż na jego ramieniu.

- Czy on coś oznacza?

- Ma mi przypominać, żebym nie godził się na mniej, niż jestem wart, ani na żadne kompromisy w ważnych sprawach. Że wszyscy ludzie rodzą się równi. Tylko władza jest sprawowana nierówno.

- Posiadasz wystarczająco dużo władzy. Ludzie tchórzą przed tobą.

- Jeśli tak, to jest to ich słabość, a nie moja.

- Twierdzisz, że nie wiesz, jak onieśmielasz innych samym spojrzeniem?

- Ty jesteś na to odporna.
- Bo nie uznaję wrzaskliwych rozkazów.
- Ja nie wrzeszczę.
- Może i nie, ale czasem efekt jest ten sam.

Przewrócił ją na plecy i pochylił się nad nią jak drapieżny ptak.

- Czy to dlatego zawahałaś się po drodze do ołtarza?

Szybko zaprzeczyła.

- Więc dlaczego? Może nie byłem dla ciebie dość dobry?

Otworzyła usta, żeby mu w końcu powiedzieć, ale słowa utknęły jej w gardle.

To, co przeżywała w łóżku Zacchea, miało smak, jakiego nigdy wcześniej nie знаła. Chciała, żeby to jeszcze chwilę trwało. Wiedziała, że igra z wulkanicznym ogniem i że w końcu wybuch ją zniszczy. Ale raz w życiu chciała być egoistką, zaznać przez chwilę niepohamowanej namiętności. Uciszyła wewnętrzny głos mówiący jej, że chowa naiwnie głowę w piasek. Czy nie mogła być szczęśliwa przez te kilka dni? Zebrać trochę wspomnień, do których mogłaby wracać, kiedy zrobi się ciężko?

- Evo?

- To był taki moment ojca z córką i ślubna trema. Każda kobieta ma do tego prawo. Moje wahanie trwało trzydzieści sekund.

- Stałaś bez ruchu przez bite pięć minut.

- Akurat tyle, żeby ci, co przysnęli, zdążyli się obudzić.

Rozluźnił się i krzywy uśmiech powrócił mu na usta. Wstał z pościeli i Eva zamarła na widok jego imponującej męskości. Gapiała się na niego z suchymi ustami i bijącym sercem.

- Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, będziemy musieli odłożyć prysznic, a nasz lunch wystygnie.

Razem weszli do wolno stojącej łazienki z podłogą z drewna bambusowego. Pomimo rustykalnego wystroju jej wyposażenie było najwyższej jakości. Ogromna marmurowa wanna sąsiadowała z prysznicem z biczami wodnymi i półkami luksusowych płynów i żelów do kąpieli. Nad ich głowami niczym w tropikalnym raju szczebiotały kolorowe papugi. Zaccheo otulił ją miękkim ręcznikiem.

- Całkowite dopasowanie w łóżku nie jest wcale takie częste, wbrew temu, co piszą w magazynach.

- Nie wiedziałam. - Nie było sensu udawać. Wiedział z pierwszej ręki, że była niewinna.

- Nie, i twoja niewiedza mnie cieszy, a jeśli to czyni ze mnie jaskiniowca, to proszę bardzo.

Zjedli pyszny lunch złożony ze świeżo złowionej ryby w sosie z orzeszków pini i sałatki z avocado, po których podano owoce i sery. Potem Zaccheo oprowadził ją po domu i po całej liczącej trzy kilometry kwadratowe wyspie. Wędrówkę zakończyli nad brzegiem morza na białej piaszczystej plaży, gdzie przygotowano dla nich piknik z szampanem chłodzącym się w wiaderku z lodem.

Wrzuciła do ust kawałek papai i patrzyła na piękny zachód słońca, rzucający pomarańczowe i purpurowe smugi na niebieskozieloną wodę.

- Nie wiem, jak możesz w ogóle chcieć stąd wyjeżdżać.

- Już jako dziecko nauczyłem się nie przywiązywać do rzeczy. Tak jest łatwiej.

Bawiła się kieliszkiem od szampana.

- Ale to samotne życie.

- Do wyboru miałem bycie samotnym albo... samotnikiem. Wybrałem to drugie.

- Zaccheo...

- Nie marnuj czasu na uzalanie się nade mną, *dolcezza* - burknął.

- Nie uzalam się. Nie jestem aż tak naiwna, by myśleć, że każdy miał dzieciństwo usłane różami. Ja nie miałam.

- Więc karty członkowskie ekskluzywnych klubów, najlepsze szkoły z internatem, zimy w Verbier nie wystarczały?

- To były tylko rzeczy, Zaccheo. Tak, byłam uprzywilejowana, ale moje dzieciństwo też było trudne. Nie miałam wpływu na to, w jakiej rodzinie się urodziłam, podobnie jak ty.

- Dlatego wyniosłaś się z Dworu Penningtonów?

- Po śmierci mamy, tak. Dwoje przeciwko jednej stało się nie do zniesienia.

- A ten moment „ojciec z córką”, o którym mówiłaś, coś pomógł?

- Czas pokaże. Spróbujesz tego samego ze swoją mamą i ojczymem?

- Nie. Moja matka uważała, że jestem nic niewart, a jej mąż zgadzał się z nią.

- Mimo to osiągnęłaś sukces większy niż przeciętni ludzie. Możesz być dumny z tego, kim jesteś teraz, na przekór trudnemu dzieciństwu.

- Nie chcę rozpamiętywać przeszłości. Nie, kiedy widzę tak piękny zachód słońca i równie piękną żonę u boku.

Wsunął jej głowę pod swoją brodę i objął ją. Wiedziała, że to sygnał do zmiany tematu, ale spojrzała śmiało w jego niebieskoszare teraz oczy.

- Jeśli ma to jeszcze jakieś znaczenie, kartę klubową oddałam przyjaciółce, nienawidziłam szkoły z internatem, a na nartach nie jeździłabym za cenę życia i nawet nie próbowałam, odkąd skończyłam dziesięć lat. Nie dbałam o swoje pochodzenie ani o to, z kim mnie widywano. Śpiew i kochająca rodzina, tylko to się liczyło. Trawa może się wydawać bardziej zielona po drugiej stronie, ale często to po prostu kwestia oświetlenia.

W jego oczach błysnęło zdziwienie, potem szok i zmieszanie. Ale w końcu wróciła typowa dla Zacchea Giordana bezbrzeżna arogancja.

- Zachód słońca, *dolcezza* - powiedział szorstko. - Tracisz go.

Poczucie, że świat nie wraca do normy, potęgowało się. Wcześniej nie miał wątpliwości, co kierowało Evą i jej krewnymi. Ta sama żądza władzy i prestiżu, która doprowadziła jego ojca do gwałtownej i przedwczesnej śmierci, a matkę do porzucenia ojczyzny w poszukiwaniu bogatego męża. Clara Giordano zmieniła się całkowicie dla traktującego jej syna z góry mężczyzny, żeby w końcu spa-

kować walizki i przenieść się na drugi koniec świata. Ale Eva od początku była dla niego wyzwaniem, obalając to, w co długie lata wierzył. Zamyślony spoglądał na pomarańczowy horyzont niewidzącym wzrokiem. Dawno nic go tak nie poruszyło jak odkrycie, że zachowała dziewictwo. Na przyjęciu weselnym dowiódł, że osiągnął sukces ponad najśmielsze oczekiwania. Arystokraci o błękitnej krwi wychodzili ze skóry, żeby zyskać jego przychylność. Mimo to nie czuł satysfakcji. Z goryczą zastanawiał się, czy za jego ambicjami nie kryje się coś głębszego. Bardziej niż to, że porzuciła go matka, a ojciec lekceważył, zżerała go przecież samotność. To, że był pierwszym mężczyzną Ewy, sprawiło, że serce mu drgnęło. Obrócił jej twarz do swojej. Była taka piękna. Pocałował jej zmysłowe, kuszące usta do utraty tchu. Słońce zaszło. Kiwnął na służącego czekającego, żeby sprzątnąć piknik. Na twarzy Ewy dostrzegł rumieniec i uśmiechnął się.

- Dziś wieczorem, *il mi angelo*, położymy się wcześniej spać.

Pierwszy tydzień minął im jak w pięknej baśni, pełnej słońca, morza, wyborne-  
go jedzenia i miłości. Całego mnóstwa miłości. Zaccheo był namiętnym i wyma-  
gającym kochankiem, ale wiele dawał w zamian. Eva stała się tak na to zachłan-  
na, jak gdyby uzależniła się od seksu. Przynajmniej tego ranka tak się zachowy-  
wała, przejmując w łóżku inicjatywę, kiedy Zaccheo nie obudził się jeszcze na  
dobre. Bardzo mu się to spodobało.

Zastanawiała się nad tym wszystkim, kiedy Romeo odwołał Zacchea do pilnego  
telefonu. To miał być bonus, przelotny romans, który zakończy się w chwili, gdy  
wyzna mu swoją tajemnicę. Ale ilekroć oddawała mu się, zapadała się w to głę-  
biej. Bo seks nie był dla niej tylko fizyczną przyjemnością. Z każdym aktem od-  
dawała mu część siebie, bezpowrotnie.

Bryza wdarła się przez otwarte okno, więc na bikini narzuciła lekki sarong.  
Ciemne chmury zaczęły gromadzić się nad wyspą. Drżąc, patrzyła na nadcho-  
dzącą burzę i myślała o własnej sytuacji. Podskoczyła, kiedy uderzył piorun.

- Proszę się nie bać, pani Evo. - Pokojówka weszła z uśmiechem, żeby zapalić  
lampy. - Burza szybko przejdzie. Za chwilę słońce znowu zaświeci.

Eva uśmiechnęła się, ale nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że jej burza nie  
minie tak szybko. Kiedy deszcz zaczął bębnić o dach, poszła poszukać Zacchea.  
Nie znalazła go w gabinecie, wspięła się więc po schodach na górę. Weszła do  
garderoby i zamarała.

- Co robisz? - Maszynkę do strzyżenia trzymał o cal od twarzy. - Dlaczego?  
Przed ślubem już i tak bardzo ją skróciłeś.

Ubawiony uniósł brew.

- Rozumiem, że taka ci odpowiada? Więc ją zostawię. - Odłożył maszynkę. Bu-  
rza szalała na dworze, wiatr bił o szyby, drewniane ściany trzeszczały.

- Chodź tu, Evo - powiedział cicho, niemniej władczo.

- Zaczynam myśleć, że to trzy twoje ulubione słowa.

- Owszem, kiedy się do nich stosujesz. - Obrócił się na krześle i przyciągnął ją  
do siebie. - Zdajesz sobie sprawę, że zażądam nagrody za sprawienie ci przy-

jemności? – To słowo w jego ustach wzbudziło dreszcz między jej udami. Jej ciało stało się niewolnikiem posłusznym jego rozkazom.

– Kazałeś swoim stylistkom szarpać mnie i fiokować, żebym wyglądała tak, jak chciałeś. Należał mi się rewanz.

Uśmiechnął się.

– Myślałem, że kobiety lubią być fiokowane i szarpane, żeby stawać się piękne.

– Nie, ja byłem zadowolona ze swojego dawnego wyglądu.

To niezupełnie było prawdą. Lubiła swoje gęste i niesforne włosy, ale teraz łatwiej było o nie dbać i mogła je szczotkować bez bólu głowy. A jej skóra dzięki luksusowym kremom stała się niesamowicie miękka i gładka. Zatrzymała to jednak dla siebie, kiedy rozluźnił pasek od jej sarongu, pozwalając mu opaść.

– Byłaś piękna. Teraz też jesteś piękna. I moja.

W ciągu kilku sekund była naga i spragniona tego, co tylko on mógł jej dać, doprowadzając ją do krzyku równie głośnego, jak szalejąca na zewnątrz burza.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Chodź, wybierzmy się na wycieczkę łodzią. Chciałbym mieć cię tylko dla siebie, ale powinniśmy zobaczyć trochę Rio, zanim wyjedziemy. - Eva przerwała pracę nad akompaniamentem do piosenki, którą właśnie pisała, i podniosła głowę, patrząc, jak Zaccheo wchodzi do salonu. Nadzieja, że mógłby ją mniej oszalać swoim wyglądem każdego dnia, była płonna. W lnianych spodniach khaki i opiętej białej koszulce z włosami opadającymi na ramiona był tak pociągający, że poczuła falę gorąca. Spłonila się i utkwila wzrok w tablecie. - Dokąd się wybierzemy?

- Do Ilha São Gabriel, trzy wyspy stąd. To miejsce oblegane przez turystów, ale jest tam kilka ciekawych rzeczy do zobaczenia.

Sięgnął po jej tablet i przejrzał jej kompozycje, zdumiony, że jest ich ponad trzydzieści.

- Naprawdę napisałaś to wszystko?

Skinęła głową skrzepowana.

- Komponuję od szesnastego roku życia.

- Od ponad półtora roku masz na koncie dwa miliony funtów, jak rozumiem, to twoje udziały ze sprzedaży Iglicy. To chyba wystarczająco dużo pieniędzy, żeby rozpocząć karierę muzyczną bez konieczności pracy zarobkowej. Dlaczego z nich nie skorzystałaś?

Starła się zignorować to pytanie, ale ujął ją pod brodę.

- Powiedz mi.

- Podejrzewałam w głębi serca, że z tą transakcją jest coś nie tak. Nienawidziłam się za to, że wątpiłam w uczciwość ojca, ale nie mogłam wykorzystać tych pieniędzy. To nie byłoby w porządku.

Przyglądał jej się przez dłuższy czas z zagadkową miną, w końcu zapytał:

- Jak tam sesja z Ziggym Prestonem?

- Zaskakująco dobrze, biorąc pod uwagę twoje zachowanie, po którym obawiałam się, że trafię na czarną listę każdego producenta muzycznego.

Arogancki uśmiech rozciągnął mu wargi.

- Spotkasz się z nim znowu?

- Tak, po powrocie.

- *Bene*. - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

Wsunęła stopy w stylowe sandały, jedne z wielu par wypełniających jej szafę, a on poprowadził ją na molo. Wspięli się na pokład i stanęli za sterem łodzi. Rozejrzała się, przekonana, że będzie z nimi jego prawa ręka.

- Romeo nie płynie?

- Miał sprawę do załatwienia w Rio. Będzie na nas czekał na miejscu.

Kiedy zobaczyła Ilha São Gabriel, zrozumiała, czemu była tak popularna. Na wyspie wznosiła się góra, na której szczycie ustawiono mniejszą kopię pomnika Chrystusa Odkupiciela. U jej podnóża bary, restauracje, parki i kościoły ciągnęły się aż do skraju ciągnącej się na milę plaży.

Opłynęli wyspę dookoła, wpływając do spokojnej zatoki, gdzie zacumowali.

- Tam zaczynamy naszą wycieczkę. - Wskazał na osobliwy budynek, położony na zboczu wzgórza, na które prowadziła stroma ścieżka. Wspinając się, zauważyła w niewielkiej odległości od nich Romea. Skinął jej na powitanie, ale nie przyłączył się do nich. Ta jego czujność zaniepokoiła Evę.

- Coś cię trapi? - spytał Zaccheo

- Zastanawiam się... o co chodzi z Romeo?

- To trochę skomplikowane...

- To nie jest odpowiedź.

Zaccheo wzruszył ramionami.

- Pracujemy razem, ale jest też moim powiernikiem.

- Jak długo go znasz?

Zaccheo założył okulary przeciwsłoneczne i zastanawiała się, czy nie zapuściła się aby na zakazane terytorium. Jednak odpowiedział.

- Poznaliśmy się, kiedy miałem trzynaście lat.

- W Londynie?

- W Palermo.

- Więc jest twoim najstarszym przyjacielem?

- Nasza relacja jest złożona. Romeo widzi siebie w roli mojego obrońcy. Od czego bezskutecznie próbowałem go odwieść.

- Obrońcy przed czym? - Jej serce zamarło.

- Wydaje mu się chyba, że musi cię mieć na oku.

Spojrzała przez ramię na tego cichego, zadumanego człowieka.

- Mój ojciec pracował dla jego ojca - odpowiedział w końcu.

- W jakim charakterze?

- Ojciec nie wybrzydzał. Zrobiłby wszystko, począwszy od wyrzucania śmieci, pobicia członków konkurencyjnego gangu po przygarnięcie bękarta, tak by jego szef nie musiał tego robić.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Twój ojciec pracował dla mafii?

- Ojciec Romea był ojcem chrzestnym, a mój ojciec jednym z jego pomagierów. To była prawdziwa orka, ale on zachowywał się, jakby służył samemu papieżowi.

- Ten bękart, o którym mówiłeś...

- Tak, to Romeo. Owoc romansu jego ojca z jedną z licznych kochanek. Kiedy miał trzynaście lat, jego matka podrzuciła go ojcu, ale ten nie chciał dziecka. Poprosił mojego ojca, żeby się nim zajął. Ten, by zyskać jego uznanie, zabrał chłopaka do domu, do mojej matki. Ona protestowała, ale ojciec się uparł. Walczyli codziennie przez miesiąc, aż wylądowała w szpitalu. Okazało się, że była w ciąży. Później jeszcze zacieklej sprzeciwiała się przyjęciu pod swój dach dziecka in-

nej kobiety. Kiedy poroniła, obwiniła za to ojca i groziła, że odejdzie. Mój ojciec po raz pierwszy w życiu postanowił potrzeby innej osoby przedłożyć nad swoją ambicję. Próbował oddać Romea swojemu szefowi, ale dla tamtego to była straszna obraza. Pobili go na śmierć. A ja... Straciłem w jednej chwili przyjaciela, matkę i ojca, i brata lub siostrę w drodze.

- Ale była przecież twoja matka...

- Nienawidziła życia z moim ojcem. Jego śmierć otworzyła przed nią nowe perspektywy. Po miesiącu przeniosła się do Anglii i wyszła za mąż za mężczyznę, który nie znosił samego mojego widoku, uważając, że moja pospolita krew to afront dla jego nazwiska.

Eva położyła mu głowę na piersi.

- Bardzo mi przykro, Zaccheo.

Objął ją, ale zaraz się odsunął i poprowadził ją schodami.

- Myślałem, że Romeo także zginął tamtej nocy, dopóki sześć lat temu mnie nie odnalazł.

Spojrzała na Romea, myśląc z bólem o nieszczęściu, jakie dotknęło dwóch przyjaciół. Szli dalej pod górę w milczeniu, aż weszli do chłodnego, ciemnego wnętrza muzeum. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, ujrzała piękną kolekcję rzeźb.

- Miejscowy artysta wyrzeźbił świętych patronów wyspy i umieścił je tu ponad pięćdziesiąt lat temu - powiedział Zaccheo. Szli od jednej rzeźby do drugiej, a każda robiła ogromne wrażenie. Chwycił jej rękę. - Chodź, pokażę ci te najpiękniejsze. Według legendy, powstały w jeden dzień. - Pociągnął ją za sobą. Stanęli przed figurami św. Anny i św. Gerarda, patronów macierzyństwa i płodności. Zbladła.

Pogładził ją po policzku.

- Nie mogę się doczekać, kiedy poczuję kopnięcie naszego dziecka w twoim brzuchu.

- Zaccheo...

Położył palec na jej ustach.

- Mówiłem poważnie, Evo. Możemy sprawić, że to się uda. Może nasi rodzice nie dali nam najlepszego przykładu, ale wiemy, jak uniknąć ich błędów. To chyba dobry grunt dla naszych dzieci, *si*? - zapytał z nadzieją w głosie.

Otworzyła usta, ale nie zdołała z siebie wydusić żadnych słów. Zaccheo pragnął mieć rodzinę, a ona pozwoliła mu wierzyć, że mogła mu ją dać.

- Evo? Co się stało? Jesteś blada jak duch, *dolcezza*.

- Wszystko... wszystko w porządku.

- Nie wydaje mi się. Chcesz wracać?

- Tak.

Wyszli na światło słoneczne. Eva wzięła głęboki oddech, ale w jej głowie nadal panował chaos. Musiała powiedzieć mu prawdę. Ale właśnie weszła grupa turystów i nagle zrobiło się tłoczno. Zaccheo poprowadził ją w dół schodów. Przyglądał jej się w milczeniu.



Gdy schodzili ze wzgórza, tłum na wyspie wydawał się dwa razy większy niż wcześniej. Słońce stało wysoko i pot spływał jej po karku. Weszli do restauracji, gdzie serwowano owoce morza. Z głośników dobiegała samba, nie musieli więc rozmawiać. Ale nie uwolniło jej to od natrętnych myśli. To był ich ostatni dzień w Rio. Prawdopodobnie też ostatni dzień ich małżeństwa. W myślach już je opłakiwała.

- Czy czujesz się już lepiej? - zapytał Zaccheo z troską.

- Tak, o wiele lepiej.

- *Bene*, to może chcesz mi powiedzieć, co się dzieje?

- Trochę kręci mi się w głowie, to wszystko. - Uratowało ją nagłe wejście Romea.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- *Si*. Zobaczymy się w Paraíso - odpowiedział Zaccheo. Gdy jego przyjaciel wyszedł, pocałował ją, tym razem łagodnie i delikatnie. W tym momencie już wiedziała, że jest w nim zakochana. I że straci chęć do życia, kiedy od niego odejdzie.

Jedzenie pojawiło się na stole, a kiedy zjedli, kelner namawiał ich na kawę i kawałek tortu czekoladowego. Zaccheo zamówił espresso i rzucił jej kolejne zaniepokojone spojrzenie. Modląc się, by nie żądał wyjaśnień, złożyła mu głowę na ramieniu. Pocałował ją w czoło. Egoistycznie rozkoszowała się tą chwilą. Kiedy wrócą do Casa do Paraíso, taki moment już się nie zdarzy.

Do knajpy weszła grupa, którą spotkali przy wyjściu z muzeum. Eva obserwowała ją z roztargnieniem. Uruchomiono sprzęt do karaoke. Brakowało chętnych do zabawy, więc ktoś podał jej mikrofon. Zaccheo posłał jej jeden z tych oślepiających półuśmiechów, których miała już więcej nie oglądać. Ta myśl pognęła ją na scenę. W tej chwili chciała tylko zatopić się w muzyce.

Wybrała piosenkę, którą znała na pamięć. Z zamkniętymi oczami zaśpiewała pierwszą zwrotkę. Przy drugiej je otworzyła. Nie potrafiła powiedzieć Zaccheo, co do niego czuje, ale mogła to wyśpiewać. Patrząc mu w oczy, zaśpiewała trzecią zwrotkę, oddając mu swoje serce i życie, choć wiedziała, że wszystko to odrzuci, jak tylko pozna prawdę. Nie mogła już dłużej chwytać się głupiej, lekko-myślnej nadziei.

Tłumiąc szloch, chciała zejść ze sceny, ale grupa błagała ją o kolejną piosenkę. Z ciężkim sercem wybrała więc balladę mówiącą o bolesnym rozstaniu. Nie była gotowa, żeby się żegnać, ale nadszedł czas, aby to zakończyć.

Coś było nie tak. Wiedział o tym, odkąd ruszyli w dół zboczem wzgórza. Czy powiedział lub zrobił coś, co wywołało smutek Evy? Czy wyznanie na wzgórzu przekonało ją, że nie jest dla niej odpowiednim partnerem? Opowiedział jej o zbrodniach swojego ojca i własnym samotnym dzieciństwie, a ona nie okazała wstrętu ani litości, tylko współczucie. A piosenki? Co oznaczały, zwłaszcza druga, ta o pożegnaniu? Gdy ją śpiewała, widział w jej oczach cierpienie, tak jak gdyby miała złamane serce.

Usłyszał pukanie do drzwi gabinetu. Udał się tam po powrocie, kiedy Eva brała prysznic. Sama.

- Zaccheo? - Nie od razu się odwrócił, pomimo wszystko mając nadzieję, że ujrzy uśmiech na jej twarzy i wszystko będzie jak wcześniej. Zanim wyruszyli na tę przeklętą wycieczkę. Ale tak nie było. Następne jej słowa ugodziły go niczym sztylet. - Zaccheo, musimy porozmawiać.

Kiedy na niego spojrzała, słowa, które ćwiczyła pod prysznicem, wyleciały jej z głowy. Zresztą pod prysznicem głównie szlochała, więc może nie wyćwiczyła ich dostatecznie dobrze.

- Ja... nie mogę pozostać twoją żoną.

Wyglądał tak, jak gdyby otrzymał cios w splot słoneczny i z trudem walczył o oddech. Ale po chwili ból i rozpacz zniknęły z jego twarzy. Z rękami w kieszeniach wolno do niej podszedł.

- To taki miałaś plan? Poczekać, aż wstawię się za twoim ojcem, chroniąc go przed postawieniem mu zarzutów, a wtedy poprosić o rozwód?

Wzięła gwałtowny wdech.

- Zrobiłeś to? Kiedy?

Zignorował to pytanie.

- Bycie moją żoną jest dla ciebie aż tak okropne? Tak bardzo, że nie mogłaś nawet odczekać, aż wrócimy do Londynu?

- Nie! Wierz mi, Zaccheo, to nie to.

- Uwierzyć ci? Niby dlaczego? Kiedy nie chcesz nawet dać nam szansy? - Odwrócił się i zaczął chodzić w kółko, wichrząc palcami włosy. - Dlaczego? Zrobiłem coś nie tak? Powiedziałem coś, co kazałoby ci myśleć, że nie chcę tego małżeństwa?

- Zaccheo, proszę, posłuchaj. To nie ty, to...

Zaśmiał się chrapliwie.

- Nie opowiadaj bredni.

- Chociaż raz w życiu po prostu się zamknij i posłuchaj! Nie mogę mieć dzieci - wyrzuciła z siebie.

- Już raz użyłaś tego pretekstu, *dolcezza*. Ale podpisałaś intercyzę, pamiętasz? Więc spróbuj może czegoś innego.

- Nie mogę mieć dzieci, Zaccheo. Jestem bezpłodna.

- Słucham?

- Próbowałam ci powiedzieć, kiedy po raz pierwszy ujrzałam klauzulę, ale nie słuchałeś. Uznałbyś to za wymówkę.

- Powinnaś mi to była powiedzieć wprost.

- A uwierzyłbyś? Bez dowodów na poparcie moich słów?

- Jeśli gryzło cię wtedy sumienie, dlaczego zmieniłaś zdanie?

Co miała do stracenia? Jej serce już i tak było w strzępach.

- Jak wiesz, straciłam matkę. Zmarła na raka, kiedy miałam osiemnaście lat. Jej śmierć była ciosem. - Zamilkła i zbierała się na odwagę. - Ojciec miał

w ostatnich miesiącach ataki spowodowane stresem. Kiedy powiedziałeś mi przez telefon o odwołanym ślubie, zemdłał.

- Obwiniasz o to mnie? To o to w tym wszystkim chodzi?

- Nie, nie obwiniam cię. Oboje wiemy, że sam sprowadził to na siebie, ale stres go zabija, Zaccheo. Patrzyłam bezsilnie na śmierć jednego z rodziców. Możesz mnie potępić, ale nie zamierzałam pozwolić ojcu umrzeć ze zmartwienia. Nie z powodu nazwiska ani pochodzenia. Takie rzeczy robimy dla tych, których kochamy.

- Nawet jeśli nie odwzajemniają tej miłości?

- Nie wybierasz tych, których kochasz, i nie masz wpływu na to, kto odwzajemnia twoją miłość.

- Ale możesz wybrać prawdę, bez względu na to, jak trudno ją wyznać, i nie budować małżeństwa na kłamstwie.

- Tak. Przepraszam...

Uciszył ją gestem. Zatrzasnął drzwi i brodą wskazał jej sofę. Poczekał, aż usiądzie, i zaczął chodzić wokoło.

- Powiedz, co to za schorzenie.

Nie śmiała podnieść na niego oczu.

- To endometrioza. - Nie chciała się nad tym rozwodzić. - Zaczęło się, zanim poszłam na uniwersytet. W czasie choroby mamy nie przywiązywałam do tego wagi, ale ból narastał, pewnego dnia zemdlałam i trafiłam do szpitala. Lekarz powiedział, że... blizny są zbyt rozległe... że nigdy nie zajdę w ciążę.

Przestał chodzić i usiadł naprzeciwko niej.

- Mów dalej.

- Co jeszcze mam powiedzieć? Nigdy nie myślałam, że to zaważy na mojej przyszłości. Zarzucasz mi budowanie małżeństwa na kłamstwie, ale nie wiedziałam, że chciałeś prawdziwego małżeństwa. Zrobiłeś to wszystko, żeby odegrać się na moim ojcu, pamiętasz?

- Więc nigdy nie zasięgnęłaś opinii innego lekarza? - zignorował jej uwagę.

- Po co? Podejrzewałam, że coś jest nie tak, i lekarz to potwierdził. Jaki był sens w pograżaniu się w jeszcze większym cierpieniu?

Zerwał się i znowu zaczął chodzić. Najwyraźniej trzymał się na krótkiej wodzy. Minuty mijały, a on milczał. Napięcie rosło i nie mogła tego w końcu znieść.

- Możesz zrobić ze mną, co chcesz, ale daj mi słowo, że nie będziesz z tego powodu mścił się na mojej rodzinie.

Zmrużone oczy Zacchea wyglądały jak wąskie kawałki lodu.

- Myślisz, że chcę twojego poświęcenia dla jakiejś chorej satysfakcji?

- Nie wiem! Zwykle szybko przedstawiasz swoje żądania, wydajesz polecenia i oczekujesz, że będą natychmiast spełnione. Powiedz, czego chcesz.

Mściwy półśmiech powrócił.

- Chcę opuścić to miejsce. Nie ma sensu tu zostawać, prawda?

Powrotny lot różnił się bardzo od podróży w tamtą stronę. Jak tylko Zaccheo

zanurzył się w pracę, Eva zamknęła się w sypialni. Rzuciła się na łóżko i długo szlochała w poduszkę. Zanim wylądowali w Londynie, była kompletnie wyczerpana. Popadła w jeszcze większe przygnębienie, kiedy schodząc po schodkach samolotu, ujrzała czekające na pasie limuzynę i czarnego range rovera. Ubrany w garnitur w czarno-niebieskie prążki Zaccheo stanął przy niej z nieprzyjaznym wyrazem twarzy.

- Jadę do biura. Romeo zawiezie cię do penthausu. - Wsiadł do samochodu i odjechał.

Zdała sobie sprawę, że rozmowa na wyspie była błędem. Pozwoliła sobie na nadzieję, że jej choroba nie będzie mieć znaczenia dla tej wyjątkowej osoby. Że miłość mogła znaleźć jakiś sposób. Opanowała gniewny szloch. Dorośnij. Pozwalasz, żeby słowa piosenek przesłaniały ci własny osąd.

- Evo? - Romeo czekał przy otwartych drzwiach limuzyny. Umykając przed jego cenzorskim okiem, szybko wsiadła.

Wchodząc do penthausu, miała wrażenie, że całe życie upłynęło, odkąd była tu ostatnio. Rozpakowała się i wzięła prysznic, a potem chodziła od pokoju do pokoju. Kiedy trzeci raz podbiegła do drzwi, bo wydawało jej się, że słyszy kliknięcie zamka, chwyciła tablet i zmusiła się do pracy nad swoją muzyką. Ale nie miała do tego serca. Romeo zastał ją skuloną na sofie. Oznajmił jej, że Zaccheo nie wróci na kolację ani dziś, ani przez następne dwa tygodnie, bo poleciał znowu do Omanu.

Dni mijały, spowite w monotonnej szarej mgle. Nie chcąc się nad sobą użalać, wróciła do pracy. Brała w klubie każdy wolny dyżur i nadgodziny. Ale nie śpiewała. Muzyka przestała być jej ukojeniem. Pragnęła tylko jednego. Jednego mężczyzny. Który jej nie chciał. Bo dwa tygodnie przeciągnęły się do czterech, a potem do sześciu, bez słowa od niego.

Pewnego dnia, przynosząc kawę, Romeo rzucił jej współczujące spojrzenie. To przepełniło czarę goryczy.

- Jeśli masz coś do powiedzenia, Romeo, po prostu powiedz to.

- Nie jesteś słabą kobietką. Wcześniej czy później jedno z was musi wziąć sprawy w swoje ręce.

- Ale on nie odpowiada na moje telefony. Przekażesz mu wiadomość ode mnie? Przytaknął z typową dla siebie powagą.

- Powiedz mu, że moja tolerancja się wyczerpuje. Może sobie pozostać w Omanie do końca życia, jeśli o mnie chodzi. Ale niech nie oczekuje, że znajdzie mnie tutaj, kiedy wreszcie raczy wrócić.

Ten wybuch podziałał oczyszczająco. Zadzwoiła do gospodyni, u której wynajmowała mieszkanie, i dowiedziała się, że nadal stoi puste. Eva mogła się wprowadzić z powrotem w każdej chwili. To jednak nie poprawiło jej nastroju...

- Czyścisz tę samą plamę od pięciu minut.

Eva spojrzała w dół.

- Och!

Sybil, menedżerka Syreny, puściła do niej oko.

- Czas na przerwę.

- Nie potrzebuję żadnej...

- Sorry, kochanie - Sybil była stanowcza. - Polecenie z góry. Nowy właściciel na to nalegał. Idziesz na przerwę teraz albo obetnie mi tygodniówkę.

- Mówisz poważnie? Kto to jest?

Sybil otworzyła szeroko oczy.

- Nie wiesz? Cóż, nie będę rozgłaszać plotek. Sio! Idź odpocząć przez chwilę z nogami w górze. Ja tutaj skończę.

Eva niechętnie odstawiła mopa. Odwracając się, ujrzała w drzwiach Ziggy'ego Prestona. Daremnie usiłowała przywołać uśmiech.

- Witaj, Ziggy.

- Słyszałem, że już wróciłaś. Miałaś zadzwonić. Chyba nie podpisałaś kontraktu z kimś innym? To by mnie załamało - zażartował.

Jeszcze raz spróbowała się uśmiechnąć.

- Z nikim nie podpisałam i chyba nie podpiszę.

- Dlaczego nie?

Miała tysiąc powodów i jeden. Tylko ten jeden się liczył. Ale nie zamierzała go wyjawiać.

- Dałam sobie przez chwilę spokój z muzyką.

Ziggy schował ręce do kieszeni płaszcza z melancholijnym wyrazem twarzy.

- Słuchaj, miałem mieć jutro sesję z jednym z moich muzyków, ale ją odwołał. Przyjdź do mojego studia i posiedź tam trochę. Nie musisz śpiewać, jeśli nie chcesz. Po prostu przyjdź.

Jutro miała wolne. Mogła przyjść do studia Ziggy'ego albo chodzić w kółko po penthausie niczym zjawa.

- Okej.

- Świetnie. - Wręczył jej kolejną wizytówkę, tym razem z nabazgranym na odwrocie prywatnym numerem telefonu i wyszedł.

Kilka miesięcy wcześniej zabiegający o nią czołowy producent muzyczny byłby spełnieniem jej marzeń. Teraz z trudem przywołała entuzjazm, ubierając się następnego dnia. Szczególnie, kiedy Romeo potwierdził, że przekazał Zaccheo jej wiadomość, ale nie ma dla niej żadnej odpowiedzi. Zacisnęła zęby, wciągnęła dzinsy i sweter, zdecydowana nie poddawać się niekończącym się atakom rozpaczy, przez które dziś nawet wymiotowała.

Nie była nieśmiałą wiktoriańską panienką! Mogła czuć, że jej życie się skończyło, ale przecież wcześniej nieraz przechodziła przez trudne momenty. Przetrawiała diagnozę i śmierć matki. Burzliwe przejścia z ojcem i siostrą. Z pewnością przetrwa i to, bo ta miłość z góry była skazana na niepowodzenie.

Weszła do studia Ziggy'ego sprężystym krokiem. Rozejrzała się wokoło, powtarzając sobie, że to było jej ziszczonym marzeniem. Czymś, na czym będzie mogła się oprzeć, kiedy wróci Zaccheo i przetnie więzi, które połączyły ich na tak krótko.

Ale zagrzewająca do walki przemowa do samej siebie nie pomagała. Przy

trzeciej nieudanej próbie z podkładem do jakiejś piosenki Ziggy się poddał.

- Okej, spróbujmy jedną z twoich - zaproponował z niepewnym uśmiechem.

Bez przekonania wybrała piosenkę, którą skomponowała ostatniego ranka na wyspie. Zaakceptował, więc zaśpiewała pierwszą frazę. Otworzył szeroko oczy i wskazał kabinę nagraniową.

- Chciałbym usłyszeć całość, jeśli dasz radę.

Pomyślała o pełnych szczeroci słowach, obiecujących wieczną miłość i zgodę na każde ryzyko. Westchnęła głęboko. Jeśli to miało pomóc jej odbić się od dna, niech się tak stanie.

- Jasne.

Śpiewając ostatnie nuty, poczuła dziwne wzruszenie. Podniosła głowę w stronę galerii nad kabiną, skąd fani mogli przysłuchiwać się nagraniem. Lustrzane szyby zasłaniały widok, ale wydawało jej się, że czuje perfumy Zacchea.

- Dobrze się czujesz? - spytał Ziggy.

Przytaknęła z nieobecny wyrazem twarzy i oczami utkwionymi w okno galerii.

- Powtórzysz ostatnie dwie linijki?

- Mhm.... Tak - wymamrotała. Jeśli nie mogła zaśpiewać piosenki, napisanej z myślą o Zaccheo, bez wyobrażania sobie, że czuje jego zapach, to miała poważny problem. Nagrywając, zachęcona przez Ziggy'ego, kolejne piosenki, uświadomiła sobie, że one wszystkie miały coś wspólnego z mężczyzną, który zamknął jej serce w więzieniu.

Wyszła ze studia jak ogłuszona i wsiadła do czekającej na nią limuzyny. Wyczerpana fizycznie i emocjonalnie, nie mogła połączyć dwóch myśli w jedną, ale w końcu zrozumiała, co musi zrobić. Odwróciła się do Romea.

- Czy możesz mnie zabrać do biura Zacchea?

W budynku Giordano Worldwide Incorporation ogarnęło ją wzruszenie. Ignorując ciekawskie spojrzenia, próbowała trzymać się prosto, idąc noga za nogą korytarzem do biura Zacchea. Na jej widok Anyetta na moment straciła głowę. Eva miała ochotę się roześmiać, ale bała się wpaść w histerię. Dziewczyna wstała, ale Eva machnęła ręką.

- Wiem, że go nie ma. Chcę cię prosić, żebyś wysłała do niego mejl w moim imieniu. To nie zajmie dużo czasu, obiecuję.

Anyetta przybrała na powrót pogodny wyraz twarzy i usiadła.

- Oznacz go jako pilne. Przypuszczam, że wiesz, kiedy otwiera twoje mejle?

Dziewczyna z niepewną miną potwierdziła.

- Świetnie. - Eva podeszła, odgarniając z oczu niesforne loki. Eleganckie palce Anyetty usadowiły się na klawiaturze i Eva odchrząknęła.

*Zaccheo,*

*Odmawiasz kontaktu ze mną, więc czuję się zwolniona ze swoich zobowiązań wobec Ciebie. Będę wdzięczna, jeśli niezwłocznie podejmiesz kroki, żeby zakończyć nasze małżeństwo. Prawnicy mojej rodziny są do dyspozycji, jak tylko będziesz gotowy. Będę zobowiązana, jeśli się z tym pospieszysz. Nie zamierzam*

*czekać, więc podejmij działania albo ja je podejmę. Nie zgadzam się na żadną rekompensatę finansową, jaką mi zaoferowałeś. Nie chcę od Ciebie niczego, poza wolnością. Jeśli zdecydujesz się mścić na mojej rodzinie, stanie się to bez mojego udziału. Ja już spełniłam swoją powinność. Wiesz o chorobie mojego ojca, więc mam nadzieję, że zdobędziesz się na litość i zrezygnujesz z zemsty. Bez względu na to, co zdecydujesz, jutro wyprowadzam się z penthausu. Nie kontaktuj się ze mną, proszę.*

*Eva.*

- Wyślij to. - Annyeta nacisnęła klawisz i podniosła głowę. - Właśnie ją przeczytał.

- Dziękuję. - Wyszła oślepiona piekącymi łzami. Jakaś postać zamajaczyła przy niej i kiedy Romeo ujął jej ramię, nie protestowała. W penthausie upuściła torbę w holu, zrzuciła płaszcz i buty, bo przed oczami miała szarą mgłę. Nogi same poprowadziły ją do łóżka. Kompletnie ubrana zwinęła się w kłębek. Ostatnią myślą, zanim opuściła ją świadomość, było to, że jej się udało. Przetrwała pierwszą godzinę z sercem połamanym na milion malutkich kawałeczków. Jeśli sprawiedliwość istniała, przetrwa z sercem w strzępach do końca życia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W na pół sennej sekundzie, zanim obudziła się do końca, zanurzyła nos w poduszce. Pachniała jak Zaccheo. Jęknęła z czystego, żarliwego szczęścia. Ale rzeczywistość zaraz powróciła, a z nią piekący ból. Tak przejmujący, że krzyknęła.

- Evo!

Poderwała się, poszarpane myśli przebijały się przez jej zamglony umysł. Nie była u siebie, tylko w apartamencie Zacchea. Miała na sobie tylko bieliznę. On siedział w fotelu przy łóżku wpatrując się w nią. I był gładko ogolony. Kilkudniowy zarost gdzieś zniknął, schludnie ostrzyżone włosy odsłaniały mu kark. Nie mogła znieść jego obecności. Odwróciła głowę, gapiąc się na kołdrę, której trzymała się kurczowo jak liny ratowniczej.

- Co ty tu robisz?

- Wezwałeś mnie i jestem.

Potrząsnęła głową.

- Proszę. Nie udawaj, że mam jakikolwiek wpływ na to, co robisz. Inaczej odpowiedziałbyś na moje telefony. Mój mejl nie był żadnym wezwaniem. Nie musiałeś się zjawiać.

- Zadałaś sobie tyle trudu, upewniając się, że go przeczytam, więc pomyślałem, że uprzejmiem będzie odpowiedzieć na niego osobiście.

- Niepotrzebnie się fatygowałeś. Oboje wiemy, że nie ma w tobie ani krzty uprzejmości. Szacunek i kurtuazja to pojęcia całkowicie ci obce.

Wydawał się przejęty jej wybuchem. Chciało jej się śmiać. I płakać. I krzyzczeć.

- Zamierzasz tak siedzieć z tą miną mówiącą, że oszalałam?

- Musisz mi wybaczyć, jeśli mam taki wyraz twarzy. Miałem nadzieję na spokojną rozmowę.

Machnęła rękami.

- Masz cholerny tupet, wiesz? Ja... - zamilkła, bo jakiś nieprzyjemny zapach uderzył ją w nozdrza. Zobaczyła tacę z jajecznicą, wędzoną pancettą i brioszką z masłem, które tak uwielbiała. Poprawka: które kiedyś uwielbiała. Teraz zerwała się i popędziła do łazienki, nie dbając o to, że jest półnaga i wygląda jak zmokła kura. Chciała tylko zdążyć, żeby zwymiotować do porcelanowej muszli. Walczyła z torsjami, aż osunęła się pod prysznic, rozpaczliwie chwytając oddech. Kiedy Zaccheo ukucnął przy niej, zamknęła oczy.

- Proszę, Zaccheo, wyjdź.

Przyciskał zimny ręcznik do jej czoła, powiek i policzków.

- Ktoś mało odporny pomyślałby, że wymiotujesz na jego widok - mruknął.

Prychnęła.

- Ale nie ty.



- Romeo powiedział mi, że ostatnio nie czujesz się najlepiej.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Zaraz tego pożałowała. Myślała wcześniej, że zarost i długa grzywa dodawały mu urody, ale widok jego rzeźbionej brody, kości policzkowych i zmysłowych ust olśniewał.

- Nie dam rady. - Próbowała wstać i znowu się osunęła. Mamrocząc przekleństwa, wziął ją na ręce i zaniósł do toaletki. Posadził ją, podał jej szczoteczkę i patrzył, jak myła zęby. Pomyślała, że przyszedł się upewnić, czy opuściła już penthouse. Wyprostowała się i wypłukała usta. Próbował ją podtrzymać, kiedy wstawała, ale odsunęła się.

- Mogę iść na własnych nogach.

Patrzył, jak szła, kołysząc biodrami w ten impertynencki, a seksowny sposób, który pobudzał jego zmysły. Poszedł wolno za nią, stając w drzwiach. Chociaż spodziewał się jej obecności, nie był przygotowany na to, że wracając w końcu do penthouse'u zostanie ją śpiącą w jego sypialni. Wszystkie wymówki, jakimi usprawiedliwiał swoją nieobecność, straciły sens, bo kiedy patrzył na nią, jego bijące jak oszalałe serce wiedziało tylko, że strasznie za nią tęsknił. Myślał, że codzienne raporty na jej temat, zakup Syreny i dbanie o to, żeby się nie przepracowywała, czy podsłuchiwanie na galerii studia Prestona, jak śpiewa, mogło mu wystarczyć. Ale kiedy przeczytał mejl od niej, zmusił się, by spojrzeć prawdzie w oczy. Bez niej był niczym. Od sześciu tygodni co rano budził się do pełnej męki egzystencji. Za każdym razem coś w nim pękało. To nie miało nic wspólnego z samotnością ani z zemstą na Penningtonie, którą nie był już zainteresowany. Wspomnienia o Evie dopadały go w najmniej odpowiednich momentach. Błysk jej uśmiechu wracał do niego podczas burzliwych negocjacji. Czuł jej bliskość, balansując na krawędzi platformy trzysta metrów nad ziemią. Gdziekolwiek się udawał, w powietrzu wyczuwał delikatny zapach jej perfum.

Wiedział, że to przez niego była taka smutna, i serce mu się ścisnęło. Zmusił się do milczenia, kiedy usiłowała wydobyć z gardła odpowiednie słowa.

- Skończmy już z tym, Zaccheo. Rozwiedź się ze mną. Wszystko będzie lepsze od tej parodii małżeństwa.

Oczekiwał tego. Jej mejl nie pozostawiał wątpliwości co do stanu jej ducha. Mimo to te słowa były ciosem... Podeszedł do stolika i nalał sobie kawy, na którą nie miał ochoty.

- Nie będzie żadnego rozwodu.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie potrzebuję twojej zgody?

- *Si* - odrzekł szorstko. - Możesz robić, co tylko chcesz. Tak samo jak ja mogę uwiązać cię z sobą na najbliższe dwadzieścia lat.

Zamknęła piękne, pełne bólu oczy.

- Dlaczego, Zaccheo? Na pewno tego nie chcesz. Zasługujesz na rodzinę.

Nie chciał tej jej bezinteresowności. *Dio mio*, chciał, żeby ten jeden raz była egoistką. Żeby zażądała tego, czego chce. Zażądała jego!

- To szlachetnie, że myślisz o mnie, ale nie potrzebuję rodziny.

- Co powiedziałeś? - Otworzyła szeroko oczy.

- Nie potrzebuję rodziny, *il mio cuore*. Nie potrzebuję niczego ani nikogo, jeśli mam ciebie. - Była wszystkim, czego pragnął. Rzuci jej się pod nogi, jeśli będzie trzeba.

Patrzyła na niego długo w milczeniu.

- Jeśli masz mnie?

- Tak. Kocham cię, Evo. Od tygodni zadrezczam się, próbując znaleźć sposób, żeby cię zatrzymać, przekonać, żebyś chciała pozostać moją żoną...

- Nie pomyślałeś, żeby po prostu mnie o to poprosić?

- Po tym, jak odszedłem od ciebie jak ostatni tchórz? Nie wiesz, ile razy chciałem dzwonić, ile razy wzywałem pilota, żeby mnie do ciebie zabrał. Ale nie zniósłbym twojej odmowy. - Zaśmiał się potępieńczo. - Zdecydowałem, że raczej spędzę resztę życia w innym kraju jako twój mąż, niż stanę twarzą w twarz z perspektywą, że nie będę już posiadać ani kawałeczka ciebie.

- To nie jest życie, Zaccheo.

- To był powód, dla którego oddychałem. Świadomość, że nadal mam ten kawałeczek ciebie, nawet jeśli jest to tylko twoje imię obok mojego na świadectwie ślubu.

- Och! - Łzy wypełniły jej oczy.

Chciał wziąć ją w ramiona, ale nie miał do tego prawa. Stracił je, zmuszając ją do małżeństwa, a potem potępiając za to, że próbowała chronić przed nim samą siebie.

- Ale dla ciebie to nie jest życie. Jeśli chcesz rozwodu, dam ci go.

- Co? - Z jej twarzy zniknęły kolory. Próbowwała wyciągnąć do niego rękę, ale zrobiło jej się słabo. - Zaccheo...

Inny rodzaj strachu zaczął nim targać, kiedy zaczęła się osuwać.

- Evo!

Zanim ją złapał, była już nieprzytomna.

Ściszone głosy przywróciły ją do przytomności. Rolety były opuszczone, ale zorientowała się, że nie znajduje się w apartamencie Zacchea. Kroplówka przytwierdzona do jej prawej ręki potwierdziła najgorsze obawy.

- Co... się stało? - wychrypiała.

Niewyraźne postaci odwróciły się i Sophie pospieszyła w jej stronę.

- Zemdlałaś. Zaccheo przywiózł cię do szpitala.

- Zaccheo... - Wspomnienia szybko powróciły. Powiedział, że ją kocha, a potem, że da jej rozwód. Nie! Próbowwała wstać. Pielęgniarka ją powstrzymała.

- Lekarze zrobili pani badania. Wyniki powinny niedługo nadejść. Podajemy pani kroplówkę nawadniającą.

Eva dotknęła głowy, w której coś dudniło. W przerażeniu gapiała się na swoje gołe palce.

- Gdzie są moje pierścionki?

- Nie wiem. - Pielęgniarka zmarszczyła brwi.

- Nie... proszę. Muszę... - Eva nie mogła złapać oddechu. Ani oderwać wzroku

od palców bez pierścionków. Czyżby Zaccheo zrobił to tak szybko? Kiedy była nieprzytomna? Powiedział przecież, że ją kocha... Może nie dość mocno? Łzy zaczęły płynąć jej po policzkach.

- Pójdę się dowiedzieć. - Pielęgniarka wypadła z pokoju.

Podeszła Sophie.

- Chyba nie masz mi za złe, że przyszedłam? Nie zadzwoniłaś po przyjeździe, więc pomyślałam, że nie chcesz ze mną rozmawiać. Ale kiedy zadzwonił Zaccheo...

- Jesteś moją siostrą, Sophie. Może to trochę potrwa, zanim znowu będzie jak dawniej, ale nie czuję do ciebie złości. Byłam po prostu trochę... zaabsorbowana. - Skierowała wzrok w stronę otwartych drzwi. - Czy... Zaccheo nadal tu jest?

Sophie uśmiechnęła się niepewnie.

- Wpadł w szal, że nie ma wokół ciebie zespołu lekarzy monitorujących każdy twój oddech. Poszedł rozmawiać z ordynatorem.

Szybko się wycofała, przepaszając, bo wszedł Zaccheo. Serce Evy zaczęło wolniej bić w oczekiwaniu na cios. Wyglądał, jak ktoś mający przed oczami swój najgorszy koszmar. Chwilę przed swoim omdleniem obiecała sobie, że będzie o niego walczyć, tak jak kiedyś o ojca i siostrę. Ale widząc go teraz, straciła nadzieję. Jej pozbawione pierścionków palce mówiły same za siebie.

- Zaccheo, wiem, że powiedziałeś... że mnie kochasz, ale jeśli to ci nie wystarczy...

- Nie wystarczy mi?

- Zgodziłeś się dać mi rozwód...

- Tylko dlatego, że ty tego chciałaś.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy usiadł na krawędzi łóżka. Delikatnie gładził jej dłoń.

- Wiesz, co zrobiłem wczoraj, zanim wróciłem do domu? Poszedłem zobaczyć się z twoim ojcem. Nie miałem pojęcia, dokąd właściwie jądę, dopóki nie znalazłem się na trawniku przed Dworem Penningtonów. Gdzieś po drodze naszła mnie myśl, że mógłbym wpłynąć na twoje uczucia, prostując swoje relacje z nim. Poprosiłem go o twoją rękę.

- Co zrobiłeś?

- Nasz ślub był od początku do końca nadętą imprezą na pokaz. Chciałem pokazać wszystkim, którzy ośmielali się patrzeć na mnie z góry, jak daleko zaszedłem.

- Z powodu swojej matki i ojczyma?

- Nie mogłem jej wybaczyć, że zamiast mnie wybrała męża arystokratę. - Westchnął. - Znienawidziłem wszystko, co się z nim wiązało. Mojego ojczyma łatwo było złamać. Twój ojciec był bardziej przebiegły. Od chwili kiedy cię ujrzałem, nie widziałem poza tobą świata i on to wykorzystał. Nie wiem, czy kiedykolwiek mu wybaczę, ale to dzięki niemu się poznaliśmy. - Dyszał, targając dłońmi swoje krótkie włosy. - Winiłem ciebie na równi z nim, a winą była we mnie

i w mojej obsesji odzyskania ciebie.

- Nie mogłeś zrozumieć, dlaczego byłeś odrzucony. Ja też nie rozumiałam, dlaczego mojego ojca nie cieszy to, co ma. Dlaczego przeniósł obsesję własnego nazwiska na swoje dzieci... Słyszałam, jak mówiłeś dziennikarzowi, że byłam dla ciebie tylko sposobem na osiągnięcie celu.

Zaccheo zamknął oczy. Uniósł jej rękę i pogładził nią swój policzek.

- Był pijany i wścibski. Powiedziałem pierwszą głupią myśl, jaka przyszła mi do głowy. Może i sam to sobie wmawiałem.

- Ale potem, kiedy cię o to zapytałam...

- Wtedy wiedziałem już o oskarżeniach i że stał za tym twój ojciec. Byłaś obok, jego ciało i krew, obiekt mojego gniewu. Pożałowałem tamtych słów w chwili, kiedy je wypowiedziałem, ale odeszłaś, zanim miałem szansę je cofnąć.

- Podniósł jej dłoń do ust i pocałował, a potem położył ją sobie na sercu. - *Mi dispiace molto, il mio cuore.*

Czuła pod dłonią równe bicie jego serca. Ale na jej palcach nie było pierścionków.

- Zaccheo, to, co powiedziałaś, zanim zemdlałam...

Z bólem przytaknęła.

- Tak, pozwolę ci odejść, jeśli tego chcesz. Twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze. Nawet beze mnie.

Potrzasnęła głową.

- Nie, nie to, to, co powiedziałaś wcześniej.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Kocham cię, Evo. Bardziej niż własne życie, bardziej niż wszystko, o czym kiedykolwiek ośmieliłem się marzyć. Pomogłaś mi ocalić duszę, kiedy myślałem, że nie ma już dla niej ratunku.

- Wzruszyłeś mnie, sprawiłeś, że pokochałam mocniej, szczerzej. Nauczyłeś mnie, żeby ryzykować po raz drugi, zamiast żyć w strachu przed odrzuceniem...

Wziął gwałtowny wdech.

- Co ty mówisz?

- Kocham cię i rozdziera mnie rozpacz, że nie będę mogła dać ci dzieci...

Pocałunkami uciszył jej słowa.

- Więzienie było piekłem. Będąc na dnie, myślałem, że dzieci wszystko by zmieniły. Ale ty jesteś jedyną rodziną, jakiej potrzebuję, *amore mio.*

Kołysał ją w ramionach, nucąc półgłosem pocieszająco, kiedy wszedł lekarz.

- Pani Giordano, udało nam się wyjaśnić powody pani omdlenia. Nie ma powodów do niepokoju, ale...

- Jestem odwodniona i muszę się lepiej odżywiać?

- Cóż, tak, to też.

- Dobrze, obiecuję.

- Dopilnuję, żeby dotrzymała słowa. - Zaccheo ułożył ją z powrotem na łóżku i wstał. - Pójdę po samochód.

Lekarz potrząsnął głową.

- Niestety nie może pani jeszcze opuścić szpitala. Musimy się upewnić, czy wszystko jest w porządku.

Zaccheo zeszywniał i chwycił ją za rękę.

- Co pan ma na myśli? Przecież znaleźliście przyczynę jej dolegliwości.

- Panie Giordano, nie ma powodu do paniki. Jedyne, co dolega pańskiej żonie, to napady porannych mdłości. Może będzie musiała odpoczywać pod koniec w łóżku...

Zbladł i zadrżał.

- Koniec?

- Co pan mówi, doktorze? - wyszeptała Eva.

- Że jest pani w ciąży. Z bliźniakami.

## EPILOG

Zaccheo wyszedł z sypialni, gdzie zmienił koszulę. Po raz drugi tego dnia, bo starszy synek na niego zwymiotował. Zastał żonę siedzącą na podłodze z dziećmi w ramionach, nucącą włoską wyliczankę, której sam jej nauczył. Na skypie Romeo pochylał się, żeby lepiej się przyjrzeć maleństwu.

Zaccheo okrążył sofę i usiadł za żoną, biorąc ją i dzieci w objęcia.

- Myślisz, że uda ci się przed Bożym Narodzeniem? - spytała Eva Romea. Zaccheo wiedział, że żona robi do przyjaciela minę proszącego szczeniaczka.

- *Si*, postaram się jutro przyjechać.

- To nie wystarczy, Romeo. Brunetti International to wprawdzie potężne przedsiębiorstwo, a ty jesteś bardzo zajęтым potentatem, ale to pierwsza Gwiazdka twoich chrzestnych synów. Sami wybrali prezent dla ciebie. Musisz się tu zjawić i go rozpakować.

Zaccheo śmiał się w duchu, patrząc, jak przyjaciel się wije, dopóki nie pojął, że odmawianie jego żonie to daremny trud.

- Jeśli tego sobie życzysz, *principessa*, przyjadę.

Eva promieniała. Zaccheo zanurzył palce w jej włosach, opierając się pokusie okrycia jej policzków i ust pocałunkami, żeby nie peszyć Romea. Jak tylko przyjaciel rozłączył się, Zaccheo wyegzekwował swój pocałunek.

- Za co to było? - zamruczała Eva sennym głosem, który działał na niego jak narkotyk.

- Za to, że jesteś moim sercem, *dolcezza*.

Zaccheo wziął od niej młodszego synka, Rafę, wsuwając jego drobne ciało sobie pod pachę, i wyciągnął drugą rękę po starszego o cztery minuty Carla. Pociągnął ich do góry i stali tak, objęci. Zaczął kołysać się w rytm cichej kolędy płynącej z głośnika. Eva zamknęła oczy, powstrzymując łzy szczęścia. Każdego dnia cięży modliła się, żeby jej przypadłość nie zagroziła dzieciom. Kiedy w piątym miesiącu lekarze zalecili jej pozostanie w łóżku, Zaccheo natychmiast odszedł z firm, przekazując jej prowadzenie swemu nowemu zastępcy. Chłopcy przyszli na świat wprawdzie dwa tygodnie przed terminem, ale obaj byli zdrowi ku radości i uldze rodziców. Stosunki z jej ojcem i siostrą nadal były trochę napięte, ale Oscar hołubił wnuki, a Sophie zakochała się w siostrzeńcach od pierwszego wejrzenia. Ale najbardziej kochał ich Zaccheo. Kołysał dzieci z taką miłością i adoracją, że poczuła w oczach łzy. Jego miłość do niej była równie głęboka, wypełniając jej serce szczęściem.

- Przestałaś tańczyć - zamruczał. Zaczęła się znowu kołysać, unosząc z wolną rękę na jego pierś i zerkając na dwa nowe pierścionki na swoich palcach. Pierwszy, zaręczynowy, należał kiedyś do jego babci. Nową obrączkę wybrała sobie

sama na ich drugi, cichy ślub w gronie rodziny.

- Myślałam o twojej matce. - Westchnęła.

- Co sobie pomyślałaś? - spytał, chcąc nie chcąc.

- Wysłałam jej wczoraj zdjęcia chłopców.

- Prosiła o nie od chwili, kiedy się urodzili.

Odchyliła się do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Wiem. Także i to, że zgodziłeś się spotkać z nią na Wielkanoc, kiedy ukaże się mój pierwszy album.

Napięcie między matką i synem pozostało, ale kiedy wyciągnęła do niego rękę, Zaccheo jej nie odtrącił. Stając na palcach, Eva pogładziła zarost, jaki uparła się, żeby zapuścił. Pocałowała go.

- Jestem z ciebie bardzo dumna.

- Nie, Evo. Wszystko, co dobre w moim życiu, to twoja zasługa. - Zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Razem udali się do pokoju dziecinnego. Ucałowali śpiących chłopców, a potem Zaccheo wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Kochali się wolno, z uwielbieniem, szepcząc słowa miłości, póki nie osiągnęli spełnienia i nie zasnęli w swoich objęciach. Gdy minęła północ i nastąpiło Boże Narodzenie, obudził ją i znowu oddawali się miłości. Potem, zaspokojony i szczęśliwy przebiegł palcami przez jej włosy i podniósł jej twarz do swojej.

- *Buon Natale, amore mio.* Pod choinkę chcę tylko ciebie, teraz i po całą wieczność.

- Wesółych świąt, Zaccheo. Dzięki tobie moje serce śpiewa każdego dnia, a moja dusza szybuje w górę co noc. Jesteś wszystkim, o czym marzyłam.

Z czołem przytkniętym do jej czoła westchnął głęboko:

- *Ti amerò per sempre, dolcezza mia.*

Tytuł oryginału: A Marriage Fit for a Sinner  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Maya Blake  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościeńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2530-4

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.



# Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Epilog
Strona redakcyjna